DZIESIĘCIOLECIE SĄDOWNICTWA NA WOŁYNIU



ŁUCK
19 WRZEŚNIA 1929 ROKU
NAKŁADEM
KOMITETU OBCHODU DZIESIĘCIOLECIA

DZIESIĘCIOLECIE SĄDOWNICTWA NA WOŁYNIU

1005026718

C 11024

B. UMCS

K 6.72/57/34

Hist. 10 b



STANISŁAW CAR
Minister Sprawiedliwości



LEON SUPIŃSKI
Pierwszy Prezes Sądu Najwyższego

P R Z E D M O W A.

Wypuszczona obecnie w świat malutka monografja o dziesięcioleciu Sądu Okręgowego w Łucku a zarazem o dziesięcioleciu Sądownictwa Polskiego na Kresach ujmowana jest przez jej autorów jako materjał do historji Sądownictwa Polskiego na Kresach i historji Sądownictwa Polskiego wogóle.

Zbyt jeszcze bliski dzieli nas przeciąg czasu od początku Sądownictwa Kresowego, zbyt wiele jego działaczy żyje jeszcze, (niektórzy byli częściowo autorami tej monografji), aby można było zdobyć się na pracę historyczną w całem znaczeniu tego wyrazu; zresztą dla takiej pracy potrzebne jest przygotowanie fachowe i większa ilość czasu.

Dajemy przeto materjały dla przyszłego historyka; dajemy cyfry i fakty, dajemy tablice i wykazy, obrazujące naszą pracę codzienną; tego jednak mało, aby przyszły historyk mógł swoją pracę o Sądownictwie Wołyńskiem napisać, aby mógł należycie ocenić te cyfry i fakty. Trzeba, by znał warunki, w których pracowali twórcy tych cyfr, by wiedział także, kim byli twórcy tych cyfr, jako ludzie; dlatego też oprócz suchego materjału dajemy kilka opowiadań o pracy sądowej przy pierwszych krokach naszego sądownictwa, o ewakuacji, o dniach powrotu, wreszcie o tych, „którzy odeszli“. O tych, którzy są, — mówić nie mamy prawa.

Niech wiedzą czytelnicy tej pracy, jakie trudności przeżywał Sąd Kresowy w jego pierwszych krokach, jakie miał starcia z innemi władzami i jacy ludzie byli twórcami i pracownikami Sądu w pierwszych latach jego życia.

I niech młodzież, która z większych miast nie bardzo kwapi się do „zapadłych kątów", czytając pracę niniejszą, wie, że pierwsi, którzy przyszli tutaj na Kresy, nie byli gnani ani żądzą zarobków, ani honorów, ani zaszczytów, a w myśl szczytnej zasady, która, niestety, tylko niedługi czas była modnem hasłem — „Kresowcy — na Kresy“, — szli pracować w znanych sobie warunkach dla dobra Kresów, ich ludności, ku chwale Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Niech się młodzież ta przeniknie uczuciem, że nie idzie do Sądu — parwenjusza, który nie ma swoich przodków, że Sąd Łucki ma swoje tradycje i, że tradycje te nie są najgorszemi w Rzeczypospolitej.



STEFAN SIECZKOWSKI
Wiceminister Sprawiedliwości



MIECZYSŁAW ŚWIĄTKOWSKI
Dyrektor Departamentu Administracyjnego

CZĘŚC I.

SĄDOWNICTWO. PROKURATURA.
PALESTRA. NOTARJAT.



Gmach Sądu Okręgowego w Łucku.

DZIESIĘCIOLECIE PRACY SĄDOWEJ NA WOŁYNIU.

I. Warunki zewnętrzne pracy sądowej i ramy prawne działalności Sądu.

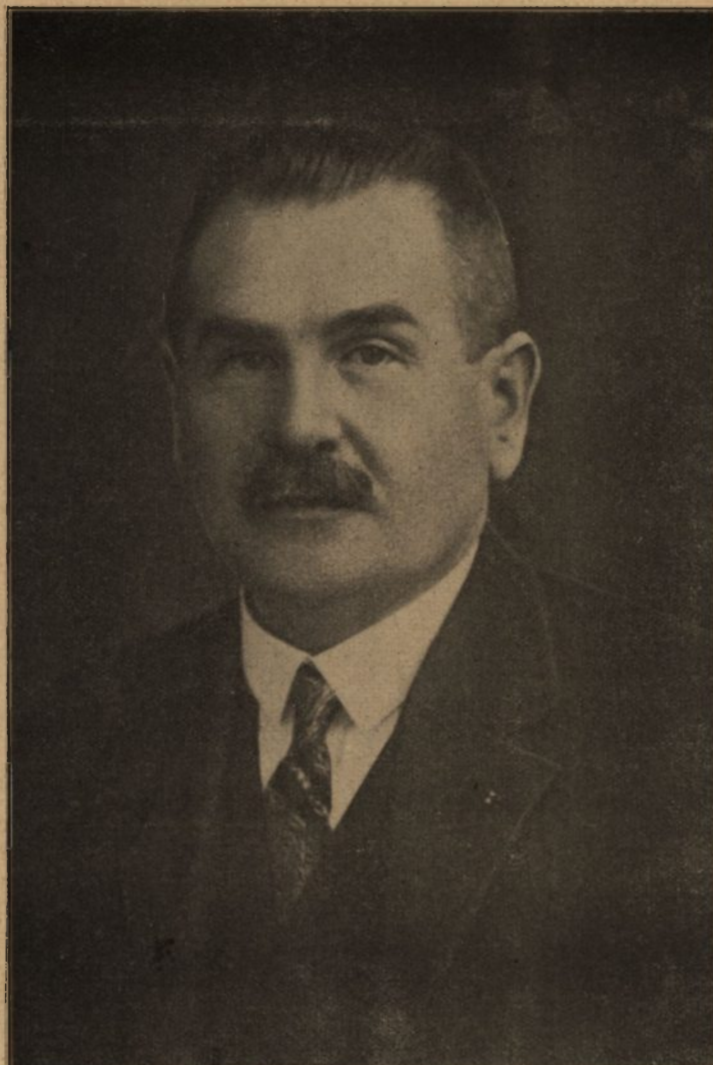
Jeśli się chce wyrozumieć ten ogrom zadań, który stanął do rozwiązania przed Sądownictwem Wołyńskiem w ciągu ubiegłego dziesięciolecia, to nie sposób jest ogromu tego objąć w oderwaniu od tła, na którem się praca ta zapoczątkowała, kontynuowała, ukończyła. Być może nie czas jeszcze, by pracę tę objąć w całej pełni i z całym objektywizmem historycznym, by dziś już porobić wszelkie możliwe wnioski, szczególnie zaś trudno ująć to tym ludziom, co nieomal od kolebki Sądownictwa Łuckiego z niem współpracowali, w niem pracowali i żyli. Jednakże już w perspektywie pierwszego dziesięciolecia koniecznem jest zrobić pewne uogólnienia, powiązać poszczególne fakty i cyfry w jedną całość; wysnuć z przeszłości pewne wskazówki na przyszłość, — bez tego bowiem cała zamierzona praca byłaby jałowa i niepotrzebna.

To samo mutatis mutandis da się powiedzieć o warunkach zewnętrznych naszej pracy sądowej, to znaczy w pierwszej mierze o ogólnych naszych polskich tu na kresach zadaniach i o wykonaniu tych zadań w praktyce; a w drugiej mierze o tych warunkach osobistych, w których była i jest większość Sędziów.

Idąc na Wołyń, nie szliśmy tutaj, jako najeźdźcy, lub okupanci, dla których głównem zadaniem są podboje militarne i utrzymanie zajętych przez się miejscowości na krótki czas działań wojennych, tym najłatwiejszym ze wszystkich sposobem — siły i terroru, a szliśmy by wypełniać tu swoje historyczne zadania, by, zapewniając i utrwalając granice Ojczyzny, nieść tu na bagnetach swojego żołnierza zasady kultury Zachodu i swoje hasła historyczne „za naszą wolność i Waszą“ i jeszcze dawniejsze — „Wolni z Wolnymi i Równi z Równymi”.

Jeśli szliśmy z temi tradycyjnemi dla nas hasłami, to chwila — wschodni bezład i barbarzyństwo, rozlane szeroką rzeką na całej przestrzeni byłej Rosji, a więc i na Ukrainie, w iście piekielnem połączeniu z najszczytniejszemi i najnowszemi hasłami, czyli to, co się w skrócie nazywało „wielką rewolucją rosyjską“ — stawiała przed nami konieczność nowego, z warunkami obecnemi zgodnego, ujęcia tych odwiecznych naszych zadań. Musieliśmy mianowicie barbarzyństwu, chaosowi i bezładowi, panującemu po tamtej stronie bagnetu naszego żołnierza, przeciwstawić ład i porządek, panujący po naszej stronie, musieliśmy również pokazać, że po tej stronie frontu te z haseł rewolucji, które nie były jedynie demagogicznemi wykrzykami, obliczonemi na omamienie szerokich mas na krótką metę, a są rzeczywiście ziszczalne, — dadzą się zastosować bez okrucieństwa i barbarzyństwa, bez krwi i mordów „czerezwyczajek“, bez rabunków i zniszczenia wiekami gromadzonego mienia narodowego, dokonanego przez pijane żołdactwo, lub rozbestwiony i okłamany tłum, co jurnie a kłamliwie wykrzykiwał o stworzeniu „nowego świata” — lecz w drodze spokojnej pracy ustawodawczej.

I zadania te istotnie zostały należycie zrozumiane i wypełnione przez nasze Naczelne Dowództwo, które stawiając pierwsze kroki na Kresach Wschodnich, natychmiast, bo już w dniach 10 kwietnia 1919 r. (Dz. Urz. Z. C. Z. W. Nr. 1, poz. 3) i 14 czerwca 1919 r. (Dz. Urz. Z. C. Z. W. Nr. 3, poz. 15) utworzyło przy sobie organ pomocniczy — Zarząd Cywilny Ziem Wschodnich, którego zadaniem nie było samo rządzenie z dnia na dzień terenami, zajętemi przez wojska polskie, ale urządzanie, uporządkowywanie i wprowadzanie



Sądownictwo na Kresach winno skupić w swych szeregach najlepsze siły sędziowskie, by nietylko zapewnić ludności sumienny i bezstronny wymiar sprawiedliwości, lecz nadto wypełnić nie mniej ważny obowiązek — godnej reprezentacji Majestatu i Powagi Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

10-V-28

Bolesław Sekutowicz
Prezes Sądu Apelac.

BOLESŁAW SEKUTOWICZ
Prezes Sądu Apelacyjnego w Lublinie

koniecznych reform nie tylko dla ziem, które już zostały zajęte przez wojska polskie, ale i dla ziem, które jeszcze miały być przez nie zajęte. Dlatego też Zarząd Cywilny Ziem Wschodnich, jak i późniejszy Zarząd Cywilny Ziem Wołynia i Frontu Podolskiego (o czem niżej) miał przed sobą ogrom zadań, dotyczących urządzenia i reformowania ziem, przez wojska polskie zajętych; a przeto rzecz zupełnie zrozumiała — powinien był składać się z ludzi miejscowych, znających warunki gospodarcze, kulturalne i materjalne ziem przez się rządzonych. I ten postulat chwili został należycie zrozumiany przez Nasze Dowództwo Naczelne, bo do rządzenia Ziemiami Wschodniemi (na wschód Starczewski, Dyrektor Departamentu Sprawiedliwości — Tadeusz Zagórski, a następnie — Feliks Krzyżanowski, Dyrektor Departamentu Skarbu — Oskar Sobański, Redaktor Dziennika Urzędowego Z. C. Z. W. i Frontu Podolskiego — Juljan Poczętowski, Dyrektor Departamentu Oświatowego Karol Wilkoszewski, Dyrektor Departamentu Administracyjnego Leon Trzeciak, Radca Prawny Komisarjatu Naczelnego — Bolesław Bielowski, Naczelnik Wydziału Narodowościowego — Stanisław Stępowski i wielu innych — z działaczy polskich w Kijowie i wogóle na Ukrainie, należących częstokroć do różnych obozów politycznych, ale zawsze znanych z najlepszej strony. Na miejscu,



JÓZEF KAMIŃSKI
Prokurator Sądu Apelacyjnego w Lublinie

od b. linji Curzona-Dmowskiego) tak w centrali, jak i na miejscach byli powoływani przedewszystkiem ludzie miejscowi, a z chwilą, gdy wojska polskie zajęły obszerne połacie południowo-wschodnich kresów, odrębne od kresów północnych i narodowo, i kulturalnie, i językowo — to dla połaci tych utworzony został w styczniu roku 1920 specjalny Zarząd Cywilny Ziem Wołynia i Frontu Podolskiego, na czele którego stanął nominalnie tylko zależny od Komisarza Generalnego Ziem Wschodnich — Komisarz Naczelny Ziem Wołynia i Frontu Podolskiego — ś. p. Antoni Minkiewicz. Zarząd ów złożony był: w centrali — zastępca Komisarza Naczelnego ś. p. Eugenjusz również w okręgach i powiatach, wszystkie nieomal stanowiska kierownicze obsadzone zostały przez miejscowych działaczy społecznych.

Tak skonstruowany osobowo Zarząd przyczynił się wybitnie, rzecz oczywista, do uporządkowania stosunków prawnych na kresach i do ustalenia podwalin pod przyszłe reformy społeczne, a przedewszystkiem — do zniesienia różnic stanowych i wprowadzenia reformy rolnej. Już sam spis rozporządzeń, dotyczących tej dziedziny, świadczy niezbicie o charakterze prac tego zarządu, a raczej tych zarządów; tak pozycja 22 Nr. 4 Dziennika Urzędowego Zarządu Cywilnego Ziem Wschodnich wprowadza na obszarach mu podle-

głych, lub podlegać mu mających w przyszłości, jednolity system sądownictwa cywilnego z pozostawieniem Sądownictwu Wojskowemu ściśle tylko wypadków t. zw. przestępstw wojskowych i *en passant* skasowuje stanowe Sądy Gminne; w tym że Nr. Dziennika znajdujemy poz. 23, 24, 25 i 27, dotyczące unormowania stanu prawnego w dziedzinie prawa cywilnego, karnego i uposażenia sędziów i urzędników wymiaru sprawiedliwości, oraz Rozporządzenie K. G., dotyczące ochrony lokatorów; następnie w Nr. 5 dziennika znajdujemy poz. 33 w przedm. zwalczania lichwy i spekulacji i w przedmiocie uregulowania stosunków pomiędzy użytkownikami gruntów cudzych, a powracającymi właścicielami tych gruntów; w Nr. 8 pod poz. 49 znajdujemy taki zasadniczy przepis, jak Rozp. Kom. Gen. o regulacji stosunków pomiędzy właścicielami gruntów w powiatach Wołyńskich, a ich dzierżawcami; poz. 50 — R. K. G. Z. W. w przedm tymcz. przep. kresowych; w dz. Nr. 16 — poz. 142 zarządzenie o utworzeniu Sądu Apelacyjnego w Wilnie (5. IX. 1919 r.); poz. Nr. 143—zarządzenie K. G. Z. W. z dnia 5 września 1919 r. o otworzeniu Sądu Okręgowego w Łucku, w dz. Nr. 18 Rozporządzenia K. G. Z. W., dotyczące wprowadzenia ustroju hipotecznego; w dzienniku Nr. 44 znajdujemy poz. 532, podwyższającą kategorję płac sędziów pokoju, sędziów śledczych i podprokuratorów na wyższe, niż odnośne płace w Kongresówce; w Nr. 2 za rok 1920, poz. 14 Rozp. wprowadzające tymczasową Ustawę Więzienną; Dz. Urzęd. Nr. 3/20, poz. 250 o wprowadzeniu sądów Doraźnych; za czasów Komisarjatu Naczelnego Dz. 2 poz. 12 Rozp. Kom. Nacz. Z. W. i Fr. Pod. w przedmiocie utworzenia Komisji Urządzeń Rolnych; w Dzien. Urzęd. Nr. 3, poz. 24 Rozp. Kom. Nacz. Z. W. i Fr. Pod. w przedm. utworz. Tymcz. Zarz. Gosp. Powiat. i Okręg., jako surogatu samorządu miejscowego; w Dz. Nr. 4, poz. 63 Rozp. Kom. Nacz. w przedm. nabycia przez długoletnich drobnych dzierżawców i b. czynszowników użytkowanej przez nich ziemi na własność, poz. 64 —Rozp. Kom. w sprawie utworzenia Komit. Pomocy Rolnej; w dzienniku Nr. 5, poz. 74 Rozp. Kom. Nacz., dotyczące gruntów czynszowych w miastach i miasteczkach; w Dz. Urz. Nr. 6 — Rozp. w przedm. trybu udzielania pożyczek na pomoc rolną; w Dz. Urz. Nr. 7, poz. 106 Rozp. K. N., dotyczące zmian w trybie zatwierdzania aktów o przejściu lub obciążeniu prawa własności na nieruchomości drobne; poz. 107 Rozp. K. N. o utworzeniu Rady Ekonomicznej przy Z. C. Z. W. i Fr. Pod.; Dz. Urzęd. Nr. 9 poz. 123 Rozp. K. N. w przedmiocie umów przyrzeczenia sprzedaży nieruchomości ziemskich; w Dz. Urz. Nr. 10, poz. 136 — 137 Rozp. Kom. Nacz. w przedmiocie uchylenia ograniczeń w rozporządzaniu dobrami nieruchomemi z tytułu ich charakteru „rodowego” i Rozp. K. N. w przedmiocie wstrzymania eksmisji dzierżawców małorolnych. Dz. Urzęd. Nr. 11, poz. 143 Rozp. Kom. Nacz. w przedm. przenoszenia tytułu własności na nieruchomości ziemskie. Ten niepełny spis zarządzeń, regulujących częstokroć najistotniejsze zagadnienia chwili, a dotyczący wyjątkowo zakresu, z którym miało do czynienia sądownictwo, wskazuje wyraźnie, że obydwa Zarządy Cywilne stawiły sobie za zadanie uregulowanie najistotniejszych spraw, wysuwanych przez konieczności wojskowe i społeczne.

Nic więc dziwnego, że zarządy, które w ten sposób swoje stanowisko rozumiały, w pierwszej mierze zajęły się organizacją i nominacją Władz Sądowych, które to prace prowadziły w tak gorączkowem tempie, że organy sądowe działały często w bezpośredniej bliskości od działań wojennych, a częstokroć organizacja Sądów nie zdążała za ich nominacją, w szczególności o ile chodzi o teren, zajmowany przez Sąd Okręgowy w Łucku. Nominacjami poprzedzającemi organizację Sądu Okręgowego (dzień 19 września 1919 r.), były następujące:

1) Szczęsny Poniatowski (wybitny działacz polski, oświatowy i samorządowy na Wołyniu, b. poseł do pierwszej Dumy Rosyjskiej, obecnie Notarjusz w Sarnach) — mianowany został Sędzią Pokoju we Włodzimierzu od dnia 23 marca 1919 r., wówczas, gdy przedmieścia Włodzimierza były jeszcze w ręku nieprzyjaciela;

2) Stanisław Krauze (obecnie Sędzia Sądu Okręgowego w Łucku)—jako Sędzia Śledczy pow. Łuckiego mianowany został w dniu 17 lipca 1919 r., stanowisko objął w dniu 20 sierpnia 1919 roku;

3) Ryszard Grochowski (obecnie Sędzia Grodzki we Włodzimierzu) jako Sędzia Pokoju we Włodzimierzu mianowany został 17 lipca 1919 r., a stanowisko objął 18 sierpnia 1919 roku;

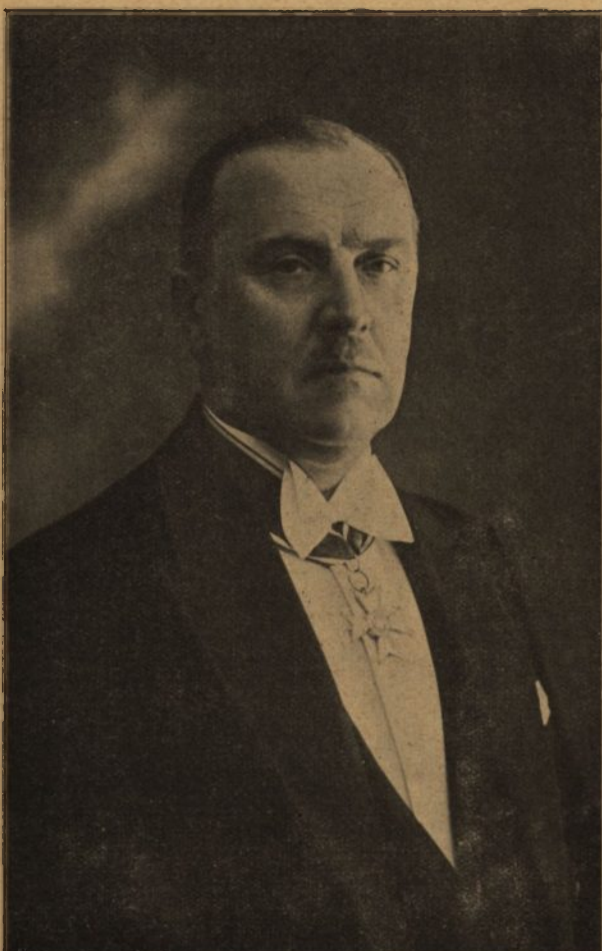
4) Wreszcie najciekawszym objawem jest objęcie urzędowania przez ś. p. Wacława Chmielowskiego (ostatnio Prezesa Sądu Okręgowego w Równem, a później Notarjusza w Łucku), jako Sędziego Sądu Okręgowego w Łucku jeszcze przed otwarciem działalności tegoż Sądu, t. j. od dnia 1 lipca 1919 roku.

W końcu, jako koronę tych wszystkich usiłowań Zarządu Cywilnego, należy podnieść dzień 19 września 1919 roku, jako dzień otwarcia pierwszego Sądu Okręgowego na Wołyniu, t. j. Sądu Okręgowego w Łucku; odkładając na później kwestję składu tego Sądu i jego etatów (te rzeczy uwzględnimy w innem miejscu), musimy tylko zaznaczyć, że w pierwszem Ogólnem Zgromadzeniu Połączonych Wydziałów Sądu Okręgowego w Łucku, które odbyło się w dniu 19-go września 1919 roku o godzinie 12 w poł. i od którego datuje się rozpoczęcie prac Sądu, brały udział następujące osoby: Prezes Sądu, Wice-Prezes, 4 sędziów okręgowych, prokurator i 2 podprokuratorów, wówczas, gdy stan obecny Sądu Okręgowego w Łucku (mówimy o stanie faktycznym) jest 1 prezes, 3 wiceprezesów, 19 sędziów okręgowych, prokurator i 6 podprokuratorów, a Sąd ten obejmuje właściwość nie całego Wołynia Polskiego, a tylko jego połowę, bo drugą stanowi właściwość Sądu Okręgowego w Równem.

Ażeby raz skończyć z okolicznościami zewnętrznemi, musimy tutaj zaznaczyć, że szeroko rozpoczęte prace organizacyjne i ściśle sądowe Sądu Okręgowego w Łucku, które zaczęły się przy jaknajszczęśliwszych auspicjach, przerwane zostały raptownem najściem bolszewików w roku 1920, przyczem Sąd i instytucje sądowe, ewakuowane z Wołynia do Piotrkowa w początku lipca roku 1920, powróciły na Wołyń w grudniu 1920 r. (Sądy Pokoju, Sędziowie Śledczy, i Prokuratura) i w styczniu 1921 r. (Sąd Okręgowy), przyczem oficjalnego wznowienia działalności sądowej dokonano w dniu 15 stycznia 1921 roku w obecności Ministra Sprawiedliwości p. St. Nowodworskiego.

II. Inne warunki zewnętrzne i osobowe pracy Sądu.

Wobec takiego stosunku do kwestyj prawnych ze strony Zarządów Cywilnych, — nic dziwnego, że stosunki do Sądownictwa, tak Centrali, jak i miejscowych czynników administracyjnych i wojskowych były naogół nietylko, że poprawne, ale zupełnie dobre i życzliwe, nacechowane zrozumieniem roli i znaczenia sądownictwa, tak, że przykładów odmiennego stosunku znaleźliśmy tak w swojej pamięci, jak i w aktach sądowych zaledwie trzy. Podkreślić to wypada z tem większym naciskiem, że późniejsze już powojenne stosunki bywały w pewnych fazach znacznie gorsze, i to



BOGUMIŁ WŁODEK
Prezes Sądu Okręgowego w Łucku.

w chwili, kiedy, jak się zdawać mogło, stosunki te powinny były coraz to więcej nabierać form poszanowania prawa; nie do tego mianowicie pierwszego okresu—okresu zewnętrznej kompletnej zależności sądownictwa od administracji, a do okresu już wcielenia Wołynia do Rzeczypospolitej odnosi się ten najbardziej jaskrawy fakt—wstrzymania przez Władzę Administracyjną wykonania wyroku sądowego w sprawie cywilnej przy pomocy prostej dekretacji „rozkazuję wstrzymać do dnia.....". Jednak słuszność nakazuje stwierdzić, że i w tym drugim okresie był to tylko wybryk, który nie miał sobie równego w czasach późniejszych i, że należał on bądź co bądź do najbardziej wczesnej pory okresu drugiego. Naogół biorąc, stosunki pomiędzy sądownictwem i administracją były za cały okres drugi jeśli już nie serdeczne, jak w okresie pierwszym, to w każdym razie zupełnie poprawne.

Jeśli przejść teraz do tych warunków pracy, które nie zależały już zupełnie od woli ludzkiej, a które wpływały i nie mogły nie wpływać na pracę sądową, to należy podkreślić z całym naciskiem przedewszystkiem nawał pracy, spowodowany tem, że Sądownictwo Polskie przyszło na Wołyń po okresie dłuższego bezładu, a przeto miało do uporządkowania nie tylko stosunki bieżące, ale i stosunki minione, a dlatego na szczupłą narazie obsadę i etatowo i faktycznie zwalił się odrazu ciężar trudny do opanowania; do następnych trudności, które miało do zwalczenia młode sądownictwo polskie na Wołyniu należy brak lokali tak ściśle kancelaryjnych, jak i mieszkalnych dla sądowników. Jeśli dziś osoby, zwiedzające lokal Sądu Okręgowego w Łucku mówią o Łuckim „Palais de Justice", jeśli większe sądy grodzkie w ostatnich czasach otrzymują na razie niestety wynajęte, ale coraz to lepsze lokale, to o stanie lokali w Sądach na Wołyniu sądzić było można chociażby z ówczesnego wyglądu zewnętrznego Sądu Okręgowego w Łucku; brudny, wyniszczony gmach, poniszczone meble, z trudnością oszklone okna, rozmieszczenie lokali niedogodne, przysposabiane kolejno do chwilowych potrzeb chwilowo goszczących tam różnych instytucyj okupujących Łuck i Sądownictwo; piece uszkodzone, podłogi nie malowane i porąbane—oto obraz gmachu Sądu Okręgowego przed laty 10; w takim lokalu trudno było pracować, trudno zwłaszcza podołać ogromowi pracy, który zwalił się wówczas na sędziów; jeśli tak było w centrum, to można sobie wyobrazić, jak było na miejscach.

A więc — praca w domu! Tak, ale o ile się ten dom ma! Większość jednak z sądowników nie miała domu we właściwem słowa tego znaczeniu. Było to mieszkanie byle jak i byle gdzie — jak na biwaku; ten i ów mieszkał w hotelu, tamten w zrujnowanym przez wojnę lokalu, w którym nie było na zimę podwójnych okien, spalonych przez uprzedniego przymusowego lokatora: inny wreszcie — gnieździł się w Sądzie, śpiąc na stole kancelaryjnym; jeśli kto miał jakie takie mieszkanie, to przeważnie — nie miał mebli, nietylko jako tako dogodnych, ale wogóle żadnych, jeśli ktokolwiek miał łóżko polowe, to był to już komfort,



Gabinet Prezesa Sądu Okręgowego w Łucku.

jeśli miał jakie takie stołki, to już obchodził się bez stołu; dodać do tego stołowanie się w restauracji, podwójną ruinację ewakuacji i reewakuacji; brak rodziny, bo większość rodzin powróciła nie zaraz z ewakuacji, — i oto obraz zewnętrznych warunków zakończony. A jednak w takich warun-



JÓZEF SKOLIMOWSKI
Prokurator Sądu Okręgowego w Łucku.

kach zewnętrznych ludzie pracowali i dokonywali rzeczy, zdawało by się zgoła niemożebnych. Czem to należy wytłumaczyć? Tem, że zwerbowany w takich warunkach skład Sądu, składający się u szczytów z entuzjastów i idealistów pracy dla Polski na Kresach, a u dołu — z młodzieży bardzo jeszcze niedoświadczonej, ale chętnej do pracy i rozumiejącej konieczność jej dokonania, owianej jedną myślą — konieczności wyjątkowej pracy w wyjątkowych warunkach, zdołał dokonać tej pracy tytanicznej, niewidocznej i cichej, ale nie mniej koniecznej do utrzymania naszej władzy i autorytetu na Kresach. Bezstronny obserwator, przeglądając *ex post* dokonaną wówczas przez Sąd Łucki pracę znajdzie tu i ówdzie—niedociągnięcia, tam brak fachowości, indziej — poprostu brak wiedzy. Jedno jednak musi stwierdzić: ogrom dokonanej wówczas pracy przewyższał zdawałoby się wiedzę, siły i trudności jej zewnętrzne, a rezultat pracy, przewyższając możności poszczególnych ludzi—stosował się nie do możności subjektywnych, a do konieczności objektywnych.

Nie chcemy pisać ody lub panegiryku Sądownictwu Wołyńskiemu; nie jest ono „mortuus", o którym zwykła kurtuazja nakazuje „nil nisi bene" — nie myślimy ukrywać i stron negatywnych jego pracy, nie będziemy w szczególności twierdzić, że wśród tej armji ochotniczej, którą jak powiedzieliśmy tworzył skład osobowy Sądu — nie było razem z ideowcami i ofiarnikami maruderów, którzy, sądząc, że epoka organizacji najbardziej nadaje się do uzyskania korzyści osobistych, szli wraz z pierwszemi kadrami dla dopięcia swoich celów; stwierdzić w tem miejscu musimy, że walka z tą kategorją ludzi stanowiła część późniejszej historji wewnętrznej Sądownictwa Wołyńskiego; twierdzimy jednak, że tych biblijnych „siedmioro sprawiedliwych" (których liczba faktycznie była znacznie większa), a którzy kierowali całą pracą, dokonali wielkiego dzieła i, że tylko wyjątkowem napięciem sił i możliwości da się tłumaczyć to, co zostało zrobione.

I dlatego, odsyłając w dalszym ciągu czytelnika do działu książki, w których składamy dań tym którzy odeszli, a którzy ten Sąd, bądź jego codzienną pracę tworzyli, i w tem miejscu musimy jeszcze podkreślić imiona, które nieodłącznie są związane z historją Sądu Polskiego na Kresach Wschodnich. Imiona prezesów ś.p. Witolda Jełowickiego i ś.p. Wacława Chmielowskiego, Sędziów Antoniego Żbikowskiego, Antoniego Borejki, ś. p. Antoniego Kamodzińskiego, ś. p. Romana Gołębskiego, ś.p. Antoniego Cichockiego i tylu innych— niech służą przykładem i otuchą dla obecnych przyszłych działaczy Sądownictwa Wołyńskiego i niech każdy, kto do sądownictwa tego podchodzi, swój czy obcy, pamięta, że za pierwsze dziesięciolecie swojej pracy sądownictwo ma się kim i czem poszczycić i rumienić się za swoją przeszłość, pomimo wszystkich błędów i niedociągnięć nie potrzebuje.



Sala ogólnych zgromadzeń
Sądu Okręgowego w Łucku.

HISTORJA SĄDÓW NA WOŁYNIU.

Historja Sądów na Kresach da się podzielić na następujące okresy: I okres Władzy Cywilnej Zarządów Cywilnych przy Naczelnem Dowództwie od dnia 19 września 1919 roku do dnia 15 stycznia 1921 roku — obejmujacy otwarcie Sądu Okręgowego w Łucku, jego pierwsze kroki na polu organizacji i wymiaru sprawiedliwości, ewakuację i reewakuację, a więc dzieli się na następujące mniejsze perjody: 1) od otwarcia Sądu do ewakuacji (19.IX.1919 roku — 1.VII.1920 r.); 2) ewakuacja — od 1.VII.1920 roku do 15.I.1921 roku; okres II rządów Władz ogólnopaństwowych od 15.I.1921 roku do chwili obecnej. Okres ten obejmuje następujące mniejsze: okres jednego Sądu Okręgowego na Wołyniu (w Łucku) do dnia 1.VII. 1923 roku i okres dwu Sądów Okręgowych na Wołyniu — w Łucku i w Równem; okresy te będą przez nas rozpatrywane w tejże kolejności.

OKRES I.

Sąd przy Zarządach Cywilnych Ziem Wschodnich.

1) Od otwarcia Sądu do ewakuacji.

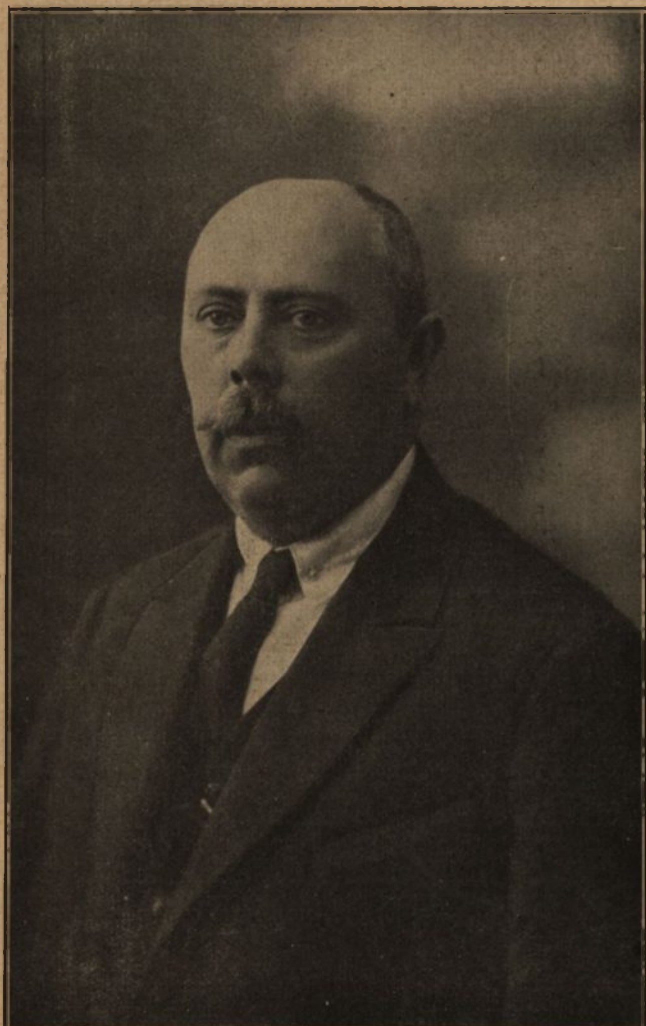
a) Ogólny rzut oka na organizację Sądownictwa i prace organizacyjne.

Jeżeli formalnym momentem otwarcia działalności Sądownictwa jest dzień 19 września 1919 r., to moment ten nie był jednak faktycznie początkiem działalności Sądownictwa na Kresach. Jak już wyżej mówiliśmy, jeszcze przed otwarciem Sądu szereg organów sądowych dokonywał tu pracę wymiaru sprawiedliwości; co ważniejsze — sam Sąd Okręgowy, jako taki, aczkolwiek nie dokonywał, rzecz oczywista, żadnych prac ściśle sądowych, to jednak jego administracja, w osobie mianowanego jeszcze w czerwcu 1919 roku Prezesa tegoż Sądu ś. p. Witolda Jełowickiego i Prokuratora p. Ludwika Wisłockiego, wypełniła szereg czynności organizacyjno - administracyjnych — przejęcia akt i gmachu od b. Sądu Rosyjsko-Ukraińskiego, organizacji kancelarji, doboru składu Sędziowskiego; a przedtem jeszcze — wyboru siedziby Sądu Okręgowego na Wołyniu; wszystko to dokonywane było jeszcze od czerwca 1919 roku do 19 września 1919 roku, tak że od momentu otwarcia Sądu — Sąd ten mógł już zacząć przynajmniej najniezbędniejsze czynności sądowe. Z temi jednak zastrzeżeniami uważać możemy pracę Sądu Okręgowego za rozpoczętą od dnia 19 września 1919 roku. Za akt erekcyjny Sądu Okręgowego w Łucku uważać należy zarządzenie Komisarza Generalnego Ziem Wschodnich o utworzeniu Sądu Okręgowego w Łucku z dnia 5 września 1919 roku (Dz. Urzęd. Z. C. Z. W. Nr. 16, poz. 143), ustalające tak samo utworzenie Sądu Okręgowego w Łucku, jak i dzień jego otwarcia, właściwość terytorjalną (pow. Łucki, Kowelski, Włodzimierski, Rówieński, Krzemieniecki i Dubieński) i etaty.

Według etatów Sąd Okręgowy składał się z 1 Prezesa, 4 Wiceprezesów, 16 Sędziów Sądu Okręgowego, 15 Sędziów śledczych (z czego 3 zapasowych), 30 Sędziów Pokoju (z czego 4 zapasowych), Prokuratora i 7 Podprokuratorów.

Jeśli porównać te etaty z temi, które obsługiwały należącą obecnie do Polski część Wołynia za czasów przedwojennych, to uznać należy, że etaty te były zgoła niedostateczne: obecne terytorjum Wołynia polskiego stanowiło cały okręg Sądu Okręgowego w Łucku, który miał etat: 1, Prezes, 4 Wiceprezesów i 18 Sędziów Okręgowych; ponadto do tego terytorjum przybyły z okręgu rosyjskiego Sądu Okręgowego w Żytomierzu powiat Ostrogski (obecnie Zdołbunowski) i części powiatów Zwiahelskiego i Owruckiego; nie dość na tem: dzięki zmianom proceduralnym, a przedewszystkiem — skasowaniu Zjazdów Sędziów Pokoju, właściwość realna Sądu Okręgowego zwiększyła się o cały kompleks spraw odwoławczych, rozpoznawanych uprzednio przez pomienione zjazdy w liczbie 7, przez co do uprzedniego etatu należało dodać jesz-

cze pracę 7 zjazdów (najmniej 7 sędziów). Jeśli dodamy do tego jeszcze 4 Sędziów, przypadających na powiat Ostrogski i części powiatów Owruckiego i Zwiahelskiego (22 Sędziów Sądu Okręgowego w Żytomierzu, łącznie z Prezesem i Wiceprezesami na 6 powiatów — wynosi to $3\frac{2}{3}$ Sędziego. Ułamek ten zaokrąglamy do 4 ze względu na części powiatów Owruckiego i Zwiahelskiego). Okaże się wówczas, że terytorjum Sądu



KAZIMIERZ IZDEBSKI
Prezes Sądu Okręgowego w Równem.

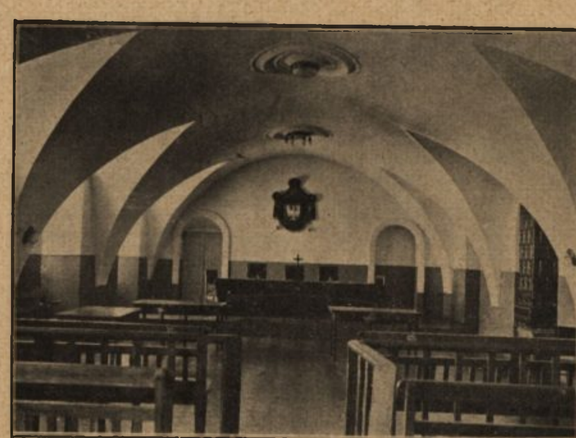
Okręgowego w Łucku za czasów polskich (obecnie terytorjum Sądów Okręgowych w Łucku i Równem) obsługiwane było za czasów rosyjskich przez 34 Sędziów.

Nie dość na tem. Pomijając już okoliczność, iż czasy wojenne zwiększyły ilość spraw ze względów wyżej przytoczonych, zwiększenie spraw nadto spowodowane zostało przez pogmatwania stosunków, rozpętanie złych instynktów ludności, dzięki bliskości frontu i rosyjskiej rewolucji, przymusowa, bądź dobrowolna ewakuacja znacznej części ludności, której osady zajęli w większości wypadków t. zw. „samowolcy”, t. j. ludzie nie mający do ich zajęcia żadnych tytułów, bądź też „okupanccy koloniści”, t. j. mający problematyczny tytuł osadzenia przez niższe władze okupacyjne wojskowo-administracyjne,—a wreszcie przez dłuższą przerwę w prawidłowym wymiarze sprawiedliwości; (Rosyjski Sąd Okręgowy w Łucku od lipca 1915 roku do jesieni 1918 roku przebywał w bezczynności na ewakuacji w Stawropolu). Stosunki powojenne i przeprowadzone przez nasze państwo reformy dodały jeszcze nowe rodzaje spraw przez Sądy rozpoznawanych, a co gorsza — zwiększyły ilość pracy sędziowskiej poza bezpośredniem sądzeniem przez udział w szeregu komisyj i komitetów, związanych z wprowadzeniem w życie reformy rolnej i opieki społecznej (jak udział Sędziów w Komitetach Nadawczych, Komisjach Ziemskich, Komisjach Rozjemczych, Komisjach Wodnych i t. d.).

Nic więc dziwnego, że cała historja organizacyjna sądownictwa na Wołyniu do chwili nieomal obecnej przeprowadzana była pod znakiem walki o zwiększenie etatów sędziowskich do rozmiaru rzeczywiście koniecznego dla dokonania pracy: walka ta, której etapy poszczególne doprowadzały nawet czasami do obniżenia tych etatów (Rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych o utworzeniu Sądów na Terenach Przyfrontowych i Etapowych — D. U. Z. T. P. i E. Nr. 3, poz. 21, zmniejszające ilość Sędziów Sądu Okręgowego w Łucku wraz z Prezesem i Wiceprezesami do 19 etatów) doprowadziła wreszcie do najważniejszego wydarzenia w historji organizacji Sądownictwa na Wołyniu, a mianowicie — do podziału jego na dwa Sądy Okręgowe w Łucku i w Równem (1 lipca 1923 roku), albowiem czynniki miarodajne zdecydowały, że miast wydatnego powiększenia etatów sędziowskich Sądu Okręgowego w Łucku będzie właściwszem podzielić jego terytorjum na dwa Sądy, których obsada etatowa łącznie stanowiła by mniejwięcej ilość Sędziów, dostateczną dla obsłużenia potrzeb terytorjum Wołynia.

Ostatecznie w chwili obecnej etaty Sądu Okręgowego w Łucku przedstawiają się następująco (w uszczuplonem terytorjum pow. Łucki Kowelski, Kamień-Koszyrski, Włodzimierski, Lubomelski i Horochowski): 1 Prezes, 3 Wiceprezesów, 19 Sędziów Okręgowych, a faktyczna obsada (na dzień 1 sierpnia 1929 roku) — 1 Prezes, 3 Wiceprezesów i 18 Sędziów Okręgowych.

Drugim charakterystycznym rysem historji organizacji Sądownictwa na Wołyniu za okres ubiegłego dziesięciolecia była próba stopniowej koncentracji Sędziów Pokoju (obecnie Grodzkich) w kolektywne Sądy Pokoju, która to próba,



Sala posiedzeń cywilnych
Sądu Okręgowego w Łucku.

przeprowadzona na początku w zachodnich częściach Wołynia (w Łucku, Kowlu, Włodzimierzu, Kamieniu Koszyrskim) polegała na tem, że właściwość terytorjalna szeregu Sądów Pokoju znacznie się zwiększyła przez połączenie kilku Sądów w jeden kolektywny, złożony z Sędziów, obejmujących uprzednio rewiry jednostkowe i w ten sposób uzyskana została ekonomja tak sił sędziowskich (poprzednio na terytorjum, zajmowanem



Sala posiedzeń karnych Sądu Okręgowego w Łucku.

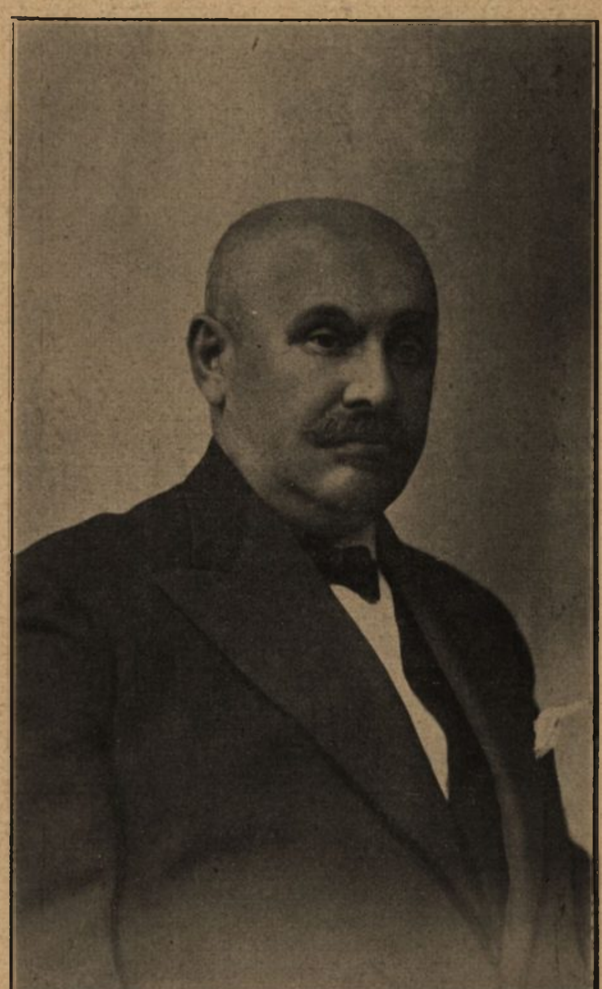
obecnie przez Sąd Okręgowy w Łucku było 24 etaty Sądów Pokoju rewirowych, obecnie—21 Sędziów Grodzkich, nie licząc dwu etatów, obsadzonych przez Sędziów Grodzkich, zajętych wyłącznie prowadzeniem śledztw wstępnych), a jeszcze większej—na lokalach i kancelarji. Z drugiej strony jednak przedstawia to pewną niedogodność, gdyż Sądy Pokoju (obecnie Grodzkie) oddalają się od ludności, co przy przestrzeniach Wołynia (powiaty miewają, jak np. Łucki przeszło 120 klm. długości z północy na południe i około 80 klm. szerokości z zachodu na wschód) i przy znanem Wołyńskiem bezdrożu, stanowi znaczną przeszkodę w wymiarze sprawiedliwości; dlatego też proces łączenia Sądów w kolektywne, który zaczął się od początku roku 1923 — trwa jeszcze i dotąd i na 4 Sądy kolektywne: Łuck—3 osobowy, Kowel—4 osobowy (i 2 do prowadzenia śledztw), Włodzimierz — 3 osobowy i Kamień-Koszyrski 2 osobowy, jest jeszcze 9 Sądów jednoosobowych: Kiwerce, Kołki, Rożyszcze, Ołyka (pow. Łuckiego), Ratno (pow. Kowelskiego), Luboml, Szack (pow. Lubomelskiego) i Horochów, Łokacze (pow. Horochowskiego), a tylko dwa Sądy Grodzkie (Włodzimierz i Kamień-Koszyrski) obejmują całe terytorjum odnośnych powiatów. Obecne etaty Sądów Grodzkich są następujące: 21 Sędzia rewirowy i 2 zapasowych, z czego nieobsadzonych jest 4 etaty Sądów Grodzkich rewirowe i 1 zapasowy; przyczem dwa etaty obejmują zastępczo egzaminowani asesorowie, delegowani do pełnienia obowiązków przez Ministerstwo.

Ilość Sędziów Śledczych, określona pierwotnie na 11 rewirowych i 2 zapasowych zmniejszona obecnie została z chwilą wprowadzenia Prawa o Sądach Powszechnych do liczby 10; ilość ta jest bezwzględnie niedostateczna, zważywszy, że powiat Kowelski—największy z powiatów Wołynia i mający największe miasto na terytorjum Sądu Okręgowego w Łucku (Kowel), które do tego jeszcze jest węzłem 6 linij kolejowych, ma obecnie 1 Sędziego Śledczego; obsada tych 10 Sędziów odpowiada obecnie stanowi faktycznemu, przewiduje się jednak w czasie najbliższym (być może do chwili wydania książki niniejszej) od 4 do 5 wakansów.

Tak się przedstawia sprawa etatów Sądu Okręgowego w Łucku ujęta w części niniejszej wbrew jedności konstrukcyjnej, a gwoli utrzymania ciągłości wykładu z tej strony najbardziej istotnej, bo, jak widzieliśmy, mającej wpływ decydujący na organizację Sądownictwa na Wołyniu, a tworzącej przez to zewnętrze ramy pracy tego Sądownictwa. Obecnie zobaczymy jak w omawianym okresie przechodziła praca faktyczna w tych ramach.

Zacząć należy od tego, że w okresie nas interesującym (t. j. od dnia 19 września 1919 roku do dnia 1 lipca 1920 roku) nigdy nie było takiej chwili, by przyznane nawet ustawowo, a jak widzieliśmy wyżej zupełnie niedostateczne dla wypełnienia zadań Sądu etaty były w zupełności obsadzone.

Jak już mówiliśmy, w chwili otwarcia Sądu Okręgowego w Łucku były obsadzone etaty: Prezesa (1), Wiceprezesa (1 z 4), Sędziów Okręgowych (5 z 16), Sędziów Śledczych (2: Łuck i Kowel — z 15), Sędziów Pokoju (4—2 we Włodzimierzu, 1 w Kowlu i 1 w Łucku z 30); była to więc ilość, z którą pracować absolutnie nie było



JAKÓB PRUSZYŃSKI
Prokurator przy Sądzie Okręgowym w Równem.

można i nic dziwnego, że w roku 1919 praca faktyczna Sądu Okręgowego w Łucku była prawie żadna. Minimalna ilość Sędziów Śledczych przy braku noweli 1921 roku o wprowadzeniu dochodzeń prokuratorskich, a więc przy konieczności kierowania każdej sprawy, należącej do właściwości Sądu Okręgowego, do śledztwa, w związku z tem, że dochodzenia pierwiastkowe prowadziła początkowo zupełnie jeszcze młoda i niewyrobiona żandarmerja wojskowa, i do tego działająca na mocy przepisów zgoła odmiennych od obowiązujących na Wołyniu, — paraliżowały zupełnie działalność wydziału karnego, w sprawach należących do pierwszej instancji, a prawie zupełny brak Sędziów Pokoju — nie mógł dawać dużo pracy temuż Sądowi jako instancji apelacyjnej.

Nie lepiej było i ze sprawami cywilnemi: brak dróg i środków komunikacji, ciągłe przerwy w ruchu pasażerskim, brak odpowiednio wyszkolonych organów wykonawczych, doręczających wezwania, rozproszenie ludności — również paraliżowały prawie zupełnie pracę Sądu w tym kierunku.



TADEUSZ ZAGÓRSKI
Naczelnik Wydziału Sprawiedliwości
Z. C. Z. W. i F. P.

Zresztą szczupła obsada Sądu Okręgowego w chwili jego otwarcia (7 osób wraz z Prezesem i Wiceprezesem) nie dawała możności racjonalnego podziału pracy na wydziały.

Nic też dziwnego, że w roku 1919 praca ściśle sądowa Sądu wyrażała się w śmiesznie małej cyfrze 91 spraw rozpoznanych i że cała faktyczna praca ówczesnego Sądu polegała właściwie tylko na organizowaniu się i zbieraniu i obsadzaniu Sędziów; i trzeba oddać sprawiedliwość, że ta praca była należycie przeprowadzona, w chwili bowiem ewakuacji obsada ta faktycznie przedstawiała się, jak następuje: obsadzono etaty: Prezesa (1), Wiceprezesów (4), Sędziów Okręgowych 15 (z 16), Sędziów Śledczych 9 (z 15), Sędziów Pokoju 30; w odpowiedni sposób obsadzone zostały i etaty kancelaryjne.

Co do organizacji wewnętrznej, to przedstawiała się ona przed ewakuacją w sposób następujący: tak sprawy karne, jak i cywilne podzielone zostały pomiędzy dwa wydziały cywilne i karne, według zasady podziału terytorjalnego, tak że wydziały I-e obejmowały zachodnią część Wołynia (mniejwięcej terytorjum obecnego Sądu Okręgowego w Łucku), a wydziały II-e wschodnią część Wołynia (mniejwięcej terytorjum obecnego Sądu Okręgowego w Równem), przyczem oba wydziały tak cywilne, jak i karne miały w swojej właściwości sprawy pierwszej instancji i odwoławcze; ponadto przy Sądzie działał i wydział hipoteczny.

W chwili ewakuacji na czele wydziałów stali, jako przewodniczący na czele wydziału I cywilnego — Wiceprezes Henryk Sumowski, na czele wydziału II cywilnego — Wiceprezes ś. p. Wacław Chmielowski, na czele I Wydziału karnego — Wiceprezes Antoni Żbikowski, a wreszcie na czele II karnego — Wiceprezes Saturnin Bagiński, na czele wydziału hipotecznego ś. p. Wiceprezes Wacław Chmielowski.

Niestety, praca ta, która dopiero mogła zacząć wydawać owoce — poszła w znacznej mierze na marne dzięki sile wyższej — nawałnicy bolszewickiej, która zmusiła Sąd Okręgowy do ewakuacji do Piotrkowa i rozproszyła znaczną ilość zgromadzonych sądowników, dowodem czego służy okoliczność, iż z pomienionej ilości powróciło do Łucka tylko: 1 Prezes Sądu, 2 Wiceprezesów, 6 Sędziów Okręgowych, 10 Sędziów Śledczych (2 mianowano z pośród aplikantów) Sędziów Pokoju—18. Nazwiska tych osób podajemy: Prezes — ś. p. Witold Jełowicki, Wiceprezesi—ś. p. Wacław Chmielowski i Saturnin Bagiński (obecnie Notarjusz we Włodzimierzu); Sędziowie Okręgowi: Bogumił Włodek (obecny Prezes Sądu Okręgowego w Łucku), Stefan Górecki (obecnie Notarjusz w Krzemieńcu), Aleksander Kucewicz (obecnie — Sędzia w stanie spoczynku); Michał Łukaszow (obecnie Sędzia w stanie spoczynku); Szczęsny Poniatowski (obecnie—Notarjusz w Sarnach) i Antoni Żbikowski (obecnie — Sędzia w stanie spoczynku); Sędziowie Śledczy: Czesław Rodzewicz (Sędzia Śledczy do spraw szczególnej wagi — obecnie Sędzia Sądu Okręgowego w Równem); Stanisław Krauze (obecnie Sędzia Sądu Okręgowego w Łucku); Mikołaj Kotelewski (obecnie Sędzia Śledczy w Sosnowcu); Włodzimierz Stokalicz — obecnie adwokat w Równem; Paweł Kern (obecnie Podprokurator przy Sądzie Okręgowym w Łucku); Konstanty Halicki — (obecnie Podprokurator przy Sądzie Okręgowym w Wilnie); Włodzimierz Moritz (obecnie Sędzia Sądu Okręgowego w Lublinie); Wiktor Bernasowski (obecnie adwokat w Kowlu); Teodor Dedewicz (obecnie Sędzia Śledczy w Dubnie); Michał Telechowski (obecnie Sędzia Sądu Okręgowego w Równem); Sędziowie Pokoju — Wacław Myszkowski (obecnie Sędzia-Przewodniczący Wydziału Cywilnego Odwoławczego Sądu Okręgowego w Łucku); Leon Stokalicz (obecnie adwokat w Łucku); Ryszard Grochowski (obecnie Sędzia Grodzki we Włodzimierzu); Michał Zotow (obecnie Sędzia Grodzki w Kowlu); Jan Mokrycki (obecnie Sędzia Grodzki w Ołyce); Leon Rejter (obecnie adwokat w Pińsku); Piotr Żudro (obecnie Sędzia w stanie spoczynku), Józef Iwanowski (obecnie Sędzia w stanie spoczynku); Czesław Bortnowski (obecnie Sędzia Sądu Okręgowego w Równem); Włodzi-

mierz Łuczyński (obecnie adwokat w Wilnie), Włodzimierz Jegorow (obecnie adwokat w Równem); Władysław Ludwicki (obecnie zwolniony); Tadeusz Jełowicki (zwolniony na skutek podania), Władysław Pastuszko (zwolniony na skutek podania), Kazimierz Koniuszewski (zwolniony na skutek podania); Teodor Kobrzyński i Jan Więciorek (przeniesieni do Kongresówki) i Władysław Gellert (obecnie Notarjusz w Wyszogródku).

Pobyt Sądu Okręgowego w Łucku w Piotrkowie na ewakuacji i przymusowa jego bezczynność (wbrew wnioskom w tej mierze Prezesa Sądu nie zezwolono na rozpoznanie spraw z zaaresztowanymi i niektórych spraw cywilnych) aczkolwiek i materjalnie i moralnie stanowił bardzo ciężki moment w działalności poszczególnych Sądowników t. zw. „piotrkowian", pozbawionych mieszkań, umeblowania i przymusowo bezczynnych — nie stanowi jednak okresu ciekawego w historji Sądownictwa Wołyńskiego.

Jedynym momentem zasługującym w tej mierze na podniesienie, była walka Sądu Okręgowego w Łucku o istnienie, albowiem władze centralne chciały wszelkiemi sposobami Sąd ten zlikwidować, wówczas, gdy ś. p. Prezes Jełowicki, słusznie mniemając, że łatwiej jest Sąd zlikwidować, niż go potem ponownie sformować, dokładał wszelkich starań, by moment likwidacji Sądu uchylić, bądź też chociażby oddalić; walka ta, która obfitowała w momenty częstokroć dla istnienia Sądu wręcz groźne, skończyła się tem, że Sąd dotrwał do tej chwili, kiedy, wobec zupełnej zmiany sytuacji na froncie, bardziej aktualną stała się kwestja powrotu Sądu na Wołyń i ponownego uformowania Sądów kresowych, z których wszystkie (nie wyłączając i Sądu Apelacyjnego w Wilnie), za wyjątkiem jednego tylko Sądu Okręgowego w Łucku—zostały poprzednio zlikwidowane; to utrzymanie aparatu sądowego Sądu Okręgowego w Łucku należy zaliczyć, jako niemałą, a wyłączną zasługę ówczesnego Prezesa. Szczegółowych perypetyj tej walki o byt Sądu Okręgowego w Łucku nie przytaczamy tutaj, a to ze względu na to, iż perypetje te ciekawe dla panujących wówczas stosunków, — nie mają żadnego znaczenia dla losów Sądu Okręgowego w Łucku, poza tym jednym ich rezultatem, że Sąd Łucki wyszedł z tej opresji zwycięsko.



Sędziowie I Wydziału Cywilnego Sądu Okręgowego w Łucku. Sidzi Wiceprezes Wł. Jasiukowicz. Stoją od lewej do prawej: H. Potemkowski, Wł. Brzozowski, St. Zaleski i St. Romańko-Romanowski.

Miało to jednak tą złą stronę, że powołane ponownie wyższe władze sądowe na kresach z Sądem Apelacyjnym Ziem Wschodnich na czele — zaskoczone poprostu zostały tą niezwykłą sytuacją Sądu Okręgowego w Łucku i dlatego nie wiedziały poprostu, jak z sytuacji tej wybrnąć. Być może dołączało się tutaj i uczucie zawiści ze strony niektórych wyższych Sądowników, którzy sami należąc do Sądów zlikwidowanych — niechętnem okiem patrzyli na to, że podwładny im Sąd nie przeszedł całego czyśćca likwidacji, by potem ponownie zostać sformowanym i by poszczególnym Sądownikom (a więc i instytucjom) przyznać następnie ciągłość pracy; tak przynajmniej wypływałoby z powiedzeń niektórych wyższych Sądowników. Tak, czy inaczej, faktem jest, że zupełnie sformowany i do działań zdolny Sąd Okręgowy w Łucku, nie bacząc na bardzo energiczną akcję ś. p. Prezesa Jełowickiego i na jaknajszczersze i jaknajmocniejsze poparcie ówczesnego Prezesa Sądu Apelacyjnego Ziem Wschodnich p. Kazimierza Petrusewicza, który nie podzielał ani niechęci, ani wątpliwości niektórych swoich kolegów — od października 1920 roku do stycznia 1921 roku napróżno domagał się powrotu swojego na Wołyń i zaledwie Prokuratura, Sądy Pokoju i Sędziowie Śledczy zdążyli przybyć na Wołyń jeszcze przed świętami Bożego Narodzenia 1920 roku, a w okresie czasu od października 1920 roku do stycznia 1921 roku zagmatwane stosunki na miejscu obchodziły się bez Sądu.

Ażeby zakończyć z omawianym okresem, musimy tutaj poruszyć jeszcze kwestję składu osobowego Sądu Okręgowego w Łucku w chwili jego powrotu na Wołyń i kwestję warunków pracy na Wołyniu w pierwszych chwilach po ewakuacji.

Podział administracyjny Sądu Okręgowego w Łucku po ewakuacji pozostał nadal poprzedni: na 4 wydziały (po 2 wydziały cywilne i po 2 wydziały karne) z zasadą podziału według terytorjum, i wydział hipoteczny, przyczem skład osobowy pomienionych wydziałów w chwili powrotu Sądu Okręgowego na miejsce przedstawiał się jak następuje: Wydział I Cywilny: Przewodniczący — Wiceprezes ś. p. Wacław Chmielowski (później — Prezes Sądu Okręgowego w Równem), Sędziowie: Wiktor Baczkowski (obecnie w stanie spoczynku), Mieczysław Wysocki (obecnie Notarjusz w Ostrogu) i Hipolit Żyznowski (obecnie Notarjusz w Kowlu), Wydział II Cywilny: Przewodniczący — Sędzia Bogumił Włodek (obecnie Prezes Sądu Okręgowego w Łucku), Sędziowie: Zygmunt Ziemięcki (obecnie Wiceprezes Sądu Okręgowego w Równem)

i Witold Łunik (obecnie Wiceprezes Sądu Okręgowego w Łucku); Wydział I Karny: Przewodniczący Sędzia Antoni Żbikowski (obecnie w stanie spoczynku); Sędziowie: Stefan Górecki (obecnie Notarjusz w Krzemieńcu), Szczęsny Poniatowski (obecnie Notarjusz w Sarnach) i ś. p. Mikołaj Przeradzki; Wydział II Karny: Przewodniczący — Wiceprezes Saturnin Bagiński, Sędziowie: Aleksander Kucewicz i Michał Łukaszow (obecnie w stanie spoczynku); Wydział hipoteczny: Przewodniczący — Wiceprezes ś. p. Wacław Chmielowski.

O ile chodzi o warunki pracy po powrocie Sądu na Wołyń, — można przytoczyć parę charakterystycznych wypadków. Ażeby otrzymać pensję dla sądowników — trzeba było w ciągu pół roku jeździć co miesiąc po nią do Warszawy do siedziby Sądu Apelacyjnego, przyczem, wobec sprzeczności przepisów i częstych wypadków różnicy zdań pomiędzy rachubą Sądu Okręgowego i rachubą Sądu Apelacyjnego, listy płacy wiozły się w dwu egzemplarzach, jeden zawierający tylko nazwiska, aby urzędnicy, wiozący je, mogli na miejscu, stosując się do wskazówek rachuby, listy te ponownie sporządzić. Przyjeżdża podprokurator po powrocie na Wołyń do Kowla i dowiaduje się, że wprawdzie jest na miejscu i Naczelnik więzienia i cała jego administracja, jednak więzienia niema, bo gmach jego jest zajęty przez władze wojskowe; dopiero paromiesięczna korespondencja z władzami wojskowemi do Ministerstwa Spraw Wojskowych włącznie daje możność uzyskania więzienia, ale w stanie nie do użycia, i oto w zimie zaczyna się gruntowny remont więzienia, a więźniowie siedzą nadal w areszcie policyjnym. Przyjeżdża tenże podprokurator do Włodzimierza i okazuje się, że jest tam wprawdzie i więzienie i Naczelnik więzienia, ale — szereg więźniów jest osadzonych bez żadnej decyzji na skutek polecenia dowódców przechodzących oddziałów wojskowych i siedzi miesiącami i więcej bez żadnej podstawy; gorzej, bo więzienie nie posiada zupełnie kredytów na wyżywienie więźniów i więźniowie karmią się bądź z łaski władz wojskowych bądź też — na kredyt. W trakcie ewakuacji zaginęły akta dwu rewirów śledczych, a więźniowie, do dyspozycji Sędziów tych rewirów pozostający, zostali ewakuowani wgłąb Polski; przy ich ponownej reewakuacji powstaje trudne zadanie — wyjaśnienie, za co poszczególny więzień siedzi.

Przykładów tych można by mnożyć w nieskończoność, sądzimy jednak, że i tych starczy, aby określić zewnętrzne warunki pracy sądowej w omawianym okresie, skoro tak się one przedstawiały juz na początku okresu następującego.

O K R E S II.

Od reewakuacji do podziału Sądów.

Od wieków tak jakoś się działo na Kresach, że ofiarne wysiłki pracy kulturalnej niszczyły nagłe wybuchy „wiatru od wschodu". Ileż to razy w ciągu dziejów naszych w gruzy padały dwory i miasta, ginęły tysiączne rzesze ludzi, starodawne pamiątki, zabytki, dzieła sztuki, bibljoteki, archiwa.....

Ginęły. Lecz po najgorszej ruinie na ziemiach ogniem i mieczem zniszczonych, zawsze na nowo zakwitało życie. Tak na tych ziemiach kresowych noc ustawicznie zmaga się z dniem, światło z ciemnością, kultura z barbarzyństwem, zachód ze wschodem.

Dzieje odrodzonego Sądownictwa Wołyńskiego są maleńkim fragmentem tej gigantycznej odwiecznej walki. Ale jak mała kropla wody odbija w sobie ziemię i niebo, tak i dzieje odrodzonego sądownictwa Wołyńskiego, acz w miniaturze, są wiernem odbiciem owych ciągłych walk, zwycięstw i klęsk.

Zaledwie w r. 1919 wytworzone zaczątki organizacji Sądownictwa z wysiłkiem rozwijać się zaczęły, aliści zdmuchnął je nowy poryw wschodniego orkanu.

Dzikie hordy bolszewickie, szlakami Batyja—chana wpadły na Wołyń, niosąc śmierć, głód i zniszczenie. Srodze pokarane i zdziesiątkowane uciekły rychło, odegnane ostrzem polskiego miecza. Powróciły orły srebrne na ziemie kresowe, a za niemi wróciło życie i prawo. W cieniu polskiego miecza polski pług i myśl polska rozpoczęły na nowo cichą i żmudną pracę kulturalną, usilnie szukając dróg, które kiedyś istniały, śladów życia i pracy polskiej, która tu tyle razy życie dźwigała i tyle razy ginęła.

Szczycą się narody zachodnie wysoką swoją kulturą. Z góry patrzą sąsiedzi i nie sąsiedzi z wielkiego świata na ubogą, zniszczoną Polskę. Ale nie sztuka to być możnym a bogatym, gdy na dostatki składa się nieprzerwana praca wielu pokoleń.



Grupa Sędziów Okręgowych I. Wydziału Karnego Sądu Okręgowego w Łucku.

Siedzą od lewej do prawej: Sędzia A. Popowski Wiceprezes W. Lunik, Sędzia A. Nowakowski, stoją od lewej do prawej: Sędzia Okr. Śledczy K. Bury, Sędzia K. Zakrzewski, Sędzia Okr. Śledczy M. Augustynowicz.

Anglja — ostatniego najazdu zaznała 900 lat temu, a żaden z wielkich narodów Europy nie był tak powielekroć i tak doszczętnie rabowany i gnębiony jak naród polski. Wszystkim w pamięci przytomny okres wielkiej wojny najstraszniejszym był dla Polski, która cała się stała terenem zmagań wojsk miljonowych. A potem jeszcze walki z niemcami, czechami, Litwą i bolszewikami....



Grupa sędziów Sądu Okręgowego w Łucku.
II Wydział Cywilny.
Siedzi Przewodniczący W. Myszkowski, stoją od lewej do prawej sędziowie: W. Rembiszewski, St. Dziewulski, M. Wiszniewski, J. Znakowski, K. Brill.

Łatwo innym biedzie polskiej urągać. Trudniej zacisnąwszy zęby z beznadziejnej ruiny się dźwignąć, wroga odpędzić i pod ciągłą grozą zakusów ze wschodu i zachodu, o własnych jeno siłach, własną chatę w pocie czoła budować, budować.....

A gdy znowu na Wołyniu „Polska nastała”— w tropy nieomal armij zwycięskich przyszło na Wołyń polskie prawo, przyszły polskie Sądy. W wagonach towarowych, kiepsko ogrzanych, powróciły na Wołyń szczupłe rzesze sądowników i zakrzątnęły się, by przerwaną pracę organizacyjną podjąć nanowo, by dać wreszcie ludności Wołyńskiej to, o czem już w zawierusze czerwonej zapominać potrochę zaczęła: Wymiar Sprawiedliwości, obronę od rozwielmożnionego bandytyzmu i łupiestwa, od rozwydrzonych przez wojnę i swawolę namiętności. A także uporządkowanie jakie takie niemożliwie pogmatwanych stosunków prawnych w zakresie własności i używalności gruntów. To były cele, a do celu się idzie nawet w stosunkach nie „powojennych” drogą usilnej i żmudnej pracy. A cóż dopiero w tych warunkach, gdy trzeba było, by działał aparat a jednocześnie sam aparat należało dopiero, często z niczego, montować i dźwigać.

Była wszelako chęć i wola należycie mocna ku pracy. To też pracowano a jak — zobaczymy:

Na początku w dniu 15 stycznia 1921 r. — solenne wznowienie działalności Sądu Okręgowego w Łucku. Przybył na uroczystość tą sam p. Minister Sprawiedliwości, Stanisław Nowodworski, w towarzystwie Prezesa Sądu Apelacyjnego Ziem Wschodnich, p. Kazimierza Petrusewicza; I p. Prokurator tegoż Sądu Apelacyjnego ś. p. Zygmunt Kowalewski; i wiele innych dostojnych osób. I oto dnia 15 stycznia 1921 r. nieodżałowanej pamięci pierwszy Prezes Sądu Łuckiego, Witold Jełowicki, otworzył pierwsze po wojnie bolszewickiej Walne Zgromadzenie Połączonych Wydziałów Sądu Okręgowego w Łucku. Kronika zapisała, że działo się to w obecności Prokuratora Leonarda Baranowskiego, przy Sekretarzu Prezydjalnym, Tadeuszu Andlerze, a w obecności pp. Wiceprezesów — ś. p. Wacława Chmielowskiego, Saturnina Bagińskiego i p. p. Sędziów Okręgowych—Antoniego Żbikowskiego, Szczęsnego Poniatowskiego, Bogumiła Włodka, Czesława Rodzewicza, Stefana Goreckiego, Wiktora Baczkowskiego, Aleksandra Kucewicza i Michała Łukaszewa. Z ich liczby jedna tylko osoba dotąd w Sądzie Łuckim zostaje.

Owe to grono dostojne na wniosek Prokuratora i zważywszy.... „że w dobie obecnej okoliczności uniemożliwiające działalność Sądów Polskich na Wołyniu istnieć przestały i reorganizacja Sądownictwa kresowego została dokonaną”...... orzekło: „czynność Sądu Okręgowego w Łucku przerwaną w dniu 1 lipca 1920 r. uznać za wznowioną z dniem 15 stycznia 1921 r.”.

Do Pana Naczelnika Państwa wysłano depeszę:

„Panie Naczelniku. Sprawiedliwości dziejowej stało się zadość. Dzięki wysiłkowi całego narodu i męstwu wojsk naszych pod Twojem, Panie Naczelniku, dowództwem, najście wrogów na naszą ziemię zostało odparte i Województwo Wołyńskie znowu z ojczyzną swą połączone. Sąd Okręgowy w Łucku, wznawiając dziś swą działalność, składa Ci hołd, Panie Naczelniku, i zapewnia, że nie zapomni o tradycji dziejowej Rzeczypospolitej, która nie zdobywała ziemi siłą oręża, lecz ziemie te same udawały się pod jej opiekę, gdyż ludność pragnęła korzystać z naszych Ustaw, zapewniających wolność i ład praworządny. Pomnąc o swem dziejowem posłannictwie, Sąd Okręgowy w Łucku będzie się starał wzmocnić Rzeczypospolitą Polską, jednakowo wszystkim mieszkańcom wymierzając sprawiedliwość”.

Tak to z całkowitą a szeroką świadomością swych zadań przystępowało Sądownictwo do swego ciężkiego, acz chwalebnego zadania.

A warunki tej pracy były bardzo ciężkie. Gmach Sądu Okręgowego zniszczony. Na prowincji niesłychany brak lokali. Powszechny brak mebli, utensylji kancelaryjnych—tysiąca i tysiąca drobiazgów i niedrobiazgów. Koleje funkcjonują, ale wozy idą nieopalane. Sędziowie jadą na sesję, a wewnątrz wagonu szronu na palec. A po przyjeździe na miejsce, roki Sądowe odbywają się wprawdzie na sali, ale do środka tej sali pada śnieg. Ile, że w suficie dziury, a dach wprawdzie jest, ale niecały. To też Sędziowie siedzą w płasz-

czach i kaloszach i rozcierają raz po raz zgrabiałe ręce, w których trudno utrzymać ołówek czy obsadkę.

Pisze Sędzia Pokoju żałosny raport do Prezesa Sądu:

„Mam zaszczyt donieść Panu Prezesowi, iż w Powursku odpowiedniego lokalu na umieszczenie siedziby Sądu Pokoju V okręgu niema. Stwierdziłem ten fakt osobiście, będąc na miejscu w Powursku 11 stycznia 1921 r. Zabudowania tej okolicy są zniszczone przez wojnę, jak również w gminach Gródek i Borowno”...



Grupa Sędziów Sądu Okręgowego w Łucku.
II Wydział Karny.
Od lewej do prawej: W. Strumieński, S. Krauze, Przewodniczący Wydziału A. Bobkowski, J. Czujkiewicz.

A inny wtóruje: „Niniejszem mam zaszczyt donieść Panu Prezesowi, iż w dniu 22 stycznia r. b. przystąpiłem do urzędowania w tymczasowo zarekwirowanym przez Magistrat jednym małym pokoju, ponieważ znaleźć odpowiedniego pomieszczenia dla Sądu, pomimo pomocy miejscowych władz, jest narazie niemożliwie”...

I to się działo w mieście powiatowem.

I znowuż raport Sędziego Śledczego: „Niniejszem mam zaszczyt zakomunikować Panu Prezesowi, iż w dniu 2 b. m. (luty 1921 r.) przybyłem do Włodzimierza i rozpocząłem poszukiwania, celem znalezienia lokalu. Wobec braku mieszkań we Włodzimierzu dotychczas odpowiedniego mieszkania nie znalazłem i dlatego rozpocząć urzędowania jeszcze nie miałem możności”........

I tak zewsząd. I tak wszędzie. Ruina, ubóstwo i nędza. A ludność podczas wojny zdziczała, nawykła do „wolnego życia”. Przeto po miastach nawet powiatowych, nie już w „zapadłych kątach” we Wielkich czy innych Hłuszach, — co noc strzelanina. Ile, że karabinów wszędy dostatek, ładunków też, a i fantazji kawalerskiej nie brakuje.

Prawda, że się zdarzają i na wsi wysiłki, by panowanie „swobody” ukrócić. Tu oto sprawa — ludność obiła koniokrada, tak oczywiście że mu się zmarło niebawem. Ówdzie oddział uzbrojonych w karabiny chłopów stoczył formalną walkę z bandytami, również doskonale uzbrojonymi — w karabiny, a nawet granaty ręczne. Owszem tęsknota do ładu i spokoju jest i wielka. Ale szumowin, wykolejeńców i maruderów moc nieprzebrana. Wielka jest ilość lasów na Wołyniu, a w nich wiele skrytek. Trzymają się też tam bandy niebylejakie — liczne, zuchwałe. Pod wodzą hersztów, niezliczonemi „czynami” wsławionych. A to Kosika, a to Steszenki, a to Bobika, Kozaka, „Wołod'ki małego” i „Wołod'ki dużego”. A na granicy, czy też właściwie froncie jeszcze stan „płynny”. Z wielką łatwością „zielonym szlakiem” maszerują przy cichem, a i nie cichem poparciu „sąsiedzkiem” bandy Rykuna i innych watażków, falangi szpiegów, agitatorów.

Trudno wprowadzać ład powojenny i ciężko idzie wdrażanie poszanowania dla prawa. To też usilnie pracują — administracja, wojsko i Sądy.

Ale na Boga. Ileż trudności wyrasta przed organizatorami Polskiego Sądu.

Przewidziane są oto takie a takie etaty Sądowe, stanowczo za szczupłe: Sąd ówczesny Łucki, cały Wołyń obejmujący, rozparł się na obszarze równym 1/9 obszaru Państwa Polskiego (a było wówczas w Polsce Sądów Okręgowych pięćdziesiąt i kilka). Jest tedy co do wielkości sześć razy większy obszarem niż wypada na przeciętny Sąd Rzplitej. A etat przewiduje, że Sędziów Okręgowych w tym Sądzie ma być aż.... 16-tu (gdy teraz sam Łucki Sąd więcej ich liczy).... Ba! gdybyż tylu ich było! Wolno obsadzić 16-cie Sędziowskich etatów, ale naprawdę w chwili wznowienia działalności Sądu jest pp. Sędziów ośmiu tylko we wszystkich wydziałach — cywilnych i karnych. Zato spraw załatwionych tylko w wydziałach cywilnych jest już w 1-szym kwartale 1921 r. — 497 — w czwartym kwartale tegoż roku Pańskiego 1921-ego — 1554.



Grupa sędziów Sądu Okręgowego w Łucku.
Siedzi Sędzia p. Piotr Kunicki, stoją od lewej do prawej sędziowie: M. Klejśnert, St. Poznański, H. Potemkowski, St. Dziedziul.

Wydziały karne Sądu Łuckiego w r. 1921 rozpoznawały spraw — 2942. Mało jest stosunkowo spraw zaległych. To dziwne. Czyżby na Wołyniu mogło dać sobie rady tych ośmiu Sędziów, którzy przybyli na styczeń 1921 r. Choćby przy pomocy tych kilku, którzy w ciągu roku mianowani zostali! O nie! tajemnica nikłego napływu spraw do Sądu leży gdzieindziej. Spraw cywilnych jest mało, bo ludność — a to od Sądu odwykła, a to pieniędzy nie ma, a to wreszcie i ludności niema, bo setki tysięcy dopiero ściągać się poczną z Bolszewji, dokąd ich nahajki kozackie wygnały. Tymczasem przez zieloną granicę, bo traktat Ryski przecie jeszcze nie podpisany. A nadto pamiętać należy, że i Sędziów Pokoju urzęduje dopiero kilkunastu. Wpłynęło do nich w r. 1921 — spraw 45.499. Nieprędkoż te sprawy dojdą w drodze odwołania do Sądu Okręgowego. A sprawy karne. Przedewszystkiem policji jeszcze niema — jest żandarmerja polowa. Potem dopiero policja. Niewprawna, nieliczna, niewyćwiczona. Zaopatrzona tak, że jeszcze w r. 1925 posterunki się skarżą: karabiny rosyjskie, a kule francuskie, nie pasują. Ani to telefonów, ani rewolwerów. Dochodzenia prowa-



Grupa Sekretarzy Wydziałów S. O. w Łucku.

dzone dyletancko. Brak oparcia wśród ludności— bo przecież przyszli dopiero ci ludzie i nie znają się wzajemnie. Niewiadomo jak ma być wieśniak z „żandarmem“. Prawda, że policjant ściga i złodzieja i bandytę, ale przecie robi także spokojnym ludziom protokuły za las pański i rządowy. A któżby z lasu drzewa nie rąbał? Nie tylko na chałupę spaloną. Na to ponoć i Rząd Polski budulec daje. Ale poprostu na sprzedaż. Ciężkie czasy, — trzeba jakoś zarobić, a tu protokuły. Ciężko jest tedy biednym „żandarmom”. I oto połowa przestępstw nie wykryta. A co wykryte leży u Sędziów Śledczych. Jest ich na cały Wołyń aż czternastu i to przed wejściem w życie noweli o dochodzeniach prokuratorskich, gdy wszystkie sprawy, drobne nawet, do śledztwa wędrują. To też II rewir śledczy miasta Łucka wykazuje, że ma w swojej pieczy spraw tylko siedemset dwadzieścia (przeciętna ilość śledztw w rewirze w r. 1926—1520). A gdy zjeżdża Sędzia Śledczy do Dubna, to do walizy akt „niearesztanckich” wcale nie zagląda. Ma bowiem na początku obowiązek zbadania „pozostających do jego dyspozycji” aresztantów stu sześćdziesięciu i kilku. I nietylko zbadania. Musi się dowiedzieć, skąd się właściwie wzięli w więzieniu. Bo posadzono ich do „paki“ przed ewakuacją. Wywieziono do Wronek i do innych solidnych więzień, ile że ciążyły na nich podejrzenia o mordy, gwałty i rabunki. Aliści podczas wojny bolszewickiej akta, tych zbójów dotyczące, cokolwiek się zawieruszyły i niema ich. Niema i basta! Tylko w zapiskach więziennych stoi: „oskarżony z art. 51, 455 p. 12 K. K.”. A na to jest Sędzia Śledczy, żeby odszukał po całej Polsce żandarmów co prowadzili dochodzenie, potem rodziny pomordowanych, potem świadków, aż wreszcie odetchnie, że przecież aresztanta słusznie trzymał w prewencyjnym areszcie, bo i tak mu się należało bezterminowe ciężkie więzienie.

Taki oto stan rzeczy. Pracy nadmiar. Trudności jako morze. A o ludzi do pracy ciężko. O, bo sztuka ściągnąć jakiegoś lekkomyślnego kandydata do Sądownictwa na Wołyń. Czem że bo tu ludzi kusić? Pieniędzmi!... Hm! lepiej nie mówić, bo jak powiada pan Longinus, „słuchać hadko”. Mieszkanie?... a jakże. Jest jeszcze w Sądzie Łuckim człowiek co przyjechał na Wołyń już w r. 1923 i co? Rodzinę zostawił w Warszawie, a sam przez rok blisko spał... na aktach w swojej kancelarji Sędziego Śledczego. A niebardzo i swojej, bo tam i drugi Sędzia Śledczy urzędował, tylko że ten już w kancelarji nie spał. O nie! on miał „mieszkanie”. Z żoną i kilkorgiem dzieci mieścił się w jednym pokoiku. Takie to były „pokusy Wołyńskie”.

A jednak mimo tak ciężkich warunków pracowano skutecznie. W r. 1921 Wydziały Karne załatwiły 2.942 spraw karnych i 26 doraźnych. Cywilnych spraw rozpoznano tysiące. Sądy Pokoju rozstrzynęły spraw 39.856. Sędziowie Śledczy skierowali spraw 6.526. Prawda, że część tych spraw załatwiono formalnie tylko (np. sprawy z powiatów dawniej zajętych, które jednak według traktatu Ryskiego przy Rosji pozostały), ale pomimo wszystko są to cyfry w stosunku do nielicznych sił Sędziowskich zawrotne. Aby zrozumieć w jaki sposób tak duży rezultat osiągnięto— należy wiedzieć, że wielu (nie wszyscy niestety) z tych, którzy do pracy na Wołyniu stanęli, byli ludźmi całkowicie pracy tej oddanymi. Byli to ludzie „urodzeni w niewoli”, a doczekali się oto Polski wolnej. Polska, która się wyśniła ludziom „urodzonym w niewoli” była nad miarę wszelką piękna i dostojna. I cóż, że rzeczywistość była szara, uboga, skrwawiona, w postrzępionych łachmanach. Polska uboga i szara, ojczyzna bohaterów, ale i ojczyzna powojennych paskarzy i groszorobów—mało była widoczna oczom, w ideał Polski wyśnionej wpatrzonym. Bo przecież ta Polska powojenna, to tylko okres lat kilku. A Polska, którą oni znali, to Polska wieczna. Ta, której obraz żyje w duszy każdego prawego Polaka, poto, aby kiedyś sen oblekł się w ciało, a sztandar polski wzniósł się wysoko—pomiędzy pierwsze sztandary świata.

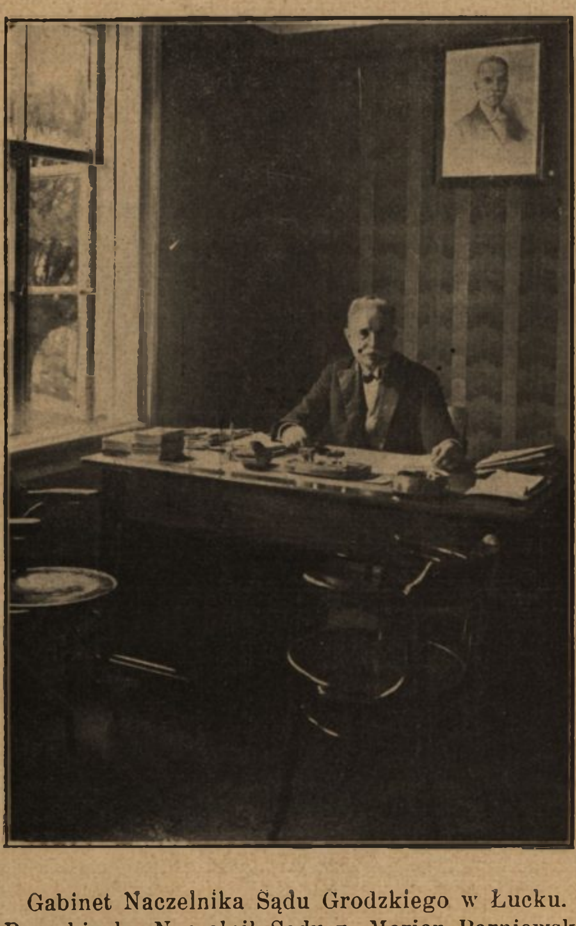
Ten obraz Polski, wymarzony, czy może odczuty tylko przez serca przewrażliwione tęsknotą, zrodzoną w niewoli, obraz Polski takiej, jaką Ją widziały oczy powstańców, oczy wieszczów, Sienkiewicza, Matejki, Grottgera, Wyspiańskiego, Kasprowicza, Żeromskiego—kazał tym ludziom pracować tak, jak pracowali. W miarę sił i ponad siły...

A w pierwszym szeregu wśród tych pracowników ś. p. Witold Jełowicki, pierwszy prezes pierwszego Sądu odzyskanego Wołynia. Rurykowicz, Gente Rutenus, natione Polonus, ekstatycznie ojczyznę wielbiący. Wszystkie swe siły oddał pracy umiłowanej dla Sądu Wołyńskiego, przez Siebie stworzonego. Podobno błędy nieraz popełniał. Być może. Każdemu omylić się zdarza. Ale nawet błędy Jego były zrodzone z głębokiej ku swemu dziełu miłości...

A ś. p. Wacław Chmielowski, dusza, Sądownictwu „zaprzedana” bez reszty. Widzieliśmy go jak pracował. Widzieliśmy, gdy przewodniczył na sesjach karnych. Podobno się nie omylę, gdy powiem, że dotąd nie masz na Wołyniu nikogo, któryby z takiem dostojeństwem i wspaniałem opanowaniem sprawy i sali — rozprawą sądową kierował. Byli i inni.. I ci, co już odeszli i ci, co jeszcze żyją i pracują.

Ci to właśnie na swoich barkach udźwignęli trud największy—założenia fundamentów i dźwignięcia ścian zasadniczych budowli Sądownictwa Wołyńskiego. Pracowali zaś nietylko za siebie. Pracowali także za innych, innych zupełnie...

Naprzykład był oto sobie w pewnem mieście Sędzia Śledczy, reaktywowany, nie Polak. Gdy przyszli bolszewicy, p. Sędzia został. Gdy bolszewicy uciekli, podążył za nimi. Przez pomyłkę zapewne zabrał ze sobą co cenniejsze dowody rzeczowe. W innem mieście znowuż Sędzia Śledczy, nie Polak. Przyprowadzono mu szpiega. Szpieg się przyznał. Przyznał się? Może to warjat? Tedy p. Sędzia własną władzą, nie pytając lekarza ni Sądu, uznaje owego szpiega za warjata, sprawę umarza, (Sic!) no, a szpiega, jako „niepożądanego obcokrajowca” wysyła tam skąd przyszedł — do „sąsiada”. W ten sposób i szpieg zadowolony i sprawa „załatwiona”.



Gabinet Naczelnika Sądu Grodzkiego w Łucku.
Przy biurku Naczelnik Sądu p. Marjan Parniewski.

Bywali również i Sędziowie Pokoju. Przeważnie tacy, z domowem wykształceniem, których musiano przyjmować, gdyż wiadomo, że „na bezrybiu i rak ryba“. Niema już ich, a wspominać o nich dobrze nie trzebą, ani też nie można...

Tyle o ludziach. A teraz znów o innem. Oto „Ustawa z dn. 4 lutego 1921 r. o unormowaniu stanu prawno-politycznego na ziemiach, przyłączonych do obszaru Rzeczypospolitej na podstawie umowy o preliminaryjnym pokoju i rozejmie podpisanej w Rydze dn. 12.X 20 r.“. Potem wreszcie traktat Ryski zawarty.

Potem — „Rozporządzenie Rady Ministrów z dn. 13 kwietnia 1921 r. w przedmiocie przepisów karno-sądowych na ziemiach, przynależnych do Rzeczypospolitej Polskiej”, wydane na podstawie cytowanej już umowy preliminarnej.

Teraz już ustawy są wspólne dla Państwa całego, a więc i dla Wołynia. Nie jest już tak, że dla Polski — Dziennik Ustaw, a dla Wołynia Dziennik Urzędowy Z. C. Z. W. czy też Zarządu Terenów Przyfrontowych i Etapowych. I wyroki też się ferują inaczej. Dawniej było „W imieniu Prawa” — teraz (od dn. 5.IV 21 r.) „w Imieniu Rzeczypospolitej Polskiej”. Wreszcie przestaje istnieć „Sąd Apelacyjny Ziem Wschodnich” i z dn. 1 lipca 1922 r. Sąd Okręgowy w Łucku włączony jest do Okręgu Apelacyjnego w Lublinie.

Tak oto nieznacznie dla siebie samego Wołyń powoli przestaje być „Ziemią Wschodnią“ — a poczyna się stawać nierozłączną częścią Rzeczypospolitej. Przestaje być prowincją, a staje się Województwem. Wrasta w ciało Polski żywemi ścięgnami. Nie odrazu, powoli. Nie odrazu przecie i Kraków zbudowano.

Jeszcze nieraz dadzą się słyszeć podziemne wybuchy niby groźnego wulkanu. To morze czerwonej rewolucji. Ujęte w polskie wały ochronne burzy się i ciska. Nie daje wygładzić się tafli olbrzymiej „sąsiad” złośliwy. Ciągle wodę mąci, zawsze chętny do łowienia ryb w mętnej wodzie. Jeszcze Ryski traktat nie był podpisany, a już w końcu 1920 r. na terenie sąsiedzkim utworzono „Zakordot” czyli „oddziały zakordonowe” przy C. K. K. P. P. R. w Moskwie. Do tego Zakordotu weszli: Lenin nieboszczyk, Trocki (ten sam, co to teraz w czerwonej niełasce), Bucharin, Zinowjew... a także nasz Kohn. W Kijowie jest filja „Zakordotu“ dla Małopolski Wschodniej, Wołynia, Podola i części Białej Rusi. Wdłuż polskiej granicy — „przeprawy“ w Zwiahlu, Sławucie i Olewsku. Ten to „Zakordot” ma na celu przez nasłanych agitatorów wzniecić na Wołyniu płomień „proletarjackiej rewolucji” i zniweczyć „nienawistne pańskie jarzmo“. Przybyli z „sąsiedztwa” towarzysze, przy pomocy pieniędzy, brylantów wydartych pomordowanym ofiarom „Czeki“, przy poparciu niewielkiej liczby miejscowych bandytów starają się dokonać zamachu na pociąg, którym ma jechać Naczelnik Państwa. Ale z tego nic. Policja polska łapie ptaszków i godna kompanją idzie pod Sąd Doraźny. Skazani. Część znowuż towarzyszy, by napełnić chwilowo pustą kasę partyjną (ideowcy) mordują bestjalsko zamożną rodzinę żydowską — Horensztejnów. I ci, złapani, wędrują pod Sąd Doraźny. Wreszcie cały „Zakordot” osaczony i ujęty — wy-

dany Sądowi. Plany wybujałe wywołania powstania na Wołyniu upadły, a „towarzysze” z Odesy, Elisawetgradu, nawet z Zabajkala — figurują na ławach oskarżonych w pierwszym wielkim procesie „politycznym“ na Wołyniu.

Pierwsza „popokojowa“ próba mącenia wody na Wołyniu nie udała się. Ale nic to; „sąsiad“ nie spocznie tak prędko na laurach. Będą próby i większe, ale już znacznie później, bo narazie przedsiębiorczy element zbyt dotkliwie zdziesiątkowany. I aparat rozbity, zniszczony. Trzeba znowu długo, cierpliwie hodować „rewtrójki”, „jawki“, „rejkomy”, i „jaczejki”. Likwidacja „Zakordotu” miała miejsce w lipcu 1921 r.

Dla Sądownictwa Polskiego na Wołyniu bogaty to rok w wydarzenia. Cały prawie poświęcony jest zagadnieniom przeważnie organizacyjnym. Stworzenie kadrów Sądownictwa, ustalenie planu pracy, określenie jej centrów. Właśnie nie mniej o te centra chodziło. Bo gdy raz po razu wpływały raporty, że to tu, to tam brak miejsca dla takiego, a takiego Sądu Pokoju, dla tego lub owego Sędziego Śledczego — zmieniało się „tymczasowo“ siedzibę tych urzędów. Siłą faktu wobec ruiny kraju skupiły się instytucje Sądowe przeważnie po miastach powiatowych, a w ten sposób obecne utworzenie Sądów Grodzkich znalazło dla siebie grunt już przygotowany.

Kiedy tak trochę „na łeb na szyję“ wykańcza się prace organizacyjne — na zniszczonym przez wojnę Wołyniu zaczyna bić życie tętnem pełniejszem. Nowe soki zaczynają krążyć w ciele wielkiej połaci wschodniej Państwa — bo niemasz już wojny -- nie grzmią działa, nie palą się wsie i miasta, można orać i siać i domy budować. Bo zdaje się, że wojny już więcej nie będzie tak prędko. Nie odrazu się wszystkim to przekonanie udziela. Wielu jest jeszcze twożliwych i wielu jest jeszcze niechętnych. Przeto ciągle postrachy. Już, już lada dzień nowa wojna. Znów bolszewicy tu przyjdą. Lepiej się nie budować, nie kupować domów czy ziemi, bo kto tam wie. Jak nie wojna to „powstanie”. I to koniecznie na Wielkanoc, albo na Nowy Rok. I tak jeszcze przez lata całe, tylko, że ludzie powoli przestają się bać i już jaki taki jedynie ręką macha, że to „strachy na Lachy“.

I naprzekór ludzkim gadkom życie się rozwijać poczyna, a nowe ciężary stąd rosną dla Sądu, bo zwiększa się ilość spraw.

A więc do I-go Wydziału Cywilnego w 1921 r. wpłynęło spraw 2321 — zaś w pierwszem półroczu 1922 — wpłynęło do tegoż wydziału spraw 1953.

W II Cywilnym Wydziale to samo. Rok 1921 daje spraw 2036 — zaś pierwsze półrocze 1922 — dodaje spraw 1661.

Podobny objaw jest i w karnych wydziałach. Wprawdzie nie znaczy to, by podczas pokoju więcej było zbrodni niż podczas wojny. Nie. Działają tu inne przyczyny. Policja jest oto sprawniejsza, nauczyła się łapać złoczyńców i czuje się lepiej, bo się zżyła już nieco z ludnością miejscową. A złoczyńcy są już nieco inni. Więcej „pokojowi“. Dużo spraw o tajne gorzelnictwo (setki); mniej morderstw, rabunków, band. Zato cyfra przestępstw stanowczo większa. Dochodzą prócz tego ciężkie sprawy -- o wielkim materjale śledczym — sprawy o spiski komunistyczne.

Budzi się do życia Wydział Rejestru Handlowego: W r. 1921 to jeszcze prawie nic. Aż do września 1922 ruch spraw w wydziale tym przedstawia się jak następuje: a) Rejestr handlowy: w dziale A wpłynęło spraw 11 załatwiono 4; w dziale B wpłynęło 26 załatwiono — 2, w dziale C — wpłynęło 2 sprawy.

b) Spółdzielnie: wpłynęło spraw 94, załatwiono 16. W tym czasie niema jeszcze mowy o przymusowej rejestracji firm handlowych i spółdzielni na Wołyniu, bo w Wydziale Rejestru Handlowego pracuje narazie 1 Sędzia i urzędnik — normalny zaś etat, projektowany przez Prezesa Sądu, przewiduje pracowników 12-tu.

W Wydziale Hipotecznym Sądu Okręgowego założono w r. 1921 ksiąg 383. W pierwszej połowie 1922 — założono ksiąg 456. Wpływ od opłat hipotecznych w 1-szym kwartale 1922 r. wynosi 7.402.000 mk., w II kwartale już 13.103.000 mk.

W Archiwum Notarjalnem w r. 1921 wpłynęło aktów do zatwierdzenia — 1884. W pierwszem półroczu 1922 — 1478.

Przybywa Sędziów Śledczych. W r. 1922 jest ich już 25.

A jednak w pierwszem półroczu 1922 spraw skierowanych jest 3154. Więc Sędziów 25 kieruje tyleż co w r. 1921 Sędziów 14.

I znowuż należy się sprostowanie. To pozorne zmniejszenie pracy jest tylko wynikiem postępu normalizacji pracy. Działa już nowela o dochodzeniach prokuratorskich. „Wypchano” z rewirów niepotrzebny balast spraw starych, otrzymanych w spadku po sądach okupanckich. I powoli Sędziowie Śledczy zaczynają istotnie prowadzić śledztwa w sprawach poważnych, gdy stosy spraw o tajne gorzelnictwo, o nieporozumieniach rodzinnych, o łapówki po kilkanaście mk. i t. p., odpływają gdzieindziej—do nieszczęsnego Urzędu Prokuratorskiego, który w tych latach — 1921 -- 1925 istotnie „robi bokami”. Ale trudno; ktoś tu musi być poszkodowany.

I w Sądach Pokoju spraw więcej. Za cały rok 1921 było ich 45.499. A w pierwszem półroczu 1922—wpływu 33.319. W dalszym ciągu wpływ ten będzie rósł, choć już nie w takiem tempie, aż wreszcie gdzieś koło r. 1925-6 „ustatkuje się” ustabilizuje się, stanie się „normalnym”.

Dnia 19 września 1922 r. urządza Sądownictwo Wołyńskie obchód trzechlecia swojego istnienia.



Sala posiedzeń Sądu Grodzkiego w Łucku. Sądzi Sędzia Grodzki p. Jan Dobrowolski.

Spogląda tedy na drogę przebytą i mówi ustami ś. p. Prezesa Witolda Jełowickiego „Gdyśmy na Kresy wrócili, olbrzymia większość gruntów leżała odłogiem zgliszcz spalonych wiosek... ludność szukała schronienia w rowach strzeleckich. Przemysł przestał istnieć. Transport zaledwie mógł wystarczyć dla celów wojennych... W kraju panoszyła się anarchja i zbrodniczość.... Kraj był wyludniony z inteligencji... Pierwsi pionierzy Państwowości Polskiej wszystko musieli tworzyć od



Sala posiedzeń karnych Sądu Grodzkiego w Kowlu.
Za stołem sędziowskim Sędzia p. Józef Rawski.
Obronę wnosi adw. Jarosz.

początku bez współpracowników i wykonawców, pozbawieni wszelkich środków pomocniczych, pozbawieni najelementarniejszych warunków życia kulturalnego, bez poczty, telegrafu — oderwani od świata i ludzi....

A jednak.... „stwierdzamy, że pierwszy okres organizacyjny Władz Polskich na Wołyniu został już ukończony, a zadanie nasze na przyszłość najbliższą określamy jako dalsze usuwanie usterek....”

Wszelako nie sądzimy, by te „usterki” były naprawdę tak błahe... Nie trzeba się dziwić, że wówczas pierwsi pionierzy sądownictwa polskiego nazbyt różowo patrzyli na rzeczy. Oni przebyli już czasy najcięższe i dokonali prac zasadniczych. Oto gmach Sądownictwa dźwignięto z kompletnej ruiny. Stał już pod dachem, wielki, imponujący, wspaniały. To było ich dzieło—ich duma. Nic to, że brakło sufitów, okien i drzwi, pieców, podłogi... Nic to, że wykończenie tej wielkiej budowli miało pochłonąć jeszcze tysiące godzin mozolnej, a mrówczej pracy... I gdy obcy to dzieło widzieli, nie mogli się wstrzymać od uwag, że przecie mieszkać w tym gmachu nie można, że jeszcze brakuje tego, owego, tamtego. Istotnie braki te były i niżej o nich mówić będziemy. Lecz ci, co zręby gmachu już wznieśli, ci co już prace największe skończyli, — spoglądali przed siebie spokojnie i ufnie. Dla nich to dzieło było skończone—pozostawało usuwać usterki.

A co za usterki—słuchajmy! Oto jest raport Wice-Prezesa I-go Cywilnego Wydziału, pisany w maju 1922 r. „za cały czas istnienia Sądu Okręgowego w Łucku pierwszy tercjał roku bieżącego był tym czasokresem normalniejszego stanu pracy, w którym wyrokujący skład Sędziów rozpoznawał 500 spraw merytorycznie, gdy w ciągu całego roku ubiegłego rozpoznano spraw 700. Niestety obecnie, wskutek ponownego wystąpienia z Wydziału Sędziów pp. X i Y—ze składu czterech praca normalna na czas nieokreślony jest niemożliwa”...

I czyż nie była niemożliwa istotnie. Czyż mogło dwu, a nawet czterech Sędziów I-go cywilnego wydziału zapewnić należycie szybki wymiar sprawiedliwości dla wielkiej połaci Państwa—dla prowincji, obejmującej blisko 40.000 klm. kw. powierzchni i liczącej blisko 2.000.000 ludności.

A jednak to jeszcze nie koniec. Pomimo, że dwu tylko Sędziów w składzie wydziału zostało, Przewodniczący zajęty jeszcze był pracą w innym wydziale. Oto dalej w raporcie czytamy: „podając o powyższem do wiadomości Pana Prezesa, proszę jednocześnie o odwołanie mnie ze składu Sądu Doraźnego, do którego czasowo tylko byłem powołany pismem z dnia 25 czerwca 1921 roku (czasowość zatem już trwa blisko rok) w charakterze Przewodniczącego. Stałe bowiem kierownictwo w Sądzie doraźnym i wyjazdy z Łucka uniemożliwiają mi całkowicie przewodniczenie w I-szym wydziale cywilnym. Nie mogę bowiem przygotować się do spraw wyznaczonych na posiedzenia cywilne we wtorki i piątki”...

Takie to oto z miejsca usterki w I-szym cywilnym wydziale. Gdy porównamy, że teraz, gdy działa nowela o jednoosobowem rozpoznawaniu spraw w I-szej instancji, Sędziów pierwszego cywilnego wydziału pracuje w Sądach Wołyńskich dziesięciu—łatwo pojmiemy, że stan ówczesny był ciężki nad wyraz. Istniał właściwie „namiastek” cywilnego wydziału, i dwu tych Sędziów, na których barki spadł cały ciężar niezmiernych wpływów, ponad siły pracując, mogli zaledwie część całej pracy jako tako załatwić.

Nie lepiej było w drugim cywilnym wydziale. W tym samym maju 1922 r. czytamy znów raport Przewodniczącego tego wydziału:

„Dla uniknięcia słusznych wyrzekań ludności na powolny wymiar sprawiedliwości, uważam za swój obowiązek zakomunikować Panu Prezesowi, co następuje”:

„W drugim cywilnym wydziale, w którym mam zaszczyt przewodniczyć, wyznaczyłem już sprawy odwoławcze na cały rok 1922. Nadto pozostaje dla wyznaczenia spraw tyle, że można niemi zapełnić wokandę do końca 1923 r. Oczywiście tak powolne rozpoznawanie spraw jest bardzo uciążliwe dla ludności. Złemu jednak zaradzić niepodobna, ze względu na małą ilość Sędziów w wydziale...”

Mówiąc językiem, zrozumiałym dla laików, sytuacja wydziału w połowie 1922 r. była taka, że jeśliby komuś natenczas wypadło domagać się sprawiedliwości—to musiałby zaczekać, zanim Sąd w jego sprawę będzie mógł wejrzeć, do r. 1924. A że sprawy cywilne zwykle po kilka razy muszą trafić na wokandę—tedy już petent mógł by się pocieszać nadzieją, że o ile i w następnych latach wszystko zostanie „po staremu”, to mu Sąd Łucki „napewno” w r. 1929 sprawiedliwość wymierzy.

Czyż mogło być inaczej jeśli (cytujemy tu znowu raport Wice-Prezesa I cywilnego wydziału)... „chroniczna przyczyna ustawania normalnej pracy w wydziałach cywilnych leży w emigracji Sędziów do innych zawodów i braku nowych kandydatów na opróżnione stanowiska. Przyczyna ta...

krzyżuje stale plany Przewodniczących przy podziale pracy, nadto zaś powoduje niezdrową, gorączkową pracę w kancelarjach wydziałów... Taka zaś nierównomierna co do osób i nieuzgodniona co do czasu działalność wydziału bardzo szkodliwie odbija się na przebiegu spraw, opóźniając nieraz ich rozpoznanie przez skreślenie z wokandy i w ten sposób zmuszając strony do przeniesienia sporów na inne drogi"....

Takaż szarpanina panuje i w karnych wydziałach. Sędziów mało. Ci co są, staruszkowie przeważnie — chorują. Niedość tego. Oto wpływają olbrzymie sprawy do śledztwa, nieraz państwowej wagi. Choćby „Zakordot". Jeśli się taką sprawę Sędziemu Śledczemu powierzy, jasne, że musi on cisnąć do kąta wszystkie śledztwa z rewiru, by tej się jedynie poświęcić. A co będzie z temi setkami zaległych, które są w jego rewirze? To też z nielicznej garstki Sędziów Okręgowych raz wraz wyrywają poszczególne osoby i obdarzają je delegacją do prowadzenia śledztw szczególnej wagi. „Obdarzony" rozpaczliwie protestuje: — „Walne Zgromadzenie delegowało mnie do prowadzenia śledztw wstępnych w sprawach szczególnej wagi... Prokurator... ma skierować w tym celu narazie (!) 2 takie sprawy. Zwracam uwagę Pana Prezesa, że połączenie w jednej osobie obowiązków Sędziego Okręgowego i Sędziego Śledczego jest niemożliwe.... Mnie delegowano do prowadzenia śledztw szczególnej wagi, lecz nie zwolniono od obowiązków uczestniczenia w posiedzeniach gospodarczych, sądowych, sesjach wyjazdowych, w Sądzie Doraźnym, jako Sędziego do spraw uproszczonych i Sędziego do rozpoznawania spraw lichwy wojennej".....

Dość chyba jasne, że zmuszony do takiej „wszechstronności" Sędzia tracił sen, apetyt, chęć do życia — wreszcie uciekał z sądownictwa „gdzie pieprz rośnie", zaś stanowisko jego wakowało, dopóki znowu jakiś przygodny kandydat nie „wpadł", by objąć ciężki spadek po swym poprzedniku.

Tedy, chociaż „pierwszy okres organizacyjny" już się dla sądownictwa polskiego zakończył, „usterek" jest jeszcze bez liku i znikną one zaiste nieprędko, bo aż dopiero w lat parę po dokonaniu podziału Sądu Wołyńskiego na Łucki i Rówieński. Ale zanim ten podział nastąpi, bieg przeciętnej sprawy cywilnej jest oto taki, że od 11 marca 1921 r. tuła się ona po posiedzeniach do dn. 23 października 1922 r. Podawszy w swem sprawozdaniu do Ministerstwa perypetje tej sprawy, przewodniczący stwierdza, że „dotychczas sprawa M. szybko się posuwała, lecz na przyszłość i ta i inne sprawy... tak szybko w Sądzie nie będą rozpoznawane, bowiem dziś już w wydziale II-gim cywilnym — sprawy niesporne są wyznaczone na początek r. 1923, a sprawy sporne na maj 1923 r. Pozostaje zaś spraw jeszcze niewyznaczonych tyle, że można zapełnić wokandę do połowy r. 1924..."

Brak było ludzi. Brakło Sędziów, Prokuratorów, urzędników. Cały skład zarówno sędziowski, jak urzędniczy pracował od świtu do nocy. Były Sądy Pokoju, gdzie kancelarje rozpoczynały pracę latem o godz. 5-tej rano, a kończyły o godz. 10-tej wieczorem. Bowiem w centrali zapominano częstokroć, że Wołyń jest wielką prowincją i Sąd Łucki traktowano, jak każdy przeciętny Sąd Rzeczypospolitej. Gdy chodziło o ciągłą potrzebę zwiększania etatów, szło to opornie, pomimo szeregu pism rozpaczliwych, przesyłanych przez Prezesa Sądu Władzom wyższym. Aż kiedyś ś. p. Prezes Witold Jełowicki wziął się na sposób. Pojechał i przywiózł ze sobą mapkę łuckiego okręgu sądowego, wykonaną w tej skali co i mapki okręgów Sądów innych. Swojemu rozmówcy pokazał mapkę innych Sądowych okręgów i mapką Wołynia je przykrył. Ten „naoczny" argument podziałał. Etaty zwiększono. Były atoli i inne bolączki.

Brak lokali i inwentarza trapił niezmiernie Sądy Pokoju i Sędziów Śledczych. Taki Sędzia Pokoju w M. otrzymywał na gospodarstwo parę



Sala posiedzeń cywilnych Sądu Grodzkiego w Kowlu. Przy stole sędziowskim sędzia Michał Zotow, obronę wnosi adwokat Grekk.

stołów, rozbitą szafę bez zamków, kilka koślawych ławek i „300.000 mk. na zakupienie inwentarza i wydatki kancelaryjne". Za 300.000 mk. Sędzia kupował dwie obsadki i jeden ołówek i rozwijał energiczną akcję wśród miejscowego społeczeństwa. I trzeba przyznać, że pomoc z tej strony nie zawodziła. Samorządy wiejskie i miejskie spieszyły z pomocą, dostarczając mebli, lokali, nawet pracowników. Były wypadki, że magistrat opłacał komorne za lokal Sądowy. Zdarzało się, że samorząd opłacał nadetatowych pracowników kancelaryjnych, gdyż Sądy, wobec ogromnego napływu spraw i szczupłych etatów, często nie mogły sobie dać rady z małą ilością sił pomocniczych. Dostarczano Sądom stołów, ławek, pulpitów, krzeseł etc. etc. etc. Sądy miały mir w społeczeństwie i to wśród najszerszych warstw ludności miejscowej. Gdzie nie dotarła jeszcze zbrodnicza agitacja zewnętrza, poparta kainowem złotem — tam ludność miejscowa nie szczędziła Sądom dowodów ufności. Wiemy o Sędziach Pokoju, którzy rozstrzygali sprawy nietylko na sali sądowej, ale i na ulicy — doraźnie. Gdy wychodził Sędzia na spacer, w tych rzadkich chwilach, wolnych od pracy — otaczały go grupki ludzi. Na miejscu wykładali mu skargi i żale, a gdy Sędzia opinję swą wypowiedział, to słowo jego, acz nie było wyrokiem pisanym — miało niejednokrotnie moc wyroku ostatecznego. Zdarzyło się również, że w pewnem miasteczku ludność niezadowolona z wysokiego urzędnika administracji — przyszła ze skargą do Sędziego Pokoju.

Atoli pomimo nadzwyczajnych wysiłków, pomimo dopływu sił świeżych, pracy wciąż było zawiele. Bo gdy etaty rozszerzano tak by podołać wpływowi, już sprawdzonemu, okazywało się, że jednak nowy wpływ jest większy niż przewidywano dotąd. Nadto jeszcze jeden błąd popełniono. Ludzie w pierwszych latach gorączki organizacyjnej pracowali ponad miarę przeciętną. A stan nadmiernego wysiłku nie może trwać ciągle. Rok, dwa, trzy—pracy zaciekłej i człowiek zużywał się, tracił nerwy, spokój i zdrowie. Tej prawdy oczywistej nie wiedzieli ludzie, którzy w pierwszych latach istnienia Sądu stanęli do pracy. Poprostu ogrom zadań, przed nimi wyrosły, był tak przytłaczający, że mimowoli poczęli mierzyć oni siły na zamiary, i gdy okres pierwszego szalonego zmagania się z chaosem przeminął, ludzie ci jeszcze się nie zorjentowali, że oto jaśnieje słońce, jest piękna pogoda, że burza, co nad nimi szalała, jest już daleko. Oni jeszcze nie ochłonęli z atmosfery walki i zmagań. Mięśnie ich były jeszcze napięte do walki z huraganem, a oto dokoła nich igrał już tylko lekki wiaterek. Nie trzeba było już walczyć z wichrem — pozostał tylko ten stały nurt rzeki—spokojny, acz nieprzerwany. I dłoniom, do nadmiernego wysiłku wdrożonym wydało się nagle, że nastąpił już moment ciszy, gdy ramię ich wszelkiemu wysiłkowi podoła.—Nie było to tak. Prawda, Sędzia Śledczy nie miał już do zbadania półtory setki niezbadanych aresztantów —i nie musiał już siedzieć dzień i noc nad aktami, gorączkowo szukając wiadomości, dlaczego oto siedzą ci ludzie. Teraz wiedziano, że muszą siedzieć, ale sprawy te wszystkie należało przecie prowadzić do końca. I prowadzić coraz lepiej, dokładniej. Wreszcie niepodobna było w ciągu lat pracować nocami... Trzeba było tedy tak etat obliczyć, by wkońcu osiągnąć stan pracy normalny. By ludzie pracowali nie więcej, niż mogli, i pracując bez podrywania swoich sił żywotnych, mogli dawać prace, stojące na wysokości wymagań okresu normalnego.

Z tych względów musiało dojść do podziału Wołynia na dwa okręgi sądowe.

Za wielki był obszar Wołyński i nazbyt liczna była ludność, by jeden Sąd Łucki mógł jej potrzebom nastarczyć.

I gdy wpływ spraw cywilnych wynosił (w I-m Wydz.) w roku 1921 — 2321, w r. 1922 — 5950 i w pierwszej połowie r. 1923 — zgórą 3.000 — zaś wpływ spraw karnych (II Wydz.) w r. 1921—1641, w r. 1922 — 2508 i w pierwszem półroczu 1923 — 2172, — zdecydowano powiększyć etaty Sędziów Okręgowych do liczby 33, urzędników sądowych do liczby—144, aplikantów—do 20.

Postanowiono również podzielić Wołyń na dwa okręgi sądowe, Łucki i Rówieński.

Zmniejszony okręg Sądu Łuckiego miał obejmować powiaty: Łucki, Horochowski, Kowelski, Kamień-Koszyrski, Lubomelski i Włodzimierski. Okręg nowoutworzonego Sądu Rówieńskiego miał objąć powiaty: Rówieński, Dubieński, Krzemieniecki, Zdołbunowski, Kostopolski i Sarneński. Liczba ludności i obszar terytorjalny były prawie jednakie. I jeden i drugi okręg obejmował około 20.000 klm. kw. powierzchni i liczył około 1.000.000 ludności.

W dniu 17 maja 1923 r. w Dz. Ust. Nr. 56 poz. 400 ukazało się rozporządzenie Rady Ministrów w przedmiocie utworzenia Sądu Okręgowego w Równem i w tym że dniu 17 maja 1923 r. Prezydent Rzeczypospolitej mianował p. Franciszka Głowackiego Prezesem nowoutworzonego Sądu Okręgowego. 27 czerwca 1923 roku ukazało się rozporządzenie Ministra Sprawiedliwości w przedmiocie wykonania Rozporządzenia Rady Ministrów o utworzeniu Sądu Okręgowego w Równem. Obejmowało ono podział spraw pomiędzy obu sądami i w ten sposób praktycznie rozpoczynało podział dotąd jednolitego Wołyńskiego Sądu.

I zdaje się nam, że z chwilą ostatecznego podziału okręgów sądowych zakończył się dla sądownictwa Wołyńskiego okres budowy od podstaw, nie pozbawiony uroku pewnej młodzieńczości i rozmachu, ale też nie wolny od nierówności i braków—zaś rozpoczął się okres pracy, dojrzałej, szarej, codziennej—ale też normalnej.

OKRES III.

Od podziału Sądów do chwili obecnej.

Ostatni okres działalności Sądu Okręgowego w Łucku, w uszczuplonej swej i do dziś obowiązującej właściwości terytorjalnej (powiaty Łucki,' Kowelski, Włodzimierski, Kamień-Koszyrski, Lubomelski i Horochowski), aczkolwiek najdłuższy pod względem czasu, bo obejmujący przeszło 6 lat (od lipca 1923 roku do 19 września 1929 roku), biedny jest pod względem wydarzeń, albowiem w okresie tym ustabilizowały się już stosunki w sądownictwie i wogóle na Wołyniu, a więc okres ten zupełnie jest pozbawiony godnych szczególnej uwagi wypadków i może być nazwany okresem dalszej normalizacji pracy; w okresie tym po większych zmianach zewnętrznych ubiegłych okresów uporządkowywała się dalej praca sędziowska, likwidowały się zaległości, regulowała się praca w Sądach Pokoju (obecnie Grodzkich) i rewirach śledczych.

Natomiast okres ten znacznie więcej obfitował w zmiany personalne, w nim mianowicie Sąd Okręgowy w Łucku zmienił dwukrotnie swoich Prezesów: w czerwcu 1924 roku odszedł pierwszy Prezes Sądu Okręgowego w Łucku, ś. p. Witold Jełowicki, a w czerwcu roku 1925 — następny Prezes p. Stefan Bełżyński (obecny Prezes Sądu Okręgowego w Łodzi), ustępując miejsca obecnemu Prezesowi p. Bogumiłowi Włodkowi, toż samo i w Urzędzie Prokuratorskim: w czerwcu 1923 r. odszedł drugi (po ś. p. Ludwiku Wisłockim) Prokurator tego Sądu p. Leonard Baranowski, a w marcu 1926 r. jego następca Prokurator p. Bronisław Steinman, poczem na jego miejsce w czerwcu roku 1926 przyszedł obecny Prokurator p. Józef Skolimowski; pierwszy wydział karny zmienił swoich kierowników trzykrotnie: po odejściu do Sądu Okręgowego w Kielcach pierwszego przewodniczącego p. Antoniego Żbikowskiego, przewodnictwo w wydziale objął p. Leonard Baranowski (b. Prokurator Sądu Okręgowego w Łucku, obecnie Notarjusz w Chmielniku) by w kwietniu 1926 r. ustąpić swe miejsce p. Władysławowi Hołowni (obecnie Notarjuszowi w Wilnie), który znowu odszedł w październiku 1926 r., poczem w początku 1927 r. objął przewodnictwo w wy-

dziale obecny Wiceprezes p. Witold Lunik; toż samo miało miejsce i wydziale karnym drugim (od czasu podziału terytorjum Wołynia na 2 Sądy Okręgowe—*principium divisionis* pomiędzy wydziałami zmieniło się z terytorjalnego na rzeczowe, polegające na tem, że wydziały pierwsze tak cywilne, jak i karne rozpoznają sprawy pierwszej instancji, wydziały zaś II—sprawy odwoławcze)— od czasu swojego powstania zmienił 3-ch przewodniczących: Sędziego Antoniego Borejkę (od końca roku 1924 do końca roku 1925), obecnie Sędziego Sądu Apelacyjnego w Wilnie do prowadzenia spraw wyjątkowego znaczenia); obecnego Wiceprezesa Sądu Witolda Lunika (od końca roku 1925 do lutego 1927 roku). Obecnego Sędziego Sądu Okręgowego w Lublinie p. Leona Masiukiewicza (od lutego 1927 roku do 15 października 1927 r.); obecnie przewodniczy p. Adam Bobkowski; wydział I cywilny zmienił do chwili obecnej już 3 przewodniczącego: ś. p. Wacława Chmielowskiego (do połowy 1924 roku); obecnego Prezesa Sądu Okręgowego—p. Bogumiła Włodka (do połowy roku 1925), obecnego Sędziego Sądu Apelacyjnego w Lublinie p. Augusta Leszczyńskiego (do kwietnia 1926 roku) obecnie zaś przewodniczy Wiceprezes Sądu p. Władysław Jasiukowicz; wydział II cywilny od czasu swojego utworzenia (r. 1923) dwukrotnie zmieniał przewodniczących: p. Sędziego Leszczyńskiego (od końca 1923 roku do połowy roku 1925 i od kwietnia 1926 roku do 15 września 1928 roku), a ponadto miał jeszcze, jako przewodniczącego, obecnego Wiceprezesa Sądu Władysława Jasiukowicza (od połowy roku 1925 do kwietnia 1926 roku) i obecnego przewodniczącego Sędziego Sądu Okręgowego Wacława Myszkowskiego (od 15 września 1928 roku); w tym samym stosunku zmienił się wogóle skład Sądu Okręgowego, tak że do chwili obecnej zmieniła się przeszło połowa składu Sądu Okręgowego. Odpowiednio do tego zmieniły się składy osobowe Sędziów Śledczych i Sędziów Pokoju — obecnie Grodzkich.

Co się tyczy etatów Sędziowskich, to w zasadniczej swojej linji przedstawiają się one, jako niezmienne, i pod tym względem, o ile chodzi, o Sąd Okręgowy były dwie tylko zmiany. W roku 1926 dodano 3 etaty Sędziów Sądu Okręgowego tak, że etaty te do maja 1929 roku przedstawiały się, jak następuje: Prezes, 2 Wiceprezesów, 20 Sędziów Okręgowych, ostatnie zmiany już w roku bieżącym są następujące: w Sądzie Okręgowym kosztem jednego etatu sędziowskiego utworzono 3-ci etat Wiceprezesa. a etaty śledcze zmniejszono o 3; tak że w chwili obecnej etaty te przedstawiają się jak następuje: 1 Prezes, 3 Wice-Prezesów, 19 Sędziów Sądu Okręgowego, 10 etatów Okręgowych Śledczych, 23 Sędziów Grodzkich. Ostatecznie w chwili obecnej etaty Sądu Okręgowego w Łucku (w uszczuplonem terytorjum pow. Łucki, Kowelski, Kamień-Koszyrski, Włodzimierski, Lubomlski i Horochowski) — przedstawiają się, jak następuje: 1 Prezes, 3 Wiceprezesów, 19 Sędziów Okręgowych.

Faktyczna obsada etatów Sądu Okręgowego przedstawia się w chwili obecnej jak następuje: Prezes Sądu—p. Bogumił Włodek, Wydział I Cywilny — Przewodniczący Wiceprezes Władysław Jasiukowicz, Sędziowie: Stanisław Zaleski, Piotr Kunicki, Stanisław Poznański, Stefan Romańko-Romanowski i Władysław Brzozowski; Wydział II Cywilny — Przewodniczący Sędzia Wacław Myszkowski, Sędziowie: Józef Żurakowski, Michał Wiszniewski, Władysław Rembiszewski, Mieczysław Kleinert i Stanisław Dziewulski; Wydział I Karny Przewodniczący Wice-prezes Witold Lunik, Sędziowie: Wilhelm Strumieński, Andrzej Nowakowski, Włodzimierz Zakrzewski i Stanisław Dziedziul; Wydział II Karny — Przewodniczący Wiceprezes



Walne Zgromadzenie członków
Rady Adwokackiej na Wołyniu
w roku 1929.

Adam Bobkowski, Sędziowie: Stanisław Krauze i Jerzy Czujkiewicz; Wydział Rejestru Handlowego — Sędzia Rejestrowy Hieronim Potemkowski (senior); Wydział Hipoteczny: Przewodniczący Sędzia Stanisław Zaleski, Sędzia Władysław Rembiszewski, pisarze hipoteczni: Ignacy Prusakiewicz i Stanisław Skibiński. Okręgowi Sędziowie Śledczy: Łuck—rewir zapasowy Kazimierz Bury; rewir I—Edmund Słowik, rewir II — Hieronim Potemkowski (junior), rewir III—Mieczysław Augustynowicz; Kowel—Leonard Solecki, Włodzimierz—rewir I — Borys Orzeszkowski; rewir II — Wiktor Łukjanowski; Horochów — Kazimierz Engelhardt; Luboml—Kazimierz Dejunowicz; Kamień-Koszyrski — Eligjusz Babski; Sędziowie Grodzcy: Łuck (zapasowy) Karol Bill, Marjan Parniewski (Naczelnik Sądu) i Jan Dobrowolski; Kowel — Józef Rawski (Naczelnik Sądu), Sędziowie: Michał Zotow, Jakób Pauly, Artur de Georgel i Andrzej Dobrowolski; Włodzimierz — Władysław Songajłło (Naczelnik Sądu), Ryszard Grochowski i Antoni Świdziński; Kamień-Koszyrski — Romuald Pielachowski (Kierownik Sądu) i Edward Wachnowski; Kiwerce — Józef Jurkiewicz; Rożyszcze — Mikołaj Sosnowski, Ołyka — Jan Mokrycki; Kołki — Feliks Waciórski, Ratno — Apolinary Bystrzycki, Luboml — (p. o.) Jerzy Gołembiowski, Szack — vacat; Horochów — Władysław Izdebski; Łokacze — Jan Nossek.

Co się tyczy pracy Sądu Okręgowego w Łucku, to odrzucając dane cyfrowe za rok 1923, jako taki, w którym nastąpił podział Sądów, a więc dane cyfrowe za ten rok nie mogą być zupełnie miarodajne, — i pozostawiając szczegółową analizę tych cyfr w wykresach, weźmiemy tylko cyfry globalne, wykazujące ogólne wpływy i rozpoznanie wydziałów ściśle sądowych Sądu Okręgowego w Łucku w latach 1924 do 1928 roku, odrzucając tylko sprawy rozpoznawane w Wydziale Rejestru Handlowego i Hipotecznym (jako nie ściśle sądowe), oraz wpływy i rozpoznanie w Sądach Grodzkich (Pokoju) za te lata — wówczas otrzymamy następujące tablice:

I. Sąd Okręgowy:

	Zaległości	Wpływy	Rozpoznanie	Pozostałość
1924 r.	9210	7663	8893	7980
1925 r.	7930	11070	12560	6490
1926 r.	6490	15059	14685	6861
1927 r.	6364	15077	13912	8029
1928 r.	8029	15871	18591	5308

II. Sądy Grodzkie (Pokoju):

1924 r.	8752	60782	58882	10805
1925 r.	10696	65596	71937	4355
1926 r.	4355	72473	73552	3266
1927 r.	3274	96979	92821	7432
1928 r.	6139	88083	86251	7971

UWAGA: cyfry w rubrykach 1 i ostatniej w tablicy II dla lat 1926/1927 i 1927/1928 — nie schodzą się dlatego, że wobec przyłączenia w roku 1926 Sądu Grodzkiego w Ołyce i skasowania w roku 1928 Sądów Pokoju w Derewku i Porycku —niektóre sprawy policzone zostały podwójnie.

Z powyższych danych wypływa: 1) że w okresie czasu 1924 do 1928 roku wpłynęło do Sądu Okręgowego w Łucku — 64.739, a rozpoznano — 68.641 spraw; 2) że wpływ, który do roku 1926 wzrastał niepomiernie (dla charakterystyki trzeba dodać, że w roku 1922 na całym Wołyniu wpłynęło spraw zaledwie 6307)—od tego roku w przeciągu trzech lat ostatnich ustabilizował się na poziomie od 15 do 16 tysięcy spraw; 3) że rozpoznanie spraw wzrosło w jeszcze większej ilości, tak że jeżeli wszystkie rozpoznane za 5-cio lecie sprawy weźmiemy za 100, to ilość rozpoznanych spraw będzie się przedstawiała za poszczególne lata:

1924 — 12,96%
1925 — 18,30%
1926 — 21,31%
1927 — 20,03%
1928 — 27,51%,

a więc rozpoznanie z roku 1928 przeszło o 2 razy przewyższa rozpoznanie z roku 1924 i stanowi przeszło $^1/_4$ ilości rozpoznanych w okresie pięciolecia spraw; 4) że wpływy w Sądach Grodzkich, jak również i rozpoznania ulegają fluktuacjom daleko większym niż w Sądzie Okręgowym, a dlatego z cyfr tych nie można wyprowadzić żadnych wniosków na przyszłość; 5) że w Sądach Grodzkich za ostatnie pięciolecie wpływy osiągnęły cyfrę 383913, a rozpoznanie 383463, czyli, że wpływy mniej więcej pokrywają się rozpoznaniem, z nieznaczną nadwyżką wpływów, a więc dla opanowania zaległości potrzebna jest większa intensywność pracy sądów grodzkich, co jednak utrudnione jest przez niepełne obsadzenie etatów sędziów grodzkich (na dzień 1 czerwca 1929 roku—nieobsadzono 4 etaty, przyczem 2 etaty zajęte są przez p. o. Sędziów grodzkich).

Ogarniając ogólnym rzutem oka okres ostatni musimy się zastanowić nad pewnem bardzo ciekawem zjawiskiem. O ile zewnętrzna historja Sądu nie jest objęta w tym okresie w wydarzenia, o ile praca organizacyjna zawiera się prawie wyjątkowo w grupowaniu Sędziów Pokoju w Kolektywne Sądy, upiększaniu gmachu Sądu Okręgowego i wynajmowaniu lokali Sądów Pokoju, o tyle wewnątrz dokonuje się kolosalny przełom. Skład Sądu od wyjątkowego napięcia przechodzi do cichej pracy organicznej—po okresie zmian ustrojowych, przebudowań i reorganizacji wchodzi w okres pozytywnej pracy, przyczem wypada mu zmienić nastawienie psychiczne: ochotnik — entuzjasta, który szedł do Sądu z najlepszą wiarą i chęcią ofiarnej pracy, ale który tę pracę codzienną nie bardzo znał, a w głębi duszy cokolwiek nawet nią pogardzał — musi się stać twardym żołnierzem kadrowcem, który powinien się przystosować do codziennej żmudnej pracy i w niej szukać, jeśli już inaczej nie może, poezji i entuzjazmu; wypadki dziejowe, rozgrywające się na terenie Wołynia w stopniu znacznie większym, niż w innych częściach Polski — opóźniły pracę w Sądownictwie Kresowem i pozostaliśmy w tyle za innemi częściami Polski — musieliśmy się do tych części dociągnąć, a tu tymczasem, wychowani w szczytnem poczuciu swoich specjalnych zadań na Kresach, — dumni z włożonej na nas specjalnej misji — nie chcieliśmy się uczyć u innych, nie mających tych zadań specjalnych, — samej techniki pracy I jak każdy przełom, jak każda operacja, — tak i to przejście nie było łatwe i bezbolesne dla psychologji. Ten przełom jednak nastąpił i po kryzysie organizm sądowy odczuł ulgę i ulga ta odczuwa się w wydajności pracy i w nastroju działaczy sądowych.

Każdy jednak bezstronny obserwator zrozumie i odczuje, że przełom ten boleśnie się odbił na psychologji jednostek, że jedni odeszli zniechęceni, drudzy, nie umiejący się do nowych warunków przystosować, — również odeszli, a że pozostali wyszli z tego kryzysu jeszcze wzmocnieni na duchu, chociaż często z nadwątlonem zdrowiem.

Dziś stajemy na sąd publiczny z owocami naszej pracy w poczuciu sumiennego spełnienia swoich obowiązków; czy zrobiliśmy wszystko, co było potrzeba, nie wiemy. Czy nie pomyliliśmy się czasem? Prawdopodobnie tak, ale jeśli nas sądzić będzie historja, to na ten sąd staniemy spokojnie, jeśli bowiem nie zrobiliśmy tego, co było trzeba, to zrobiliśmy wszystko, co mogliśmy, niech więc ci, co po nas przyjdą—zrobią więcej.

I w tem poczuciu stajemy do pracy w nowem dziesięcioleciu. Jesteśmy spokojni, że pracę, która wkłada na nas obowiązek i nadal, zgodnie z najlepszą swą wiarą dokonamy.

Tak nam dopomóż Bóg!

Pozostaje nam jeszcze powiedzieć słów kilka o tych, co pracując w miarę sił i swojej najlepszej wiary w Sądownictwie na Wołyniu nie dożyli do dzisiejszego naszego święta; z uczuciem serdecznego żalu wspomnijmy tutaj ś. p. pierwszych Prezesów Sądu Okręgowego w Łucku Witolda Jełowickiego i Sądu Okręgowego w Równem Wacława Chmielowskiego, Sędziów Sądu Okręgowego Romana Gołębskiego, Mikołaja Przeradzkiego, Antoniego Cichockiego i Antoniego Kamodzińskiego, Sędziów Śledczych Aleksandra Berezowskiego i Marjana Kaleńskiego i wreszcie Sędziów Pokoju Władysława Listowskiego i Władysława Lubańskiego. Niech Im umiłowana przez nich ziemia Wołyńska, na której żyli i pracowali, — będzie lekka.

Również z uczuciem serdecznego żalu wspomnijmy także i o ludziach, którzy żyjąc i pracując niegdyś z nami, obecnie pracują w innych sądach, bądź też przeszli w stan spoczynku, a więc: o B. Prezesie Sądu Okręgowego w Łucku p. Stefanie Bełżyńskim, B. Wiceprezesach p. p. Leonardzie Baranowskim i Władysławie Hołowni; b. Sędziach: Antonim Żbikowskim, Antonim Borejce, Aleksandrze Kucewiczu, Michale Łukaszewie, Wiktorze Baczkowskim i o wszystkich innych naszych współpracownikach żyjących lub nieżyjących.

B. UMCS



Urząd Prokuratorski Sądu Okręgowego w Łucku. Siedzą od lewej do prawej: wiceprokurator A. Dąbrowski, prokurator J. Skolimowski, wiceprokurator P. Kern. Stoją od lewej do prawej: podprokurator J. Grzybowski, wiceprokurator T. Korolko, podprokurator M. Szabłowski, podprokurator St. Studziński.

PROKURATURA WOŁYŃSKA.

Powstanie i historja Prokuratury Wołyńskiej nierozerwalnie wiąże się z sądownictwem. Te same dole i niedole, to samo zmaganie się z ciężkiemi w chwili organizacji warunkami życia na Wołyniu. Inny rodzaj pracy ze względu na sam charakter Prokuratury i zakres jej czynności wytwarzał inne tylko niż w Sądzie napięcie i tempo tej pracy w chwili tworzenia zrębów sądownictwa na Wołyniu i dalszem jego umacnianiu.

W spadku po szeregu najrozmaitszych władz okupacyjnych, które przesunęły się przez ziemie Wołyńskie, rządząc dłużej lub krócej, sądownictwo cywilne objęło w pierwszym rzędzie w najgorszym stanie sanitarnym więzienia zapełnione więźniami, osadzonymi z rozkazów najrozmaitszych władz okupacyjnych lub wojskowych polskich, a w większości wypadków tylko na rozkaz dowódcy jakiegoś przechodzącego oddziału wojskowego, władzy administracyjnej lub żandarmerji wojskowej.

Przepełnienie w dwójnasób ponad normalną pojemność więzień i stały brak żywności dla więźniów nie kazało długo czekać ze skutkami,—poczyna się szerzyć w zatrważający sposób epidemja tyfusu zbierająca liczne ofiary. Meldunki więzienne przepełnione są każdego dnia wykazem zmarłych w ciągu doby więźniów. Liczba chorych więźniów dochodzi do 50% zaludnienia więzienia.

Szczupły i niewyrobiony jeszcze personel więzienny również dziesiątkowany jest przez epidemję.

Pozatem sądy rosyjsko-ukraińskie pozostawiły sądownictwu polskiemu we wrześniu 1919 roku 551 nierozpoznanych spraw karnych w sądzie i 3428 spraw u sędziów śledczych, w czem 154 aresztanckich, które należało natychmiast rozpoznać.

Obraz ten należy uzupełnić tłem, na którem odgrywało się to wszystko, tłem tylokrotnie przeoranej krwawem radłem Marsa ziemi Wołyńskiej, następnie swoistemi warunkami życia na Wołyniu przy zaostrzonych wówczas do najwyższego stopnia konfliktach narodowościowych, podsycanych intensywnie przez żagiew rewolucji, gorejącą na wschodzie,—rozpasanemi najniższemi instynktami stojącego na niskim stopniu kultury chłopa wołyńskiego, zdemoralizowanego ciągłą zmianą władz, a właściwie brakiem jakiejkolwiek władzy, chłopa, mającego możność w tym chaosie bezkarnie załatwiać nagromadzone z lat poprzednich porachunki osobiste, licznie grasujące rozzuchwalone bandy rozbójnicze, grabiące spokojną ludność w biały dzień i rozsiane obficie po kraju, zdemoralizowany i skomunizowany żywioł, rekrutujący się ze zdemobilizowanych żołnierzy b. armji rosyjskiej oraz dezerterów z różnych formacyj wojskowych.

W tym stanie rzeczy zaczęła urzędowanie Prokuratura Sądu Okręgowego w Łucku we wrześniu 1919 roku w składzie Prokuratora p. Ludwika Wisłockiego, mianowanego już na to stanowisko 11 lipca 1919 roku, i dwóch podprokuratorów p. p. Borysa Zabrodzkiego i Józefa Sławka, oraz 7 urzędników kancelarji urzędu, a mianowicie jako p. o. sekretarza p. Józefa Brauna i kancelistów p. p. Jadwigi Sławkowej, Ignacego Pietroczuka, Stanisława Wickiewicza, Jana Rausza, Elżbiety Rauszowej i Aleksandry Chyżniakowej.

W książce rozporządzeń Prokuratora pod datą 15 września 1919 roku czytamy: „polecam Podprokuratorowi p. Zabrodzkiemu przyjąć pod swój nadzór rewiry sędziów śledczych powiatu Łuckiego oraz rewiry powiatu Dubieńskiego, Krzemienieckiego, Kowelskiego i Ostrogskiego", i dalej pod tąż datą: „polecam Podprokuratorowi p. Sławkowi przyjąć pod swój nadzór rewiry powiatu Włodzimierskiego, Rówieńskiego i Zasławskiego."

W listopadzie dopiero 1919 roku pracę obu Podprokuratorów odciąża nowomianowany Podprokurator p. Leonid Stokalicz, który obejmuje rewiry śledcze powiatu Kowelskiego i Rówieńskiego.

Na całym tym terenie obejmującym 8 powiatów o przestrzeni ogólnej około 32.000 klm. kw. i przeszło półtora miljona ludności, wówczas czynnych było zaledwie 4 sędziów śledczych.

Z chwilą rozpoczęcia działalności sądownictwa cywilnego Prokuratura została zasypana dosłownie nadsyłanemi jej sprawami przez sądy wojskowe, regulujące do tej pory dorywczo stosunki wśród ludności cywilnej, i dochodzeniami prowadzonemi przez niewykwalifikowane organy żandarmerji polowej, które w każdej wszczętej przez się sprawie częstokroć nic wspólnego z przestępstwem karnem nie mającej a noszącej w najlepszym razie jedynie cechy pretensji cywilnej, z reguły aresztowały podsądnego i osadzały go w więzieniu.



Gmach więzienia w Kowlu.

Pierwszą czynnością, nie cierpiącą najmniejszej zwłoki, w której powstająca Prokuratura musiała powziąć natychmiast decyzję, było zajęcie się losem osadzonych w więzieniu ludzi, sprawdzenie podstaw i zasadności osadzenia i zwolnienie tych, których trzymanie w więzieniu nie znajdowało prawnego uzasadnienia, opracowanie zaległych spraw, rozpoznawanie i kierowanie napływających od sądów wojskowych i żandarmerji całych mas dochodzeń. Przy rozległych przestrzeniach, trudnościach komunikacyjnych i szczupłości sił prokuratorskich było to zadanie przechodzące siły ludzkie, tembardziej, iż na miejsce zwolnionych napływały szerokiem korytem nowe zastępy osób, aresztowanych przez różne władze.

Nieuregulowane przytem ustosunkowanie się różnych władz do siebie i zahaczające się o siebie zakresy ich działania stwarzały ciągłe tarcia, wymagające zużycia wielu energji i czasu na uregulowanie ich i możliwe unormowanie współpracy. Niejednokrotnie zdarzały się wypadki, iż polecenie Prokuratora lub Sędziego Śledczego o zwolnienie aresztowanego przez żandarmerję polową spotykało się ze stanowczym sprzeciwem organów tej żandarmerji, nie zgadzających się na zwolnienie i nie mogących pojąć, jak może jakaś cywilna osoba decydować w sprawach inaczej, niż postanowiły organy wojskowe.

W tym pierwszym okresie trzymiesięcznym 1919 roku, w którym na dziewiczym, zarosłym bujnie chwastami gruncie Wołyńskim stawiano pierwsze zręby gmachu wymiaru sprawiedliwości, po za szeregiem prac, wskazanych wyżej, Urząd skierował do Sądu 65 śledztw i załatwiono 269 podań, a dziennik kancelarji Prokuratora za ten okres trzymiesięczny zamyka się liczbą wpływu 1086 pozycyj.

Rok 1920 zastaje Urząd Prokuratorski w składzie 1 Prokuratora i 4 Podprokuratorów i taki stan trwa prawie do ewakuacji Urzędu z Łucka z powodu działań wojennych w dniu 1 lipca 1920 r.; na krótko przed tą datą liczba Podprokuratorów zwiększa się do 6.

Ilość powiatów, wchodzących w skład Sądu Okręgowego w Łucku, zwiększa się w tym okresie czasu do liczby jedenastu z 18 sędziami śledczymi. W czasie tym, t. j. w ciągu sześciu miesięcy 1920 roku do Urzędu wpłynęło 1475 śledztw, z których 253 śledztwa skierowano z oskarżeniem i umorzono 594 dochodzenia. Posiedzeń sądowych z udziałem Podprokuratorów odbyło się 63, z których większość na sesjach wyjazdowych w Kowlu, Włodzimierzu, Równem i Dubnie. Wykonano 25 wyroków sądowych. Dziennik Prokuratora posiadał 3916 pozycyj, przyjęto podań 470.

Warunki pracy i stan bezpieczeństwa wówczas na Wołyniu ilustruje fakt bestjalskiego zamordowania na drodze podczas wyjazdu na czynności służbowe sędziego śledczego 2 rew. pow. Zasławskiego ś. p. Dymitra Greszanowa, lub dane ze sprawozdania sędziego śledczego na powiat Rówieński, który pisze, że wobec zachorowania na tyfus naczelnika więzienia i jego zastępcy musiał pełnić w ich zastępstwie funkcje administracyjne, co przy nawale spraw, kierowanych do niego z powiatów sąsiednich, gdzie jeszcze nie było sędziów śledczych, wytworzyło dla niego tak ciężkie warunki, iż stwierdzając, że nie może podołać tej pracy, przechodzącej jego siły, zmuszony jest prosić o przeniesienie go na inny rewir. W chwili ewakuacji — w rewirach śledczych pozostało nieukończonych 1012 spraw, z czego z aresztowanymi 102 sprawy.



Ambulatorjum Więzienia w Łucku.

Wznoszony z takim wysiłkiem i nakładem pracy gmach wymiaru sprawiedliwości na okrwawionym Wołyniu, niosący spokój i ukojenie znękanej różnoplemiennej ludności, szacunek i wdzię-

czność dla władzy i imienia polskiego, wskutek zmienności losów wojny zaczyna się zarysowywać i wreszcie wobec tragicznej konieczności ewakuacji wszystkich instytucyj sądowych z Wołynia w pierwszych dniach lipca 1920 roku wobec nadciągających ze wschodu hord, rozpada się znów w gruzy.

Urząd Prokuratorski, zarówno jak i Sąd, został ewakuowany do Piotrkowa, dokąd zostały w całości wywiezione wszystkie akta i księgi urzędu. Spraw jednak, będących w toku u Sędziów Śledczych, nie udało się wszystkich wywieźć w bezpieczne miejsce, gdyż Sędziowie ci, rozsiani na olbrzymim terenie Wołynia przy istniejących warunkach komunikacyjnych, nie wszyscy zdołali zabrać ze sobą akta prowadzonych spraw. Ci, których moment ewakuacji zastał poza ich siedzibą urzędowania, zmuszeni byli pozostawić je na łasce opatrzności.



Korytarz szpitala więzienia Łuckiego.

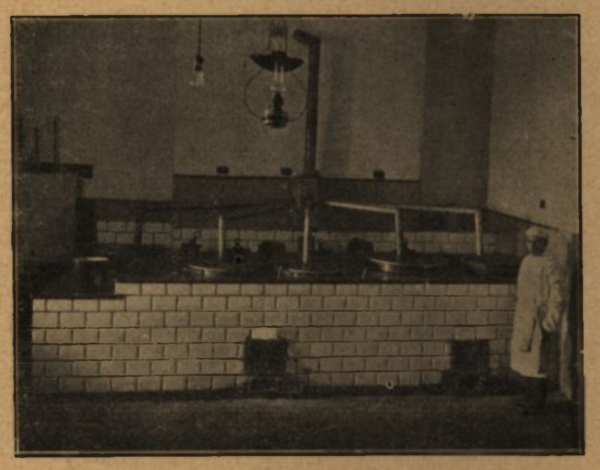
Niezwykle trudne zadanie do spełnienia stanęło z momentem ewakuacji przed więziennictwem wołyńskiem, spełnione jednak ono zostało z poświęceniem godnem najwyższego uznania. Więzienia Wołyńskie w ostatniej prawie chwili ewakuacji w braku innych środków lokomocji dążyły pieszo na zachód. Więzienie Równieńskie wyprowadziło 152 więźniów, z których znaczna część była chorych. Część z nich na zatłoczonych taborami drogach podczas noclegów pod otwartem niebem zdołała zbiec nielicznej i zmęczonej straży więziennej. Reszta łącznie już z więzieniem Łuckiem w liczbie 350 więźniów podążyła tą samą drogą dalej na zachód. Z podwórza więzienia Włodzimierskiego, gdzie rozłożono obozem ewakuowanych więźniów z Równego i Łucka wobec braku wolnych cel, część więźniów, korzystając ze śmiertelnego znużenia czuwającej eskorty, którą siedemdziesięcio-kilometrowy marsz zwalał z nóg — zdołała ujść. Dziesięciu z nich zmęczonej straży udało się ująć, pozostali uszli pogoni. Pieszo ewakuowano w dalszym ciągu pozostałych więźniów wraz z więźniami z Włodzimierskiego więzienia do Hrubieszowa, skąd dopiero pociągiem odwieziono ich do Piotrkowa, gdzie przez cały czas ewakuacji pozostawali.

W dniu 10 grudnia 1920 roku kierownictwo Urzędem Prokuratorskim obejmuje mianowany Prokuratorem przy Sądzie Okręgowym w Łucku p. Leonard Baranowski, który tegoż dnia, mając do dyspozycji czterech Podprokuratorów, zarządza następujący podział czynności: Podprokurator p. Borys Zabrodzki obejmuje kamerę i nadzór nad więzieniem Łuckiem, Podprokurator p. A. Michalczuk — powiat Łucki wraz z miastem oraz powiaty Sarneński i Rówieński, Podprokurator p. M. Rotfeld — powiat Kowelski oraz Dubieński i Krzemieniecki, Podprokurator p. A. Bobkowski— powiat Włodzimierski i Ostrogski.

Powrót Prokuratury do Łucka następuje 16 grudnia 1920 roku, jeszcze przed powrotem Sądu. Z chwilą powrotu zaczęła się na nowo praca od podstaw. Niemożność odnalezienia niewywiezionych podczas ewakuacji akt śledztwa zmuszała do restytuowania ich, gdy tymczasem aresztowani przebywali długie miesiące w więzieniu. Restytucja taka nie zawsze się udawała, często bowiem najgłówniejsi świadkowie podczas zawieruchy wojennej zginęli lub znaleźli się po drugiej stronie prowizorycznie ustalonej linji granicznej, a tymczasem aresztowany zasypywał Prokuraturę prośbami o przyspieszenie sprawy lub zwolnienie go.

Raporty Podprokuratorów, wizytujących w pierwszych dniach stycznia swoje powiaty, stwierdzają chaotyczny stan stosunków, niewspółmiernie słaby stan ilościowy i jakościowy policji, nieunormowane jeszcze i nierozgraniczone ściśle sfery działania policji i żandarmerji etapowej, w konsekwencji wynikające na tem tle nieraz bardzo przykre konflikty, brak lokalów dla sędziów śledczych, więzienia w opłakanym stanie, wymagające natychmiastowego i gruntownego remontu, niewystarczająca ilość służby więziennej, brak broni dla niej i umundurowania, zupełny prawie brak pomocy lekarskiej, niemożność w wielu wypadkach dokonania sekcji zwłok wobec braku lekarza lub nieposiadania przez niego potrzebnych do sekcji instrumentów.

Jedno tylko więzienie budzi zachwyt w zwiedzającym Podprokuratorze — to więzienie we Włodzimierzu, bo ma „nawet łaźnię", lecz i tu są ciemne plamy: nieustalony etat służby więziennej stwarza stan, że „nie tylko niema z czego płacić pensji administracji więzienia, ale nawet niema czem karmić więźniów. Pensje administracji wypłaca Starostwo tytułem pożyczki, zaś produkta na wyżywienie więźniów wydaje D. P. E. (Dowództwo Powiatu Etapowego), za co otrzymało jako ekwiwalent czasowo 2 cele dla swoich więźniów."



Kuchnia więzienna w Łucku.

A oto wyjątek z innego znowu raportu z 19.II.1921 r. „Więzienie Rówieńskie zastałem w bardzo opłakanym stanie, więźniów 74, z których 16 chorych na plamisty tyfus, 2 więźniów zmarło. Zachorował też jeden dozorca. Więzienie zupełnie nie było opalane, ponieważ Starostwo nie dostarczyło drzewa. Dopiero 13 lutego przywieziono drzewo. Z powodu braku medykamentów, więziennego lekarza, bielizny, odpowiedniego chociażby małego więziennego szpitala, przy nadzwyczaj marnem odżywianiu, ponieważ oprócz jednego funta chleba i zupy ze śledzi aresztowani nic więcej nie otrzymują, walka z tyfusem jest niemożliwa i epidemja rozwija się z ogromną szybkością.“

W ciągu roku tego liczba Podprokuratorów zwiększa się do 8.

Rok 1921 jest rokiem odbudowywania tego, co zniszczyła inwazja, wzmocnienia wzniesionych zrębów, instruowania policji i likwidacji wytworzonego przez ewakuację chaosu, oraz walki z rozwijającym się bolszewizmem, przesiąkającym obficie przez granice w postaci najrozmaitszych band dywersyjnych, jako organizacja Zakordotu, oraz poszczególnych agitatorów.

W roku tym wynik cyfrowy pracy Urzędu przedstawia się następująco: skierowano spraw z aktami oskarżenia 691, wniosków na umorzenie śledztw 1699, umorzono dochodzeń 2875, wykonano wyroków 121 w stosunku do 142 skazanych, w tem Sądu Doraźnego 12 wyroków względem 15 osób skazanych na śmierć. Dziennik Prokuratora posiadał 9857 pozycyj, złożono podań 533.

Rok ten również przyniósł pierwszą likwidację organizacji komunistycznej „Zakordot“, która z nadzwyczajną intensywnością zasilana w środki pieniężne, broń i instruktorów, napływających obficie z za linji granicznej, zaczęła rozpleniać się na podatnym wówczas gruncie Wołyńskim. Po zakończeniu śledztwa trwającego niecały rok, Urząd



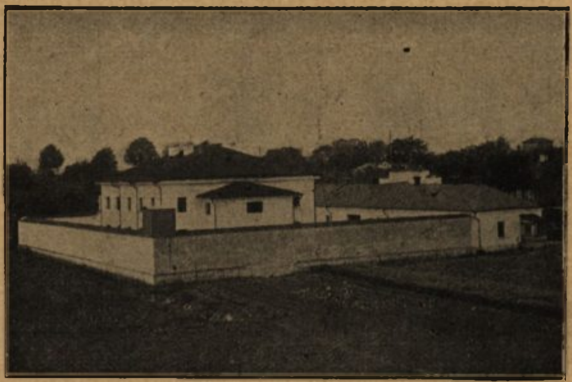
Więzienie w Łucku.
(dawny klasztor P.P. Brygidek).

Prokuratorski postawił przed Sąd 78 osób pod zarzutem zbrodni z art. 101, 102, 453 i 455 p. 12 K. K. Akt oskarżenia sporządzony w czerwcu 1922 roku obejmował 22 strony druku.

W 1922 roku w Urzędzie pracuje 9 Podprokuratorów. Rok ten w wyniku pracy Urzędu daje 1368 spraw, skierowanych do Sądu z oskarżeniem i 1529 na umorzenie, wykonano wyroków 394 względem 512 osób, w tem 12 Sądów Doraźnych, z których względem 18 osób skazanych na karę śmierci. Dziennik Prokuratora zamyka się w tym roku pozycją 9321, rozpoznano 2093 podań i ocenzurowano 472 listy i książki dla więźniów.

W roku tym Sąd Łucki zostaje włączony w skład okręgu apelacyjnego Lubelskiego.

Następny rok przynosi podział Urzędu Prokuratorskiego w Łucku obejmującego dotychczas cały Wołyń—na dwa Urzędy zgodnie z nowym



Widok na terytorjum więzienia we Włodzimierzu od strony południowo-wschodniej.

podziałem terytorjalnym Sądów Okręgowych. Przy Urzędzie Prokuratorskim w Łucku pozostają powiaty Łucki, Włodzimierski, Horochowski, Lubomelski (te dwa ostatnie wydzielono z pow. Włodzimierskiego), Kowelski i wydzielony z niego powiat Kamień-Koszyrski obsadzone przez 11 sędziów śledczych rewirowych i 2 zapasowych. Do Urzędu Prokuratorskiego w Równem odeszły pozostałe powiaty Wołynia.

W dniu 4 czerwca 1923 roku ustępuje Prokurator p. Baranowski wobec mianowania go Wiceprezesem Sądu Okręgowego w Łucku, w dniu zaś 19 czerwca tegoż roku Urząd Prokuratorski w Łucku obejmuje od chwilowego kierownika Urzędu, podprokuratora p. Jakóba Prószyńskiego mianowany na to stanowisko Prokurator p. Bronisław Steinman.

Rok ten w wyniku swej pracy daje 1607 spraw skierowanych do Sądu z oskarżeniem i 1106 —na umorzenie, wykonanych 983 wyroków w stosunku do 1580 osób, w czem 8 wyroków Sądu Doraźnego w stosunku do 12 osób skazanych na śmierć, załatwionych 3183 podań, ocenzurowanych 2147 listów i książek adresowanych dla więźniów. Dziennik Prokuratora za ten rok kończy się pozycją 9123.

Nawał spraw i szczupła obsada Urzędu Prokuratorskiego w Łucku zmusza do stworzenia w marcu 1924 roku specjalnego rewiru spraw zaległych. W roku tym na jesieni spada na Urząd Prokuratorski olbrzymia praca przy likwidacji K. P. Z. U. na pow. Włodzimierski, prowadzonej pod kierunkiem i nadzorem Podprokuratora Wilhelma Strumieńskiego, w której po dwuletniem blisko śledztwie obejmującem 21 tomów, sporządzony akt oskarżenia na 188 stronach pisma maszynowego, stawiał przed Sąd 143 osoby oskarżone z art. 102 cz. II K. K. Oskarżenie w tej olbrzymiej sprawie trwającej 2 miesiące popierał

wybitny mówca i prawnik Podprokurator Władysław Chodecki wraz z Podprokuratorem Wilhelmem Strumieńskim.

W ciężkiej i żmudnej pracy, nie dającej błyskotliwych efektów zewnętrznych wobec stałego braku kompletu sił Podprokuratorskich, Urząd Prokuratorski w Łucku w ciągu dalszych lat wytrwale dąży do utrwalenia i przyśpieszenia wymiaru sprawiedliwości i ugruntowania ładu i bezpieczeństwa.



Wjazdowa brama więzienna we Włodzimierzu.

Wyniki jej w cyfrach w latach dalszych są następujące:

Lata	Wpływ śledztw	i dochodzeń	Załatwiono śledztw	i dochodzeń	
1924 r.	834	6048	840	6094	
1925 r.	1136	7844	1136	7854	
1926 r.	1218	9674	1217	9545	
1927 r.	970	11789	967	11808	
1928 r.	1078	12148	1077	11544	
1929 r.	713	5289	688	5473	(do 1 lipca).

Umorzono dochodzeń:

1924 r. 2344
1925 r. 3185
1926 r. 3389
1927 r. 4301
1928 r. 3738
1929 r. 1565 (do 1 lipca)

Wykonano wyroków w postępowaniu zwykłem w stosunku do osób:

1924 r.	wyroków	708	w stosunku do	1125	osób	
1925 r.	„	550	„	730	„	
1926 r.	„	451	„	535	„	
1927 r.	„	638	„	911	„	
1928 r.	„	725	„	1047	„	
1929 r.	„	256	„	336	„	(do 1 lipca).

Na jednego Podprokuratora wypadło do załatwienia w ciągu roku:

1924 r.	śledztw	168	dochodzeń	1209	
1925 r.	„	227	„	1569	
1926 r.	„	244	„	1935	
1927 r.	„	248	„	2947	
1928 r.	„	269	„	3037	
1929 r.	„	178	„	1322	(do 1.VII).

Wykonano wyroków w postępowaniu doraźnem:

1924 r. wyroków 4 w stosunku do 4 osób, skazanych na śmierć 3 osoby, skazana na ciężkie więzienie 1 osoba.

1925 r. wyroków 2 w stosunku do 6 osób, skazanych na śmierć 6 osób, skazana na ciężkie więzienie 1 osoba.

1926 r. wyroków 3 w stosunku do 5 osób, skazanych na śmierć 4 osoby, skazana na ciężkie więzienie 1 osoba.

1927 r. wyroków 4 w stosunku do 5 osób, skazana na śmierć 1 osoba, skazanych na ciężkie więzienie 4 osoby.

1928 r. wyroków 3 w stosunku do 6 osób, skazanych na śmierć,—skazanych na ciężkie więzienie 6 osób.

Załawiono próśb	Ocenzurowano listów i książek	Ilość pozycyj Dziennika Prokuratury.	
1924 r. — 1616	1165	4373	
1925 r. — 1832	1148	5832	
1926 r. — 2113	3718	6186	
1927 r. — 2471	4667	7861	
1928 r. — 2644	4518	6851	
1929 r. — 1157	1175	2356	(do 1.VII).

Majątków kuratelarnych znajduje się pod nadzorem Urzędu Prokuratorskiego w Łucku — 2108.

W dniu 24.III.1926 r. ustąpił z Urzędu dotychczasowy jego kierownik, Prokurator p. Steinman, przeniesiony na takież stanowisko do Prokuratury w Wilnie, w dniu zaś 14 czerwca tegoż roku od czasowego kierownika Urzędu, Podprokuratora p. Władysława Chodeckiego objął Urząd obecny jego szef Prokurator p. Józef Skolimowski.

Po dziesięciu latach tej pracy obecny skład Prokuratury Łuckiej stanowią: Prokurator Okręgowy p. Józef Skolimowski, Wice-Prokuratorzy Okręgowi pp. Tadeusz Korolko, Paweł Kern, i Arkadjusz Dąbrowski, Podprokuratorzy Okręgowi pp: Stanisław Stachurski, Jan Grzybowski i Michał Szabłowski, jeden zaś etat Podprokuratora od dwóch już blisko lat jest nieobsadzony. Skład kancelarji jest następujący: kierownik kancelarji Prokuratury, sekretarz p. Wacław Łucznik, adjunkci kancelaryjni: pp. Zygmunt Ziemięcki, Marja Chylińska, Aleksy Ozierowski, Wanda Szafrańska, rejestratorzy: pp. Marja Efnerówna i Stefanja Sienkiewiczówna, kanceliści: pp. Walerja Górecka, Marja Klassowa, Władysław Romiszewski i Rafał Baczyński, oraz trzech gońców: Stefan Mierzejewski, Jan Wieczorek i Aleksander Górski.

W okręgu Łuckiej Prokuratury znajdują się obecnie trzy więzienia, a mianowicie: więzienie karno-śledcze klasy I-ej w Łucku, zaliczone do grupy II b. — to jest przeznaczone do osadzania więźniów śledczych i karnych dla odcierpienia kary do lat trzech, mieszczące się w dawnym klasztorze pp. Brygidek, o pojemności na 460 ludzi, posiadające kanalizację i wodociągi, szpital okręgowy na 60 łóżek pod kierunkiem dwóch lekarzy i felczera, zaopatrzony w lampy kwarcowe, na-

rzędzia chirurgiczne, gabinet dentystyczny. W więzieniu prowadzony jest warsztat stolarski, szewski, koszykarski i ślusarsko-kowalski, istnieje szkoła, do której uczęszcza 60 więźniów, chór złożony z więźniów i zaczątek orkiestry więziennej, kaplica katolicka i prawosławna, oraz bibljoteka. Personel jego stanowią Naczelnik Więzienia p. Alfred Surmiński oraz pomocnicy Naczelnika Więzienia pp. Jan Mórdas-Żyliński, Aleksander Baranowski i Feliks Lewandowski, dwaj kapelani więzienni: katolicki Ks. prałat Walerjan Baranowski i prawosławny Ks. kanonik Anastazy Pawlikowski; nauczyciel więzienny p. Jan Klaczyński, 2 lekarze i felczer, 3 st. dozorców i 39 dozorców.

Więzienie karno-śledcze 2-ej klasy w Kowlu zaliczone do grupy 3-ej a, to jest przeznaczone do osadzania więźniów śledczych oraz karnych dla odcierpienia kary do jednego roku, mające pojemność na 158 osób, posiadające kanalizację i wodociągi, izbę chorych o 8 łóżkach, wyposażone należycie ambulatorjum, gabinet dentystyczny, warsztaty stolarski, szewski, krawiecki i koszykarski; prowadzone tu jest gospodarstwo rolne na ziemi, należącej do więzienia w ilości 8,5 ha. Więzienie posiada szkołę, kaplicę katolicką i prawosławną, oraz bibljotekę. Więzieniem tem kieruje Naczelnik Więzienia p. Piotr Juszczenko, mając do pomocy Pomocnika Naczelnika p. Feliksa Przybylskiego, 2 st. dozorców, 18 dozorców oraz pracowników kontraktowych, lekarza, dentystę, felczera, dwóch kapelanów katolickiego i prawosławnego i nauczyciela.

Wreszcie więzienie karno-śledcze 3-ej klasy we Włodzimierzu, zaliczone do tej samej 3-ej a grupy, co i Kowelskie, mieszczące się w starym zamku, z którego pozostały jeszcze wysokie wały obronne, otaczające więzienie ze wszystkich stron. Więzienie to obliczone jest na 86 osób, posiada warsztat stolarski, krawiecki, ślusarsko-kowalski i szewski, izbę chorych na 6 łóżek, szkołę, kaplicę katolicką i bibljotekę. W skład personelu tego więzienia wchodzą Naczelnik Więzienia p. Apolinary Chmielowiec, 1 st. dozorca i 14 dozorców oraz 1 felczer.

Więzienia te pod względem porządku i hygjeny są bez zarzutu, szczupłość tylko pomieszczeń, nieprzystosowanie budowli do nowoczesnych wymagań penitencjarnych utrudnia należytą segregację więźniów; więzienie zaś Kowelskie, obejmujące trzy duże powiaty, cierpi chronicznie na przeludnienie.

Rzucając okiem wstecz na przebyty okres lat dziesięciu pracy na Wołyniu, skonstatować musimy olbrzymi postęp w każdej dziedzinie życia. Postęp ten zaznaczył się dobitnie w dziedzinie bezpieczeństwa. Policja Państwowa posiada już wykwalifikowanych i wyszkolonych pracowników, którzy w trudniejszych warunkach, niż w pozostałych dzielnicach państwa, pełnią swój twardy obowiązek, gdy bowiem na jednego policjanta przypada przeciętnie w całej Polsce 12,5 km. kw. przestrzeni i 870 mieszkańców, na Wołyniu na jednego policjanta przypada 17 km. kw. przestrzeni i 946 mieszkańców. Dzięki wytrwałej i często ofiarnej pracy granatowej armji stan bezpieczeństwa zbliżył się do przeciętnego w całem Państwie, ilość niewykrytych sprawców przestępstwa stale się zmniejsza, represja karna następuje szybko. Wołyń obecnie stoi na jednem z ostatnich miejsc wśród innych dzielnic Państwa pod względem ilości przestępstw politycznych, o opór władzy, przeciwko moralności i o dzieciobójstwo, uszkodzenie ciała i sprzeniewierzenie, natomiast przoduje jeszcze innym dzielnicom w ilości przestępstw o rozbój i mord w bandach, podpalenie, kradzież koni i bydła. Dziś już jak o baśniach z zamierzchłych czasów opowiada się o warunkach bytowania na Wołyniu jeszcze przed kilku laty, o tych watahach rozbójniczych, dobrze uzbrojonych i zaopatrzonych, przebiegających Wołyń, uprowadzadzających całe stadniny z ograbionych dworów, i o barbarzyńskich mordach całych rodzin.



Kaplica więzienna we Włodzimierzu.

W tej olbrzymiej pracy, włożonej przez lat dziesiątek nad utrwaleniem ładu i praworządności na Wołyniu niepoślednie miejsce należy się Łuckiej Prokuraturze.



Posiedzenie Rady Adwokackiej w Łucku.

PALESTRA WOŁYŃSKA.

CZĘŚĆ I.

Rok 1929-ty, rok jubileuszowy Sądownictwa Polskiego na Wołyniu, jest siódmym rokiem istnienia Izby Adwokackiej w Łucku.

Brak nam więc jeszcze tej perspektywy historycznej, byśmy orzec mogli, czy i w jakim stopniu młoda Palestra Wołyńska przysłużyła się sprawie polskiej na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej, czy udział Palestry naszej w pracy Sądownictwa polskiego na Wołyniu, w pracy od podstaw, od obalenia i zniszczenia anarchji ku ugruntowaniu praworządności dążącej, przejawił się w ten, czy inny sposób.

Nie wiemy, co przyszły historyk Palestry Wołyńskiej wypowie w tej kwestji, czy odnajdzie w szeregach naszych ludzi, którzy wiernie służyli idei prawa i sprawiedliwości i umieli wybiegać nieraz poza swoją szarą i żmudną pracę dnia codziennego, budując razem z Sądownictwem zręby gmachu państwowości Polskiej, w urzeczywistnieniu wspomnianych ideałów prawa i sprawiedliwości widząc nieodzowny warunek naszego tu bytu, rozwoju i potęgi na przyszłość.

Chciejmy wierzyć, że tacy ludzie odnajdą się... Może dziś są i pracują przy swoich warsztatach, lecz nietylko dla siebie... Może byli wczoraj... A może będą jutro, lub w przyszłości najbliższej!...

Jeśli sprawdzenie tego faktu, a ewentualnie i stwierdzenie, należeć będzie do przyszłego historyka, to dziś w skromnych ramkach szkicu niniejszego pragniemy skreślić pokrótce dzieje powstania Izby Adwokackiej w Łucku, oraz wyłonionej przez nią Rady Adwokackiej, pierwszego w dziejach Wołynia organu samorządu Palestry Wołyńskiej.

W roku 1919-m przy powstaniu Sądownictwa Polskiego na Wołyniu adwokatura polska, jako korporacja, jako zwarta całość, na Wołyniu jeszcze nie istniała.

Wprawdzie w okręgach dawnych Sądów rosyjskich w Łucku i Żytomierzu, było wielu adwokatów polaków, tak że bez przesady rzec można o Palestrze Wołyńskiej, iż zawsze była przeważnie polska, wojna jednak światowa i okres późniejszy do czasu wojny bolszewickiej włącznie, adwokaturę wołyńską zniszczyły i rozbiły, przerzedzając jej szeregi, i w chwili otwarcia Sądów Polskich na Wołyniu, w Łucku znaleźli się jedynie trzej przedstawiciele dawnej Palestry Łuckiej: obecny dziekan Rady Adwokackiej adwokat Wacław Godlewski, oraz nieżyjący już dzisiaj adwokaci Mikołaj-Gracjan Wardeński i Romuald Jakubowski. Jeden z wybitniejszych adwokatów łuckich ś. p. Eugenjusz Starczewski był w tym czasie Zastępcą Komisarza Generalnego Ziem Wschodnich, a inny znowu ceniony i szanowany adwokat łucki — ś. p. Karol Roguski — jeszcze w r. 1918-m został zamordowany w swym majątku ziemskim pod Krzemieńcem. Ś. p. Bohdan Feliński w chwili otwarcia Sądów, praktykował, jako adwokat, we Włodzimierzu.

Byli wprawdzie w tym czasie na Wołyniu jeszcze czterej adwokaci-polacy, należący w okresie przedwojennym do Palestry Łuckiej, a mianowicie: ś. p. Ignacy Rzążewski, Bronisław God-



Połączony skład pierwszych trzech Rad Adwokackich w Łuck.

lewski, Franciszek Skorupski i Stanisław Kuczyński. Ci jednak opuścili szeregi adwokatury i zostali notarjuszami: pierwsi dwaj w Łucku, adwokat Skorupski w Kowlu, a adwokat Kuczyński w Równem.

Po otwarciu już Sądu w końcu 1919 r. osiadają na stałe w Łucku: adwokat Józef Zaściński z Żytomierza i adwokat Aleksy Kin z Petersburga. Z początkiem 1920 r. przyjeżdżają do Łucka adwokaci z Winnicy: Antoni Staniewicz i Antoni Wachnowski, oraz z Kijowa — Aleksander Hołowiński.



I-szy Dziekan Rady Adwokackiej w Łucku
Członek Naczelnej Rady Adwokackiej.
Adwokat JÓZEF ZAŚCIŃSKI.

W pierwszych miesiącach 1921 roku opuszcza zajmowane dotychczas stanowisko Vice-Prezesa Sądu Okręgowego w Łucku, Henryk Sumowski, dawniej adwokat w Smoleńsku, i przechodzi do adwokatury, otwierając kancelarję w Łucku.

W tymże czasie rozpoczynają praktykę adwokacką: w Równem — b. wicewojewoda wołyński, potem prezydent miasta Siedlec Michał Skokowski, dawniej adwokat w Żytomierzu, w Krzemieńcu — Edmund Żeromski z Winnicy, a we Włodzimierzu — adwokat Marek Gieorgijewski.

Równocześnie, opuszczając stanowisko Sędziego Sądu Wojskowego we Lwowie, osiada w Łucku Aleksander Rostocki, dawniej adwokat w Żytomierzu.

Gdy nowopowstająca Palestra Polska na Wołyniu liczyła już w swych szeregach kilkunastu członków, wśród adwokatów łuckich powstaje myśl zespolenia wszystkich adwokatów na Wołyniu w jednolitej organizacji i utworzenia pewnego rodzaju organu reprezentacyjnego, opinjodawczego dla Sądu w sprawach, dotyczących adwokatów, a nadzorczego i wykonawczego dla adwokatury.

Myśl ta, przedstawiona Prezesowi Sądu w memorjale adwokata Sumowskiego, działającego w imieniu adwokatury łuckiej, życzliwie poparta przez ówczesnego Prezesa Sądu Okręgowego w Łucku ś. p. Witolda Jełowickiego, szybko została zrealizowana, bo już 2-go marca 1921 r. na Walnem Zgromadzeniu Wydziałów Sądu Okręgowego w Łucku został zatwierdzony „Statut Konsultacji Adwokatów Przysięgłych przy Sądzie Okręgowym w Łucku”, a 11 marca tegoż roku odbyło się pod przewodnictwem adw. Henryka Sumowskiego pierwsze organizacyjne zebranie, na którem do Zarządu Konsultacji zostali przez kolegów powołani: na prezesa—adwokat Józef Zaściński, na skarbnika—Antoni Staniewicz i na sekretarza—Aleksander Rostocki.

„Konsultacja” była czynna od 11-go marca 1921 roku do 18-go listopada 1922 roku i poza udzielaniem porad prawnych niezamożnej ludności, (co przyznać należy stanowiło znikomą część prac Konsultacji), przez Zarząd swój rozciągnęła baczny nadzór nad dalszym rozwojem Palestry na Wołyniu, wydając opinję swą o kandydatach do stanu adwokackiego, badając starannie ich kwalifikacje etyczne i zawodowe, oraz mając pieczę nad wszystkiemi wogóle sprawami, dotyczącemi adwokatury.

Ustrój adwokatury pozostawał narazie dawny, przedwojenny, zawdzięczając jednak idealnym, rzec można, stosunkom pomiędzy Sądem a Palestrą, opartym na wzajemnem zaufaniu i szacunku, okres przejściowy, do czasu uzyskania zupełnej niezależności, minął dla Palestry bez wszelkich tarć i nieporozumień, jakie zdarzały się za czasów sądownictwa rosyjskiego.

O tych czasach wdzięcznej, zgodnej i owocnej współpracy z Sądem, adwokaci zgrupowani w ówczesnym Zarządzie Konsultacji z pewnością na zawsze jaknajmilsze wspomnienia zachowają.

Gdy zaś nadeszła oddawna przez Palestrę Wołyńską oczekiwana chwila, gdy Rozporządzeniem Rady Ministrów z dn. 23 czerwca 1922 roku na Ziemie Wschodnie rozciągnięta została moc obowiązująca dekretu z dn. 24 grudnia 1918 roku w przedmiocie statutu tymcz. Palestry Państwa Polskiego, wszystkie dążenia i usiłowania Zarządu Konsultacji poszły w kierunku corychlejszego uzyskania samorządu.



2-gi Dziekan Rady Adwokackiej w Łucku
Senator STANISŁAW HUSKOWSKI.

Pragnąc stanowić samodzielną izbę adwokacką, gdy tylko w okręgu Sądu Łuckiego okazało się zamieszkałych pięćdziesięciu kilku adwokatów, co w myśl art. 21 ust. 2 Statutu tymcz.

Palestry Państwa Polskiego dawało podstawy prawne do utworzenia samodzielnej izby adwokackiej, Zarząd Konsultacji, składający się wówczas z adwokatów Zaścińskiego, Majewskiego i Rostockiego, wszczął jaknajbardziej energiczne starania przed Naczelną Radą Adwokacką, by uzyskać sankcję dla swych zamierzeń.

Zarówno w Radzie Naczelnej, jak i w Warszawskiej Radzie Okręgowej, do której Zarząd Konsultacji zwrócił się, prosząc o poparcie moralne, starania Palestry Wołyńskiej znalazły życzliwy oddźwięk i zrozumienie.

Jedynie Lubelska Rada Adwokacka, która również miała głos w tej sprawie, bowiem w myśl ustępu 1-go art. 21-go Statutu Palestry, przy nieuwzględnieniu starań Palestry Wołyńskiej, podlegałaby ona Lubelskiej Radzie Adwokackiej, stanowiąc jedną izbę ze wszystkimi adwokatami, zamieszkałymi w okręgu Sądu Apelacyjnego w Lublinie, poparcia swego Palestrze Wołyńskiej nie udzieliła i narazie uważała za niewskazane otwieranie Izby Adwokackiej w Łucku. To stanowisko Lubelskiej Rady Adwokackiej, podyktowane, jak przypuszczać należy, jedynie troską o dobro palestry oraz ze względu na interes państwowy, a wywołane nieznajomością stosunków wołyńskich oraz składu osobowego Palestry Wołyńskiej, skomplikowało i przedłużyło prace Zarządu Konsultacji, który in corpore stawał wszędzie i bronił swojej słusznej sprawy.

Starania Palestry Wołyńskiej uwieńczyły się wreszcie pomyślnym wynikiem, pismem swem bowiem z dn. 25 października 1922 r. Naczelna Rada Adwocka proklamowała nową Izbę Adwokacką w Łucku i nakazała przeprowadzenie wyborów do Rady Adwokackiej.

W myśl wspomnianego pisma Rady Naczelnej na dzień 18 listopada 1922 r. ustępujący Zarząd Konsultacji zwołał Walne Zgromadzenie Adwokatów Okręgu Sądu Okręgowego w Łucku.

Stawiło się na to zebranie 38 adwokatów, przewodniczył adwokat Józef Zaściński, z którego imieniem nieodłącznie już się związują na całe trzechlecie wszystkie prace organizacyjne wyłonionej przez to Walne Zgromadzenie pierwszej Rady Adwokackiej w Łucku.

Do pierwszej Rady Adwokackiej zostali wybrani adwokaci: Józef Zaściński, Michał Skokowski, Wacław Godlewski, Aleksander Rostocki, Zygmunt Rakowski, Juljusz Janicki, Henryk Sumowski, Jan Szablowski, Józef Zagórski i Aleksander Hołowiński.

Jako delegaci do Rady Naczelnej obrani zostali adwokaci: Włodzimierz Majewski, Jan Leszczyński i Juljan Mroczkowski.

Działalność swą społeczną i kulturalną nowopowstała Izba Adwokacka rozpoczęła od następującej uchwały, powziętej na erekcyjnem Walnem Zgromadzeniu:

„Pomnąc na czyny wiekopomne Kołłątajów, Czackich i innych mężów sławnych, krzewicieli kultury na Kresach Rzeczypospolitej, Adwokatura Wołyńska, by godnie uczcić dzień 18 listopada 1922 roku, dzień ukonstytuowania się pierwszej polskiej Rady Adwokackiej na Wołyniu, tudzież by dać wyraz głębokiej radości z powodu uzyskania własnego samorządu, składa na rzecz Biblioteki Publicznej w Łucku 1.000.000 marek. Niech czyn ten skromny będzie początkiem wznowionych tradycyj dla przyszłych pokoleń Adwokatury w imię hasła nieśmiertelnego wieszcza: — „Niech żywi nie tracą nadziei i przed Narodem niosą oświaty kaganiec!. — Zaznaczyć należy, że wniosek ten, pochodzący od adwokata Leszczyńskiego, Izba przyjęła oklaskami i natychmiast zebrani całą sumę na cel wspomiany złożyli.

Na pierwszem posiedzeniu Rady Adwokackiej do Prezydjum powołani zostali: Józef Zaściński — dziekan, Wacław Godlewski — vicedziekan, Jan Szablowski—skarbnik, Henryk Sumowski—bibliotekarz i Aleksander Rostocki — sekretarz.



Obecny Dziekan Rady Adwokackiej w Łucku
Adwokat WACŁAW GODLEWSKI.

Rozpoczęła się praca normalna, do której nowopowstała Rada wzięła się z zapałem, zdając sobie dokładnie sprawę z ogromu swych zadań i swej odpowiedzialności. Praca ta była prawdziwie twórczą, bo stwarzała podstawy nowego życia Palestry Polskiej na Wołyniu, musiała mieć jednak z natury rzeczy oparcie w dotychczasowem doświadczeniu, w tradycji dawnych pokoleń Adwokatury polskiej, czerpiąc stamtąd to, co na pamięć, szacunek i życie dalsze zasługiwało.

CZĘŚĆ II.

Wyłoniona przez pierwsze Walne Zgromadzenie Rada Adwokacka, przystępując do pracy jako organ Palestry Wołyńskiej nie ograniczyła swojej działalności li tylko do prac organizacyjnych i nadzoru nad działalnością zawodową członków Izby, lecz przedewszystkiem skierowała cały swój wysiłek w kierunku rozszerzenia etatów Sądu Okręgowego w Łucku, stojąc na stanowisku, że ugruntowanie praworządności i zniszczenie anarchji na Wołyniu jest możliwe jedynie przy prawidłowym i szybkim wymiarze sprawiedliwości. Już na posiedzeniu w dniu 21.XII 1922 r. w sprawie powiększenia etatów Sądu Okręgowego w Łucku, Rada Adwokacka, na skutek pisma Pana Prezesa Sądu Okręgowego, wystosowała do Ministra Sprawiedliwości za pośrednictwem Rady Naczelnej obszerny memorjał. W memorjale tym Rada zaznaczyła, że ludność Wołynia, zmęczona i zniszczona pożogą wojenną i najazdem bolszewickim, rwie się do pracy spokojnej, a ugrunto-

wanie tej pracy jest możliwe przez uregulowanie zawikłanych stosunków prawnych na Wołyniu, — i wobec tego powiększenie etatów Sądu na tak zwany okres przejściowo-powojenny jest niezbędnym czynnikiem szybkiego zlikwidowania chaosu powojennego. Interwencja Rady łącznie ze staraniami ze strony Sądownictwa i społeczeństwa wołyńskiego odniosła pożądany skutek.

Również gdy w myśl zarządzeń Władz Centralnych został otworzony nowy Sąd Okręgowy w Równem i kwestja nieobsadzenia stanowisk sędziowskich w powyższym Sądzie stała się wprost tragiczną dla wymiaru sprawiedliwości, Palestra Wołyńska uchwaliła interwenjować. Na wniosek członka Rady, Adwokata Błażejowskiego, Walne Zgromadzenie Izby w dniu 25 marca 1928 roku zwróciło się telegraficznie do Ministra Sprawiedliwości za pośrednictwem Prezydjum Rady Naczelnej o przyspieszenie nominacji sędziów w Sądzie Okręgowym w Równem, a Rada Adwokacka, powołując się na jednomyślną uchwałę Izby, skierowała do Rady Naczelnej memorjał, ilustrujący jaskrawo położenie Sądu Okręgowego w Równem. Memorjał ten został przez Prezesa Rady Naczelnej osobiście przedstawiony Ministrowi Sprawiedliwości i sprawa nieobsadzenia w przeciągu dłuższego czasu stanowisk Sędziowskich w Sądzie Okręgowym w Równem została definitywnie zlikwidowana. Palestra Wołyńska, pomnąc, że tylko przez praworządność zwiążemy Wołyń nierozerwalnemi węzłami z Rzecząpospolitą, poczytywała za swój obywatelski i moralny obowiązek przyjąć gorący udział, jako organ opinjodawczy, w pracach ustawodawczych, tyczących się nowelizacji prawa materjalnego i formalnego, obowiązującego na Kresach jak również w pracach, tyczących się zmian przepisów b. zaboru rosyjskiego, szkodliwych dla wymiaru sprawiedliwości.



Członek Naczelnej Rady Adwokackiej
SENATOR MICHAŁ SKOKOWSKI.

Przy piśmie z dnia 10 maja 1924 r. Naczelna Rada Adwokacka przesłała Radzie Wołyńskiej projekt zmian w Ustawie Postępowania Cywilnego, zaprojektowanych przez Ministerstwo Sprawiedliwości, z prośbą o nadesłanie wniosków do dnia 29 maja 1924 r. Chociaż termin był bardzo krótki, Rada natychmiast wyłoniła specjalną komisję i już na posiedzeniu w dniu 20 maja 1924 r. po przedebatowaniu wniosków wyłonionej Komisji, uchwaliła cały szereg uwag do projektu „Ustawy w przedmiocie zmian organizacji Sądownictwa i w Ustawach Postępowania Cywilnego obowiązujących w b. dzielnicach rosyjskich“. Na wstępie uchwały Rada zaznaczyła „że z prawdziwem uznaniem należy powitać inicjatywę rządową w kierunku usprawnienia organów wymiaru sprawiedliwości przez uproszczenie postępowania cywilnego i odciążenie Sądów Okręgowych przez przekazanie szeregu spraw Sądom Pokoju, — jak również zarządzenie prawodawcze, zmierzające do zasiągnięcia w tej sprawie opinji Palestry i w szczególności opinji z miejsc“. Projekt Ministerstwa Sprawiedliwości stał się dopiero Ustawą w 1925 roku (Ustawa z dnia 16 lipca 1925 r. poz. 637).

Zaznaczymy tylko wkrótce najważniejsze poprawki, wniesione przez Radę Wołyńską, które zostały uwzględnione przez ustawodawcę. Palestra Wołyńska kategorycznie wypowiedziała się przeciwko przekazaniu Sądom Okręgowym jako pierwszej instancji w składzie jednoosobowym spraw o zatwierdzenie testamentów i praw spadkowych w trybie spornym — rozszerzeniu właściwości Sądów Pokoju na obszarze, w którym obowiązuje T. X cz. I przez powierzenie rozpoznawania przez Sądy Pokoju powództw, dotyczących nieruchomości mieszczańskich lub mieszczańsko-rolnych bez względu na wartość, o ile obszar nieruchomości nie przekracza 16,5 ha (Rada Adwokacka proponowała obszar zmniejszyć do 3 ha) — ustawodawca stanął na wartości powództwa określając kompetencję Sądów Pokoju do 1000 zł., jak również pozostawienia bez zmian art. 274 U.P.C.

Następnie po otrzymaniu od Komisji Kodyfikacyjnej projektów Ustaw o ustroju Sądów Powszechnych i Kodeksu Postępowania Karnego — Rada Wołyńska uwagi do tych projektów skierowała do Komisji Kodyfikacyjnej, zaznaczając, że jako organ Palestry Wołyńskiej wita z uznaniem inicjatywę Komisji Kodyfikacyjnej w kierunku unifikacji a w szczególności ze względu na to, że Komisja Kodyfikacyjna stanęła na tym punkcie widzenia, że prace unifikacyjne powinny iść przedewszystkiem w kierunku unifikacji prawa formalnego, a następnie materjalnego, czemu Palestra Wołyńska dała swój wyraz na Zjeździe Prawników Polskich w Wilnie jeszcze w 1924 roku.

Nie ulega wątpliwości, że dobro wymiaru sprawiedliwości wymaga od stron należytego sprecyzowania swoich żądań i niezarzucanie Sądów prośbami o rozstrzygnięcie sporów nieegzystują-

cych, co w szczególności daje się zauważyć na Wołyniu ze względu na niski poziom kulturalny ludności, Rada Adwokacka zmuszona była wystosować do Naczelnej Rady memorjał w sprawie walki z pokątnem doradctwem, prosząc o rychłe uregulowanie tej kwestji w drodze ustawodawczej. Niestety opracowane projekty ustaw walki z pokątnem doradctwem do dnia dzisiejszego jeszcze pozostały projektami. Nie mniejszą plagą dla ludności Wołynia są tak zw. „biura porad prawnych” rozsiane po wszystkich miastach i miasteczkach Wołynia; likwidacja tych biur jest możliwa przez wprowadzenie przymusu adwokackiego, na co Rada Adwokacka niejednokrotnie wskazywała i wnioski ostatnie w projekcie Ustawy Postępowania Cywilnego zostały uwzględnione.

Ze spraw natury organizacyjno-zawodowej Rada Wołyńska baczną uwagę poświęciła wszelkim projektom organizacji adwokatury w Rzeczypospolitej, albowiem w myśl zdania Rady od należytego ujęcia sprawy samorządu Palestry Polskiej w znacznym stopniu zależy i prawidłowy rozwój praworządności. Gdy Naczelna Rada Adwokacka nadesłała Izbie Łuckiej celem zaopinjowania projekt Ustawy o urządzeniu adwokatury. Rada celem opracowania uwag zwołała specjalne posiedzenie, pomnąc, że z chwilą unifikacji adwokatura stanie się jedynym przedstawicielem prawnym obywateli przed władzami sądowemi i administracyjnemi. W uchwale z dnia 17.XI 1928 r. Rada w powyższej materji zaznaczyła, że chociaż projekt Ustawy o urządzeniu Adwokatury jest wzorowany na Statucie Tymczasowym Palestry Państwa Polskiego, podkreśla prawno-publiczny charakter adwokatury, jednakże nie uwzględnia całkowicie wymogów etyki zawodowej adwokatów i dlatego wniosła poprawki zmierzające do większej samodzielności Rad Okręgowych w kwestji oceny kwalifikacji moralnej petentów ubiegających się o wpisanie na listę adwokatów, zaznaczając, że nieprzyjęcie kandydata ze względów natury moralnej przez Rady Okręgowe, jako znające lepiej stosunki miejscowe, zaskarżeniu nie powinno podlegać, i uchwały takie muszą obowiązywać wszystkie Rady Okręgowe. Celem udzielenia ludności miejscowej dostatecznej pomocy prawnej, w nowej Ustawie o urządzeniu Adwokatury powinien się znajdować przepis dający prawo Radom Okręgowym wyznaczenia adwokatom przymusowo siedzib, jak również dla uniknięcia pauperyzacji adwokatury na wniosek Rady Naczelnej Minister Sprawiedliwości powinien być upoważniony do zamknięcia listy adwokatów w niektórych okręgach na pewien okres czasu, nie wyżej lat 5-ciu.

Na posiedzeniu Rady Naczelnej wraz z delegatami Rad Okręgowych poprawki Izby Wołyńskiej przez Naczelną Radę zostały przyjęte, czego dowodem jest tymczasowy regulamin Rad adwokackich okręgowych zatwierdzony przez Naczelną Radę Adwokacką, jako uzupełniający przepisy statutu tymczasowego Palestry Państwa Polskiego.

Równolegle już w końcu 1925 roku stała się aktualna na Wołyniu sprawa instytucji obrońców sądowych, w szczególności ze względu na kreowanie przez Sąd Okręgowy w Równem nowych obrońców sądowych w nadmiernej ilości. W końcu 1925 roku praktykowało na Wołyniu około 70 adwokatów, gdy przed wojną na obszarze Sądów Okręgowych w Łucku i w Równem było tylko 17. Na posiedzeniu w dniu 26 czerwca 1926 r. Rada Adwokacka w umotywowanej uchwale stwierdziła, że „na początku (t. j. w 1921 i w 1922 r.) Adwokatura Wołyńska mając przedewszystkiem nie własne dobro a dobro ogółu na względzie, nie czyniła żadnych kroków, by przeciwdziałać mianowaniu Obrońców sądowych i ingerencja Palestry Wołyńskiej do tej dziedziny ograniczyła się w tem jedynie, że Zarząd Konsultacji, organ reprezentujący Palestrę Wołyńską nazewnątrz, zwraca uwagę na to, by poziom zarówno etyczny jak i zawodowy kandydatów do stanu obrończego stał możliwie najwyżej”, jednakże dziś przeciwko kreowaniu nowych obrońców zgłasza kategoryczny



Członek Naczelnej Rady Adwokackiej
Adwokat ANTONI STANIEWICZ

sprzeciw, tem bardziej, że o stanowisko obrońcy sądowego ubiega się każdy, kto nie został przyjęty do adwokatury lub zwolniony z magistratury, a wpływ Rady jest ograniczony tylko do wydawania opinij, z któremi w szczególności Sąd Okręgowy w Równem bardzo często się nie liczył, a nawet wbrew wyraźnym przepisom Dekretu o obrońcach sądowych mianował cały szereg osób obrońcami nie przy Sądach Pokoju, a przy Sądzie Okręgowym. Odnośną uchwałę Rada Adwokacka przesłała Naczelnej Radzie celem poparcia stanowiska Izby Wołyńskiej w Ministerstwie Sprawiedliwości. Postulaty Palestry Wołyńskiej częściowo zostały przez Ministerstwo Sprawiedliwości

uwzględnione, które w piśmie z dnia 17 listopada 1927 r. do Prezesów Sądów Apelacyjnych w Lublinie, Warszawie i Wilnie prosi z uwagi na dostateczną liczbę adwokatów o wydanie zarządzeń aby „było zaniechane obsadzanie zwalniających się stanowisk obrońców we wszystkich miastach będących siedzibami Sądów Okręgowych” jak również na Wołyniu w miastach Dubnie i Krzemieńcu.

Ze spraw etyki zawodowej stała się głośną i aktualną sprawa t. zw. obron komunistycznych ze względu na uchwałę Rady Adwokackiej w Lublinie z dnia 6 marca 1926 r., zabraniającą członkom Izby Lubelskiej podejmowania się obron w sprawach komunistycznych. Na skutek zaskarżenia powyższej decyzji przez niektórych członków Izby Lubelskiej, Naczelna Rada uchwaliła w danej sprawie zasięgnąć opinji przedewszystkiem wszystkich Rad Okręgowych. Rada Wołyńska na posiedzeniu w dniu 2 maja 1926 r. powzięła uchwałę w której stwierdziła, że „zasadniczo adwokaci występują w obronie nie zbrodni i występku a oskarżonych” i „w myśl samego prawa (art. 565 U. P. K.) oskarżeni mają prawo wybierać obrońców”, jednakże w sprawach komunistycznych o ile chodzi o obronę przez adwokata świadomych komunistów za którymi stoi partja dysponująca środkami materjalnemi na opłacenie obrońców i to z kapitału pochodzenia niewątpliwie zagranicznego — to podjęcie się prowadzenia takiej sprawy przez adwokata nie odpowiada warunkom ślubowania składanego przez członków Palestry przy przyjmowaniu w poczet stanu adwokackiego — „Ojczyzny wolność, niepodległość i potęgę mieć zawsze przed oczyma” i dlatego zdaniem Rady Wołyńskiej członkowie Palestry Państwa Polskiego podlegający Tymczasowemu Statutowi Palestry Państwa Polskiego, którzy przyjmują t. zw. sprawy komunistyczne powinni prowadzić ścisłą ewidencję przyjętych spraw popartą dowodami z kim została zawarta umowa o honorarjum, kto, kiedy i w jakich warunkach je wypłacił, z równoczesnem zaleceniem Radom Okręgowym mieć ścisły nadzór nad źródłami dochodów adwokackich w sprawach komunistycznych. Naczelna Rada po otrzymaniu wszystkich opinij Rad Okręgowych przyjęła za podstawę i osnowę całej swej uchwały z dnia 12.VI.1926 r. opinję Rady Wołyńskiej, wskazując, że „kontrola prewencyjna” o czem jest mowa w uchwale Rady Lubelskiej, ze względu na to, że t. zw. sprawy komunistyczne są skomplikowane i dotyczą częstokroć dziesiątków oskarżonych naraz, jest niewykonalną i dlatego powodując się troską o zachowanie przez adwokaturę należytej jednolitej linji postępowania w przyszłości — wyjaśnia „że ...niedopuszczalne są ze strony obrońcy usprawiedliwienia, a tembardziej gloryfikacja zasad komunizmu, jak również niedopuszczalne jest pobieranie przez adwokata honorarjum od osób i organizacyj, co do których zachodzi uzasadnione podejrzenie finansowania ich przez 3-cią międzynarodówkę”.

Kończąc szkic powyższy z dziejów Palestry Wołyńskiej, musimy zaznaczyć, że jak dzień ukonstytuowania się Pierwszej Polskiej Rady Adwokackiej na Wołyniu, Palestra Wołyńska w myśl zasad nieśmiertelnego wieszcza „Niech żywi przed narodem niosą oświaty kaganiec” uczciła przez łożenie na rzecz Bibljoteki Publicznej w Łucku 1.000.000 marek tak i również 10-lecie zmartwychwstania Najjaśniejszej Rzeczypospolitej uczciła na posiedzeniu w dniu 9.XI.1928 r. przez ufundowanie stypendjum w sumie 1000 złotych imienia Izby Adwokackiej w Łucku przy Uniwersytecie Warszawskim dla akademika z Wołynia na Wydziale Prawnym i powyższą uchwałę Rady Walne Zgromadzenie Izby Wołyńskiej w dniu 24 marca 1929 roku jednomyślnie zaakceptowało.

CZĘŚĆ III.

(Sąd dyscyplinarny)

Niezwłocznie po dokonaniu przez Walne Zgromadzenie Izby Adwokackiej w Łucku dnia 4 stycznia 1922 roku wyborów pierwszej Rady Adwokackiej Rada wyłoniła Sąd Dyscyplinarny, któremu powierzyła mieć baczną uwagę nad przestrzeganiem przez członków Palestry Wołyńskiej etyki zawodowej.

Skład pierwszego Sądu Dyscyplinarnego Izby Adw. w Łucku był następujący. Przewodniczący dziekan J. Zaściński, członkowie S. dyscyplinarnego adwokaci: W. Godlewski, H. Sumowski, J. Szablowski, A. Hołowiński, A. Rostocki i J. Zagórski.

Za czas od 4 stycznia 1922 roku do 1 lipca 1929 roku Sąd Dyscyplinarny Izby Adw. w Łucku rozpoznał 65 spraw dyscyplinarnych, a mianowicie:

WYMIAR KARY

Rok	Ilość spraw	Uniewinnienie	Przestroga	Napomnienie	Nagana	Zawieszenie
1922/23	5	—	3	—	—	2
1924	6	2	1	1	—	2
1925	10	5	2	3	—	—
1926	7	3	2	—	2	—
1927	8	4	4	—	—	—
1928	11	3	2	5	1	—
do 1.VII.29 r.	18	12	1	3	1	1

Musimy zaznaczyć, że większa część spraw, które rozpoznawał Sąd Dyscyplinarny Izby Adw. w Łucku tyczyła się nie pogwałcenia przez członków Izby etyki zawodowej, ewentualnie zaniedbywania przez członków Palestry spraw klijentów, a nosiła charakter niewykonywania uchwał Walnego Zgromadzenia w kwestji niepłacenia akuratnie składek członkowskich i zapomóg pośmiertnych, co w szczególności dało się odczuć w 1929 roku.

Za cały okres sprawozdawczy działalności Sądu Dyscyplinarnego Palestry Wołyńskiej, Sąd wyrokował tylko w 2 sprawach adwokatów, którym zarzucone zostało pogwałcenie etyki zawodowej, i represja Sądu Izby Adw. w Łucku była bardzo surowa, dochodząc do zawieszenia adwokata w czynnościach zawodowych na przeciąg 6-ciu miesięcy.

Obecny Skład Sądu Dyscyplinarnego jest następujący: Przewodniczący — dziekan W. Godlewski, sekretarz — adwokat A. Kin, Członkowie Sądu Dyscyplinarnego adwokaci J. Leszczyński, W. Majewski, L. Stokalicz, A. Rostocki i S. Huskowski, na zastępców członków Sądu Dyscyplinarnego Walne Zgromadzenie Izby wybrało adwokatów A. Siomę, T. Zagórskiego i P. Zmigrodzkiego.



Wydział Hipoteczny
przy Sądzie Okręgowym w Łucku.
Siedzą od lewej do prawej strony: Pisarz Hipoteczny p. Ignacy Prusakiewicz, Przewodniczący Wydziału Hipotecznego — Sędzia Okręgowy p. Stanisław Zaleski, Sędzia Wotant p. Władysław Rembiszewski, Pisarz Hipoteczny p. Stanisław Skibiński.

NOTARJAT WOŁYŃSKI.

W drugiej połowie 1915 roku wojskowe władze rosyjskie wydały zarządzenie o ewakuacji wgląb Rosji wszystkich instytucyj, sądów a z niemi i Notarjuszów z powiatów Krzemienieckiego, Dubieńskiego, Rówieńskiego, Łuckiego, Włodzimierskiego i Kowelskiego t. j. z tych powiatów, które obecnie weszły do Polskiego Wołynia. Większość ludności wyjechała, znikoma część — została. Powiaty te, będące terenem walk, okazały się w takiej sytuacji, że o regulowaniu prawno-prywatnych stosunków nie mogło być mowy, wieśniacy siedząc w lepiankach, lub w zniszczonych przez wojenne działania chałupach, pochłonięci byli jedynie troską o życie. Miasta i miasteczka tych powiatów—były szalenie ubogie. Okupacja austrjacka zezwoliła na surogat notarjalny w postaci Komendantur Powiatowych i Magistratów, bowiem w tych instytucjach ludność miejscowa mogła zaświadczać podpisy swe na umowach i kontraktach. Ludność żydowska po miastach i miasteczkach zawierała nieliczne swe umowy w obecności rabinów.

Taki stan rzeczy trwał do wybuchu rewolucji t. j. do roku 1917, ponieważ w końcu tego roku i w początkach 1918 r. zaczęły stopniowo powracać na Wołyń ewakuowane instytucje, Sądy, a z niemi i Notarjaty. Działalność jednak Notarjuszów na Wołyniu w tym okresie czasu — była znikomą z powodu tego, że wioski wołyńskie przeważnie były opuszczone, ewakuowani wieśniacy nie zdążyli jeszcze powrócić z Rosji, a w miastach działo się nie lepiej.

W kwietniu 1918 roku Wołyń zostaje włączony do Ukrainy pod wodzą Hetmana Skoropadzkiego: zaczynają tworzyć się Instytucje Administracyjne, Aprowizacyjne, wznawiają działalność swą Sądy, a z niemi i Notarjusze. Lekkie przypomnienie praworządności pod osłoną niemieckich bagnetów, zaczyna ugruntowywać się na Wołyniu. Zaproszone przez Hetmana wojska niemieckie okupują Ukrainę Hetmańską, a z nią i Wołyń. Tranzakcje, sporządzane u Notarjuszy, sprowadzają się wyłącznie do umów handlowych, dostawy zboża, cukru. Obrotu ziemią niema wcale, ponieważ prawo agrarne ogranicza posiadanie ziemi do 25 dziesięcin na osobę; działalność Notarjuszy jest blada. Różnorodność waluty obiegowej (ruble carskie, kierenki, karbowańce, hrywny), dewaluacja tych znaków obiegowych, sprawiają to, że ludność Wołynia zajęła wyczekującą pozycję i regulowanie prawnoprywatnych stosunków — daje znikomą ilość czynności notarjalnych.

W końcu 1918 roku Wołyń ogarnia Petlurowszczyzna, w pierwszej jej fazie oparta i ugruntowana na hasłach, wykluczających prawo własności, i dla Notarjaszy niema już miejsca. Rok 1919 przynosi na Wołyń władze bolszewickie, prawo własności znika zupełnie, staje się poniżającem godność osobistą, naraża na utratę życia. Powstają nieliczne „Państwowe Biura Notarjalne“, lecz kierownikami ich zostają ludzie najmniej do tego powołani i działalność tych biur można nazwać illuzoryczną ze względu na jej zakres.

Dopiero kiedy w tymże roku 1919 brzęk zwycięskiej szabli polskiej rozległ się w miastach i wsiach Wołynia, a poniewierana i maltretowana przez władców poprzednich ludność z zachwytem i niekłamaną radością zobaczyła proporce polskie, zaczęło się budzić życie. Wślad za armją polską wkraczają na Wołyń władze cywilne z ramienia początkowo Zarządu Ziem Wschodnich, a potem Zarządu Ziem Wołynia i Frontu Podolskiego. Szereg rozporządzeń i zarządzeń ugruntowywują praworządność, regulują stosunki prawne; powstają Instytucje Administracyjne, Skarbowe, Społeczne. We wrześniu a mianowicie 19 września 1919 r.

stęskniona za praworządnością ludność Wołynia radośnie wita powstanie na Wołyniu Sądu Okręgowego w Łucku, — ze wszystkiemi jego atrybutami, nie wyłączając wydziału Hipotecznego i Notarjuszów. Przewodniczącym w Wydziale Hipotecznym zostaje Wiceprezes Sądu Okręgowego ś. p. Wacław Chmielowski, Sędzią tegoż wydziału p. Sędzia Bogumił Włodek (obecny Prezes Sądu), Pisarzem Hipotecznym p. Adam Sioma. Notarjuszami zostają: w Łucku p.p. ś. p. Ignacy Rzążewski, Bronisław Godlewski: we Włodzimierzu — p.p. Czesław Iliński i Andrzej Drogoń, w Kowlu—p. p.



Grupa Notarjuszy urzędujących w Okręgu Sądu Okręgowego w Łucku.
Siedzą od lewej do prawej: A. Jackiewicz, E. Martynowicz, O. Kulikowski. K. Hulewicz. Stoją od lewej do prawej: H. Zyznowski, R. Sędzikowski, F. Skorupski.

Franciszek Skorupski i ś. p. Antoni Wdziękoński, w Równem — p.p. Aleksander Michajlenko, Sergjusz Matusiewicz i Roman Rychliński, w Dubnie— p. Edward Zieliński, w Krzemieńcu — p. Fortunat Szubiakowski. Wszyscy z nominacji Zarządu Z. Woł. i Fr. Podolskiego.

Wykoszlawione i spaczone podczas wojny, okupacji, rewolucji, anarchji i bolszewizmu stosunki prawno-prywatne — zaczynają się regulować pod opieką prawa nie tymczasowego, nie narzuconego, lub pod przymusem wprowadzonego w życie, lecz pod opieką prawa dawnego, prawa, do którego ludność Wołynia przywykła, za którem tęskniła, pod opieką którego zawsze czuła się bezpieczna, prawa, którego oczekiwała i pragnęła gorąco. Włościanie wołyńscy mogą już nabywać ten najwięcej przez nich upragniony objekt — ziemię na własność, polskie prawo honoruje i uznaje przedwojenne umowy przyrzeczenia kupna-sprzedaży i zezwala a raczej nakazuje ustalenie prawa własności do gruntów nabytych przed wojną. Polski Starszy Notarjusz zatwierdza już mnogie przedwojenne, pisane po rosyjsku akty kupna sprzedaży nieruchomości, nabywcy tych parceli doczekali się przeniesienia na nich tytułów własności, czują się prawowitymi właścicielami ich, bo na akcie pisanym po rosyjsku, zawartym przed rosyjskim Notarjuszem, Starszy Notarjusz w języku polskim— zatwierdził im ten akt. Na zadatkowane przed wojną „za carskich czasów“ działki ziemi Notarjusz polski sporządza akty kupna sprzedaży, akty te są zatwierdzane; włościanin otrzymuje akt zatwierdzony i z wielką nieśmiałością zapytuje: „dlaczego wypis aktu nie jest na niebieskim papierze?” Otrzymawszy odpowiedź że polska władza nie wymaga niebieskiego koloru dla aktów, — odchodzi uspokojony i pewny swego prawa własności.

W Wydziale Hipotecznym Sądu Okręgowego zaczyna się robota, a mianowicie wywoływanie do pierwiastkowej regulacji nieruchomości większych, wyjętych z właściwości Starszego Notarjusza. Życie powoli normuje się, opieka prawa coraz większe zatacza kręgi.....

Tymczasem fatum dziejowe pokierowało inaczej: zbliżająca się ze wschodu chmura w postaci nawały bolszewickiej sprawiła to, że zaszła konieczność ewakuowania z Wołynia wszystkich Instytucyj Państwowych, a w tej liczbie i Sądu Okręgowego ze wszystkiemi jego atrybucjami. 3 lipca 1920 roku Sąd Okręgowy został ewakuowany do Piotrkowa, kancelarja zaś prezydjalna Sądu mieściła się w Warszawie, przy ul. Chmielnej Nr. 26.

Noc z 14 na 15 sierpnia 1920 r., Cud Wisły, Radzymin...

Na głowę rozbity wróg zmyka, hordy bolszewickie cofają się w panice. Szanse powrotu na Wołyń przybierają coraz więcej prawdopodobieństwa. Bezprzykładna energja Prezesa Sądu Okręgowego ś. p. Witolda Jełowickiego, nieustanna praca jego sprawia to, że Sąd Okręgowy w Łucku nie jest już pasierbem, nie zależy od Zarządów ad hoc utworzonych, zostaje wcielony do Ministerstwa Sprawiedliwości, które na wniosek Prezesa Sądu mianuje Sędziów Pokoju, Sędziów Śledczych i Notarjuszów. Kancelarja Prezydjalna Sądu Okręgowego w Łucku, przy ul. Chmielnej Nr. 26 w Warszawie staje się Mekką, do której uczęszczają i kandydaci na Notarjuszów, dowiadując się „czy” i „kiedy” zapadła nominacja w Ministerstwie.

Nadzieja powrotu na Wołyń staje się faktem i 15 stycznia 1921 r. następuje ponowne uroczyste otwarcie Sądu Okręgowego w Łucku a z nim i Notarjusze wznawiają swoją działalność. Przewodniczącym Wydziału Hipotecznego zostaje Wice-Prezes Sądu Okręgowego ś. p. Wacław Chmielowski, a z grona Sędziów Okręgowych Walne Zgromadzenie deleguje do Wydziału Hipotecznego p. Hipolita Żyznowskiego. Na stanowiskach pisarza Hipotecznego widzimy p. Adama Siomę, Starszego Notarjusza p. Władysława Lubańskiego. Nominację na Notarjuszów otrzymują w Łucku pp. ś. p. Ignacy Rzążewski, Edmund Martynowicz i Bronisław Godlewski, a w czerwcu 1921 r. p. Karol Hulewicz, w Kowlu pp. Franciszek Skorupski ś. p. Antoni Wdziękoński i w maju 1921 r. p. Adolf Horodecki, we Włodzimierzu — pp. Czesław Iliński i Emil Czubowski, a w maju 1921 r. Antoni Dziemidko, w Równem pp. Stanisław Kuczyński, Roman Rychliński, Stanisław Adamczewski i Aleksander Michajlenko, w Dubnie — pp. Edward Zieliński i Sergjusz Matusiewicz, w Krzemieńcu — pp. Fortunat Szubiakowski, w Horochowie — p. Zygmunt Połoński, w Sarnach — (w końcu 1921 r.) p. Szczęsny Poniatowski, a w październiku 1921 r. p. Mieczysław Wysocki w Ostrogu.

Powiększenie liczby Notarjuszów na Wołyniu. przy kompletnym braku wykwalifikowanych pracowników kancelaryjnych, brak odpowiednich lokali początkowo nader utrudniały pracę Notarjuszów, lub zmuszały pracować w warunkach fatalnych w roku 1921.

Z biegiem czasu okazały się i inne okoliczności, utrudniające pracę tymże Notarjuszom, a mianowicie: a) ewakuowane w roku 1915 Archiwum Notarjalne Łuckiego Sądu Okręgowego powróciło do Łucka w stanie uszczuplonym, b) dołączenie do terytorjum Sądu Okręgowego w Łucku terytorjum, które nigdy do Łuckiego b. rosyjskiego Sądu nie należało, sprawiło to, że całe połacie Wołynia okazały się bez Wieczystych Rejestrów i Ksiąg, stwierdzających prawo własności do ziemi i nieruchomości miejskich. W takiej sytuacji okazało się kilka gmin b. powiatu Zwiahelskiego, włączonych do właściwości powiatu Rówieńskiego, kilka gmin powiatu Owruckiego, włączonych do powiatu Kowelskiego i nakoniec cały powiat Ostrogski (obecnie Zdołbunowski). Wszystkie te połacie kraju należały dawniej do właściwości Sądu Okręgowego w Żytomierzu i tam w Notarjalnem Archiwum pozostały odnośne Rejestry Wieczyste i Księgi, które do czasu obecnego nie zostały otrzymane z Żytomierza, c) Magistraty miast Łucka, Kowla, Włodzimierza, które posiadają na prawie własności po kilkanaście tysięcy hektarów ziemi, rozdanej na prawie wieczysto-dziedzicznego czynszu poszczególnym użytkownikom — dotychczas nie otrzymały z powrotem ewakuowanych do Żytomierza akt, planów i dokumentów, stwierdzających przynależność gruntów miejskich i d) wszystkie niemal powiaty obecnego Wołynia są w tej pozycji, że bardzo nieznaczny odsetek wsi posiada Akty Nadawcze, t. j. dokumenty stwierdzające przynależność ziemi nadziałowej Gromadzie Włościan, a z tego powodu pojedyńczy włościanie również pozbawieni są możności wylegitymowania się z posiadanej przez nich nadziałowej ziemi.

Jednakże pomimo trudnych warunków, drogą wyroków sądowych, gromadzkich uchwał, adjudykatów, ferowanych przez Sądy w trybie uznania przedawnienia, wyroków Sądów polubownych zaczęły powstawać na Wołyniu od 1921 r. tytuły własności. Komisje uwłaszczeniowe z jednej, a ruch parcelacyjny z drugiej strony w znacznej mierze przyczyniły się do intabulacji ziemskiej własności i obecnie Notarjusze natrafiają na Wołyniu tylko na trudności w obrocie nadziałową włościańską ziemią.

Zawodowa strona pracy notarjalnej notuje dwa Zjazdy Notarjuszów w ciągu ubiegłego dziesięciolecia: jeden w dniu 27 stycznia 1927 roku w Łucku w kwestji stosowania ustawy stemplowej, zwołany z zezwolenia Prezesa Sądu Okręgowego p. Bogusława Włodka, gdzie pod jego przewodnictwem omawiane były w obecności przedstawicieli Skarbowości stemplowe opłaty, i drugi zjazd, zwołany z zezwolenia Prezesa Sądu Okręgowego w Równem, p. Kazimierza Izdebskiego — w porozumieniu z obecnym Prezesem Sądu Okręgowego w Łucku, p. Bogumiłem Włodkiem, — odbyty w dniach 28 kwietnia i 5 maja 1929 roku, na którym pod przewodnictwem Notarjusza p. Hipolita Żyznowskiego ustalone zostały zasady stosowania Ustawy o taksie Notarjalnej, wprowadzonej w życie w dniu 10 maja 1929 r. opracowane zostały wytyczne, skierowane ku zachowaniu powagi Notarjatu, koleżeńskiej etyki i zawodowej solidarności.

Do lipca 1929 r. w Okręgu Sądu Okręgowego w Łucku przybyły 2 notarjaty: jeden w Lubomlu (p. Nowodworski) i jeden w Rożyszczach—(p. Romuald Sędzikowski). Przy Okręgowym Sądzie utworzony został drugi etat pisarza Hipotecznego, który objął p. Stanisław Skibiński. Obecnie, po wyeliminowaniu części Wołynia do właściwości Sądu Okręgowego w Równem, w Okręgu Sądu Okręgowego w Łucku urzędują Notarjusze: w Łucku pp. Bronisław Godlewski, Edmund Martynowicz, Karol Hulewicz i Oskar Kulikowski, w Kowlu pp. Franciszek Skorupski, Adolf Horodecki i Hipolit Żyznowski, we Włodzimierzu— pp. Czesław Iliński, Saturnin Bagiński i Apolinary Jackiewicz, w Horochowie — p. Wiktor Tynowski, w Lubomlu — p. Wiktor Nowodworski i w Rożyszczach — p. Romuald Sędzikowski.



Niżsi funkcjonarjusze Sądu Okręgowego i Sądu Grodzkiego w Łucku.

CZĘŚĆ II.

CI, KTÓRZY ODESZLI...

ZAMIAST WSTĘPU.

Duch nie ginie przez skonanie,
Lecz na ziemi u mogiły
Kilka piórek pozostanie,
Co ku niebu go wznosiły.

Jak zaznaczyliśmy na wstępie praca nasza nie jest historją i nie jest nawet wyczerpującą monografją; dlatego też w miejscu poświęconem tym, którzy odeszli bądź z tego świata wogóle, bądź tylko z naszego Sądu, nie chcemy pisać suchych biografij tych działaczy Sądu Łuckiego, którymi się on może poszczycić, bo biografje te nie dadzą tego co trzeba — nie dadzą człowieka żywego, o którego nam najwięcej chodzi. Nie o człowieka nawet właściwie tu chodzi; chodzi tu raczej o te „kilka piórek, co ku niebu go wznosiły", a z nim razem wznosiły i jego otoczenie; starszym przypominały lata ich młodości, młodych — uczyły, jak żyć i działać, i kto wie, czy w późniejszej mowie prokuratorskiej, czy w późniejszym wyroku Sędziego, czy w światopoglądzie prawnym takiego młodego działacza nie odbiły się podobne chwile; były to chwile świąteczne dla tego, o kim piszemy, miał każdy z nich oprócz tego, rzecz oczywista, swoje „dnie powszednie", szare, codzienne, beztwórcze, bezbarwne, jak u wszystkich, jak u ludzi całkiem codziennych, a jednak chwile te wyróżniały tego lub owego z nieobecnych z szarego tłumu, bo w tych tylko chwilach—był on sobą; reszta, to była już „druga natura" — przyzwyczajenie, do której wracał on wraz z otoczeniem, jak po święcie wraca się do ciężkiej pracy, ale jak wspomnienie dobrze spędzonego święta i marzenie o nowem święcie, tak i wspomnienie o chwilach wyjątkowych przyświecało mu w jego codziennej pracy. I dlatego wprowadziliśmy tą część do naszej pracy i dlatego piszemy o „tych, którzy odeszli".



Ś. P. ANTONI MINKIEWICZ
Komisarz Naczelny Ziem Wołynia i Frontu Podolskiego.

Ś. P. ANTONI MINKIEWICZ.

Tak się nieraz zastanawiamy nad losem ś. p. Antoniego Minkiewicza, który gdzieś pod Płoskirowem zginął bez wieści, bez pogrzebu, bez mogiły....

Zginął, jak żołnierz nieznany, oddany bez żadnych zastrzeżeń służbie Rzeczypospolitej...

A u wszystkich, którzy Go znali, u wszystkich zwłaszcza, którym przypadło w udziele uczestnictwo w Jego pracach, budzi się gorzka refleksja:

— Jaka szkoda, że niema już Jego! Jaka szkoda, że nie może już dzisiaj Antoni Minkiewicz odegrać tej roli w budownictwie Polski, która była by mu przynależna z tytułu jego walorów moralnych i umysłowych, z tytułu jego cnoty staropolskiej i tężyzny kresowej.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

W tem jednem ujęciu „szkoda", w tem jednem zrozumieniu, iż zabrakło nam, w twórczości naszej, człowieka potrzebnego, człowieka niezbędnego,—mieści się cały nasz stosunek do Jego świetlanej pamięci. My zaś, kresowcy, najgłębiej ten ból odczuwamy, gdyż ś. p. Antoni Minkiewicz był „krew z krwi i kość z kości naszej", i wspólny nas łączył sentyment i wspólne zrozumienie roli Polski na wschodzie.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Niech się zadość stanie rzeczom tak prostym i tak nawet suchym, jak prymitywny życiorys. Wiemy dobrze, że są to tylko ramy portretu,— a żywa jego treść nie da się łatwo ująć w słowa.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Ś. p. Antoni Minkiewicz urodził się w roku 1881 na pograniczu Wołynia i Podola we wsi Łyczówce, powiatu Konstantynowskiego. Po ukończeniu szkół średnich w Żytomierzu, wstąpił w roku 1899 na wydział przyrodniczy Uniwersytetu Kijowskiego. Już w roku następnym brał najczynniejszy udział w walce o swobody akademickie i w ówczesnej walce studenterji z caratem. Wysunął się na czoło tych walk. Spotkała Go więc „zasłużona" represja. Skazany został na trzyletnią służbę wojskową i oto ocknął się znienacka poprostu w egzotycznym Sorokamyszu, małej mieścinie górskiej na pograniczu Armenji.

Przyszła jakaś amnestja „z łaski carskiej", i pobyt Minkiewicza w Sorokamyszu został skrócony, lecz już normalne rozumienie stanu rzeczy uniemożliwiało kontynuowanie studjów w granicach Rosji.

Jak tylu innych, ś. p. Antoni Minkiewicz udał się zagranicę, i tam, w Leoben, skończył akademję górniczą. Osiadł potem w Olkuszu, jako inżynier kopalni Saturn, gdzie ujawnił olbrzymią energję w zakresie prac społecznych i samorządowych.

Gdy Olkusz, zaraz w początkach wielkiej wojny, zajęty został przez wojska austrjackie, ś. p. Antoni Minkiewicz z całym zapałem i ofiarnością oddał się nowym zadaniom, które stanęły przed nim.

Duszą całą oddany akcji legjonowej, czynił wszystko, co było w Jego mocy, aby akcję tą wesprzeć. A jednocześnie stanął faktycznie na czele ratownictwa ludności miejscowej od głodowej klęski, która od chwili wybuchu wojny nad tą ludnością zawisła. Ś. p. Antoni Minkiewicz zorganizował wówczas Komitet ratunkowy, obejmujący cały powiat Olkuski, stanął na jego czele, i dokonywał naprawdę niesamowitych czynów, aby paraliżować pierwsze a niezawodne skutki zagarnięcia tych obszarów przez wojska Państw Centralnych.

Pracą, energją i wolą wysuwając się na czoło twórców odradzającej się Polski, ś. p. Antoni Minkiewicz wszedł do składu Rady Stanu, potem zaś w szeregu gabinetów był niezbędnym i niezawodnym Ministrem Aprowizacji.

Fotel Ministerjalny był traktowany przez ś. p. Antoniego Minkiewicza jedynie jako ułatwienie pracy realnej, nigdy zaś jako tytuł do zaszczytów. Wystarczy wspomnieć, że potrafił on osobiście prowadzić pierwszy pociąg, który przerywał się przez linję frontu, wioząc żywność bohaterskim obrońcom Lwowa.

W styczniu 1920 r. ś. p. Antoni Minkiewicz mianowany został przez Wodza Naczelnego i Naczelnika Państwa Naczelnym Komisarzem Ziem Wołynia i Frontu Podolskiego. Praca Jego na tem stanowisku trwała zaledwie pół roku, gdyż już w lipcu w drodze z Płoskirowa do Kamieńca, gdzie miał odwiedzić rząd i sztab Atamana Petlury, trafił na pociąg Budiennego.

A od tej chwili zaginął o nim ślad. Rodzina, grono przyjaciół, wszyscy zresztą ludzie życzliwi, wierzyli przez czas dłuższy, że Antoni Minkiewicz żyje, że gdzieś go tam więżą sowiety w roli zakładnika... Nasza delegacja Ryska miała specjalne instrukcje, aby tego rzekomego „zakładnika" wydobyć i oddać Polsce. Bez skutku! I nikt wiedzieć nie może, gdzie spoczywają Jego szczątki śmiertelne.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Mówimy o człowieku, który wyrósł ponad przeciętny poziom współczesnych. W każdem posunięciu, w każdym odruchu życia cechowała go niesamowita moc kresowa, rozpęd i wola czynu. Nie bał się nigdy przeciwieństw. Wprost przeciwnie. Trudności wszelkie dodawały mu impetu i szybkości decyzji.

Jest rzeczą naprawdę oryginalną, w jaki sposób ś. p. Antoni Minkiewicz skonstruował w ciągu dni kilku ten aparat, który miał się nazywać „Za-

rządem Cywilnym Ziem Wołynia i Frontu Podolskiego", wydzielonym wówczas z Zarządu Cywilnego Ziem Wschodnich. Potrzebował urzędników. Dobrał zaś sobie ludzi, którzy nigdy urzędnikami nie byli i być nie zamierzali, którzy o formalnych metodach urzędowania pojęcia nie mieli. Przydał im wprawdzie, tytułem przeszkolenia, pewnego jegomościa kancelaryjnego, który zaprowadzał „koszulki" i wzory „konceptów", budząc wśród naczelników wydziałów okrzyki zgrozy i wybuchy śmiechu. Lecz ci wszyscy, którzy zaprzągnięci zostali do pracy realnej, nie znając się na „koszulkach", objęci byli zbiorową wolą nasadzenia praworządności i ładu na kresach.

Pchały ich do tego: wola czynu, sentyment kresowy i powiew ducha twórczego, który promieniował z każdego posunięcia ś. p. Antoniego Minkiewicza.

Scementowanie w jedną całość, dla dobra kresów i Rzeczypospolitej, niesfornych żywiołów inteligenckich, biurokratycznemu systemowi duchowo obcych, jest jedną z większych zasług ś. p. Antoniego Minkiewicza i jednem z naczelnych świadectw jego siły moralnej. Bo przyznać jednak należy, że ten aparat Zarządu Cywilnego Ziem Wołynia i Frontu Podolskiego działał sprawnie i prawidłowo.

I jeszcze jeden moment podkreślić tu należy. Nieuporządkowane były wówczas — a był to czas wojenny, był to okres Polski bez granic wschodnich, — nieuporządkowane więc były kompetencje władz. I właściwie nieraz zupełnie niewiadomo było, w jakie dziedziny życia wkracza władza wojskowa, w jakie zaś cywilna. I obraz drugi: kompetencje władzy ściśle administracyjnej i władzy sądowej, formalnie czerpiącej swe źródło z władzy Komisarza Naczelnego. W tych spornych a drażliwych zagadnieniach oddziaływał zawsze w najwyższym stopniu kojąco takt i umiar ś. p. Antoniego Minkiewicza, który w jakiś dziwny sposób łączył się w jego psychice z ogromnym temperamentem i impetem.

— — — — — — — — — — — — — — — —

I dlatego, powracając nieraz myślą do tak krótkiego a tak pięknego fragmentu życia, jak współpraca ze ś. p. Antonim Minkiewiczem na tle kresów południowo - wschodnich Rzeczypospolitej nie możemy nigdy oprzeć się głębokiemu wzruszeniu i żalowi i tej myśli nieustannej, że brak Jego wśród nas jest krzywdą dla nas, dla Kresów, dla Polski.

Tadeusz Zagórski.



Ś. p. WITOLD JEŁOWICKI
Pierwszy Prezes Sądu Okręgowego w Łucku.

Ś. P. WITOLD JEŁOWICKI

(garść wspomnień pośmiertnych).

Nie chcemy tu dawać ani biografji, ani też pełnej charakterystyki ś. p. naszego Pierwszego Prezesa: nie mamy na to żadnej możności, a zresztą nie wiemy, czy to będzie tu potrzebne; chodzi tu przedewszystkiem o tą doniosłą rolę, którą odegrał on w historji sądownictwa wołyńskiego, która woła poprostu z każdej karty pierwszych lat historji sądownictwa wołyńskiego (i umieszczona przeto została w innem miejscu), — o tych parę rysów jego charakteru, które tak się wplątały w pierwsze kroki naszego sądownictwa, że naprawdę nie mogą być od nich oddzielone. A biografja? Tak, to jest rzecz bezwzględnie potrzebna, ale nie dziś: w książce niniejszej i tak za dużo już zgrupowano faktów i cyfr, by bez ostatecznej potrzeby zwiększać je; dajemy przeto tu garść wspomnień, które naszem zdaniem w zupełności charakteryzują tego niepospolitego, a dla sądownictwa wołyńskiego wielce zasłużonego człowieka.

Syn ziemi Wołyńskiej, urodzony w Ożeninie, pow. Ostrogskiego (obecnie Zdołbunowskiego), z ziemią tą zrosły i związany najserdeczniejszemi i najbardziej drogiemi wspomnieniami dzieciństwa i wczesnej młodości, gorąco ukochał lud ten i ziemię i swój najgłębszy patrjotyzm wywodził z tej właśnie bliskości ziemi Wołyńskiej do Ojczyzny Polskiej.

Pamiętam, już będąc Sędzią Sądu Najwyższego, a więc u szczytu prawie marzeń Sądownika — mówił autorowi tych wierszy, że chętnie powróciłby na Wołyń na Prezesa Sądu, bo mówił— „tutaj — ja mogę być tylko sumiennym urzędnikiem—tam jestem działaczem", dlatego też zawsze zrzekał się najszczytniejszych i najbardziej karjerowo obiecujących propozycyj z dziedziny dyplomatycznej, a wolał, mając chore płuca, które wreszcie wpędziły go do przedwczesnego grobu, oddychać malarycznem powietrzem Łucka, niż korzystać z łagodnego klimatu południowego na jakiejś naszej zagranicznej placówce.

Przekonany, że tylko praca w odpowiedniem środowisku, z którem się człowiek zżył, daje najlepsze wyniki, p. Prezes Jełowicki najchętniej wśród pracowników Sądu widział również ludzi miejscowych w tym jednak jego „patrjotyzmie wołyńskim", który ujął w jednej ze swoich mów we frazes: „przez wyodrębnienie — do jedności" (jak zresztą w każdym prawdziwym patrjotyzmie, w każdej prawdziwej miłości) — nie było miejsca na niechęć do innych niekresowych Polaków, a owszem—wszystkich ich witał iście kresową serdecznością; największą bowiem jego troską było stworzenie jak najlepszej administracji i sądownictwa na Kresach. Mówił zawsze: „musimy mieć lepszych Sędziów i urzędników, niż ma ich rdzenna Polska, bo Warszawa i Kieleckie zawsze Polską zostaną; tu zaś mamy albo wszystko do zdobycia, albo wszystko do stracenia". Dlatego całą też siłą swej duszy nienawidził ś. p. Jełowicki ludzi, którzy przychodzili tu jedynie w celu zrobienia szybkiej karjery, lub w celu zdobycia „na dzikich polach Wołynia" łatwej fortuny; gdy mówił o nich, twarz mu bladła, oczy z pod ciemnych okularów rzucały błyskawice gniewu, a z ust tego bardzo dobrze wychowanego i bardzo opanowanego człowieka padały słowa mocne, czasem nawet brutalne, ale sprawiedliwe.

A stosunek Jego do ludności miejscowej? — Oto w przemówieniu przy rozpoczęciu działalności Sądu w dniu 15 stycznia 1921 roku, a więc w przemówieniu, dającem program na całą dalszą pracę Sądu, (kto zaś wie z jaką skrupulatnością przygotowywał swoje mowy ś. p. Prezes Jełowicki i jak był on zawsze szczery i prawdomówny — ten wie, że mówił nie dla zaokrąglenia frazesu i nie dlatego, aby komukolwiek podobać się) — mówi on tam między innemi: „Państwo Polskie, powracając stopniowo do swych granic historycznych, obejmuje dzielnice, zamieszkałe przez ludność, mającą swoje odrębne tradycje, swoją wiarę i język. Aby się stać państwem potężnem, trwale ze swych części składowych zespolonem, — ani na przemoc, ani na gromko brzmiący frazes, ani na obietnice niezniszczalne — liczyć nam niewolno".

„Trwałe zespolenie oparte może być jedynie na głęboko pomyślanem uwzględnieniu wspomnianych odrębności dzielnicowych i na zapewnieniu możności spokojnego rozwoju znękanej przez wojnę i anarchję ludności".

A nie trzeba zapominać, że słowa te były wypowiedziane wówczas, gdy nikt jeszcze nie myślał naprawdę o polityce mniejszościowej i że padły z ust człowieka, który o sobie mówił żartem, że jest tak prawicowym, iż „bardziej na prawo odeń może być tylko ściana", człowieka który miał nawet dość zdecydowaną, a być może niezupełnie niesłuszną, opinję rusofila.

W Jego patrytjozmie zadziwiająca poprostu była jego niezłomna, pomimo wszystkie klęski i niepowodzenia wiara w Polskę; kiedy wobec klęsk wojennych Sąd Okręgowy w Łucku był na ewakuacji w Piotrkowie i młodzież sądowa rwała się do wojska, ś. p. Prezes Jełowicki nie puszczał nikogo, twierdząc, że dla Polski potrzebny jest Sędzia, tak samo jak żołnierz, a kiedy w przededniu bitwy pod Warszawą zwróciliśmy się doń z żądaniem, aby nas puścił — odpowiedział nam dosłownie: „Panowie, nie potom Was rok zbierał, aby teraz wypuścić, a jak trzeba będzie wracać

na Wołyń—to gdzie ja Was znajdę?" Zaiste—jeśli prawdę mówi pieśń patrjotyczna, nieznanego mi autora, z ust matki niegdyś słyszana, że „źle ten kocha, kto nie wierzy" to trudno o lepsze ukochanie Ojczyzny.

O ile chodzi o ś. p. Witolda Jełowickiego, jako o polskiego działacza sądowego na Kresach (a w myśl tego, cośmy powiedzieli, w tych tylko ramach wykazał się on w całej pełni),—to stanowisko jego wyraziło się wielokrotnie w jego przemówieniach.

Oto już w dniu otwarcia Sądu (19 września 1919 roku)—mówi ś. p. Prezes Jełowicki po zamknięciu Walnego Zgromadzenia: „krok za krokiem synowie nasi, ukochane dzieci narodu — armja — odzyskała i odzyskuje rodzinne nasze dzielnice. Ale tego nie dość! Nie wystarcza kraj *odzyskać*, aby go utrzymać i dalszym pokoleniom przekazać, musimy go jeszcze *pozyskać*, dając mu to, czego dziś świat najwięcej jest spragniony—praworządność i spokój... Aby być państwem potężnem — musimy stworzyć taki ustrój, przy którym wszędzie, gdziekolwiek stanie noga naszego żołnierza, szła za nim sprawiedliwość bezwzględna, sprawiedliwość jednaka dla wszystkich. Odtąd ta sala uświęcona godłem Sprawiedliwości Przedwiecznej stać się ma miejscem gdzie cała, bez żadnych różnic i wyjątków ludność wołyńska znajdować będzie jednaką obronę swych praw... stać się ma ogniskiem, skąd promieniować winna na cały kraj sprawiedliwość prawdziwa ku pożytkowi jego ludności i ku chwale imienia polskiego na Wołyniu"; a w cytowanej już mowie z okazji wznowienia działalności Sądu w dniu 15 stycznia 1921 roku dodaje: „na Sądzie w pierwszym rzędzie leży zadanie utrzymania autorytetu imienia polskiego na Wołyniu i przeto zadanie ukucia tego złotego ogniwa, którem ten piękny i bogaty kraj na wieki z wielką Polską Ojczyzną ma być integralnie zespolony, ogniwa, którego nie osłabi rdza propagandy, którego nie rozerwie przemoc".

Tak ujmując zadania sądownictwa, stał on na straży przedewszystkiem jego niezależności tak zewnętrznej, jak wewnętrznej.

A czasy nie były takie, by tej niezależności sprzyjały: oto dyrektor jednego z departamentów (nie sprawiedliwości) jednego z Zarządów Cywilnych przy Naczelnem Dowództwie „polecił" Prezesowi Sądu przedstawić jakieś informacje, oto Delegat Zarządu Cywilnego Z. W. zwracał uwagę Sędziego śledczego na zbyt długie prowadzenie przezeń śledztwa, oto jeden ze starostów skarży się, że urzędujący w powierzonym mu powiecie Sędzia Śledczy jest zły, bo ma za mało aresztantów, oto wreszcie, w okresie już późniejszym, jeden z Wojewodów wstrzymuje wykonanie wyroku Sądu w sprawie cywilnej prostą dekretacją: „Rozkazuję wstrzymać wykonanie do dnia...", a pewien wielki dygnitarz w przemowie publicznej wypowiada frazes, że „Sędzia jest to właściwie referent do załatwiania spraw sądowych"; nic dziwnego: Państwo jest młode, stosunki wojenne przewróciły do góry nogami utrwalone poprzednio pojęcia, a — „inter arma silent leges"; z drugiej zaś strony wszyscy Sędziowie mają nominacje „aż do odwołania"; przy takich warunkach trudno mówić o faktycznej niezależności Sądu, jednak, wobec płynności stosunków, dużo zależy od postawienia się człowieka stojącego na czele sądownictwa.

I cóż robi ś. p. Prezes Jełowicki? — Dyrektorowi Departamentu pisze w piśmie poufnem „do rąk własnych", że jego kancelarja prawdopodobnie nie zastanawiając się należycie nad zwrotem przez nią użytym napisała „polecam Panu", p. Dyrektor zaś — wobec nawału pracy oczywiście — pismo to podpisał, poczem idzie wykład, że w państwie praworządnem nawet Ministrowie Sprawiedliwości w korespondencjach z Prezesami Sądów używają zwrotów „proszę", lub innych, bardziej w tym wypadku odpowiednich. P. Staroście odpisał, że przekroczył swoje kompetencje, co zemściło się na wadliwości oceny, albowiem organy kompetentne takiego Sędziego śledczego, który ma mało więźniów do swojej dyspozycji, uważają za dobrego, a nie za złego. I tak dalej — zawsze i wszędzie reagował, a zawsze z umiarem i taktem.

Nic też dziwnego, że pomimo nieustalonych stosunków prawnych i życiowych potrafił on w bardzo krótkim czasie wywalczyć należyte stanowisko sądownictwu.

W związku z tem podniesiemy jeszcze jedną cechę ś. p. Prezesa Jełowickiego, która przez ludzi dlań niechętnych tłumaczona często była jako skłonność do zbytniej „pompy", zewnętrznego imponowania—a mianowicie, że kładł on nacisk na zewnętrzną reprezentację; jednak i te rzeczy ujmował on li tylko, jako coś, co w oczach ogółu i innych władz podnosi godność stanu sędziowskiego, ci zaś, co bywali częściej w jego, jak na czasy owe (rok 1919 i 1920) — „wspaniale" urządzonym gabinecie i nieraz godzinami przesiadywali do późnej nocy na serdecznej rozmowie — wiedzą dobrze, że po serdecznem przyjęciu podawała się tylko, wprawdzie bardzo dobra, ale zupełnie „czysta" herbata, a przy bardziej zaufanych gospodarz jadł swoją kaszę; a za gabinetem, w pokoju osobistym Prezesa Sądu Okręgowego—stało łóżko składane, tak że ten, jak chcą niektórzy, „blichtr zewnętrzny" Prezesa Jełowickiego był tylko dla oka tej niestety ogromnej większości, która wysokość stanowiska ujmowała zawsze tylko przez pryzmat zewnętrznej okazałości jego przedstawicieli. A niezależność wewnętrzna Sądu—świadczę się tymi, co go pamiętają, że we wszystkich najbardziej nawet drastycznych sytuacjach, których owe czasy dawały całe mnóstwo — ś. p. Prezes Jełowicki nie dawał i „cieniów cienia" pozorów nawet jakiegokolwiek nacisku na sumienie sędziowskie i to w tym okresie, kiedy każdy Sędzia miał nominację „aż do odwołania". Niech o tem świadczy również i ta okoliczność, iż będąc w swoich przekonaniach politycznych skrajnym prawicowcem (wprawdzie, jak widzieliśmy z jego przemówień—prawicowcem trochę dziwnego autoramentu) — wśród najbliższych swoich współpracowników w owych tak rozpolitykowanych czasach posiadał on całą gamę przekonań politycznych—do socjalistów włącznie.

A kiedy odchodził — żegnali go ziemianie, kupcy i rzemieślnicy, żegnali go Polacy, Żydzi i Rosjanie, a już w Warszawie z dumą opowiadał autorowi tych wierszy, że pewne koła ukraińskie zwracają się doń z apelem, by będąc „Gente Ruthenus" i nigdy nie zapominając o swojej bliskości z krajem i ludem — dał temu jakiś wyraz zewnętrzny. Takim był ś. p. Jełowicki, jako obywatel, jako Wołyniak, jako Sędzia.

A kim był ś. p. Prezes Jełowicki jako człowiek?

Przedewszystkiem był człowiekiem niezależnym w tem najgłębszem znaczeniu tego wyrazu, t. j. niezależnym nietylko od nacisku z zewnątrz ale i od prądów myślowych i uczuciowych, t. z. ustrojów społecznych, które pomimo woli na wszystkich się odbijały. A to, wraz z zewnętrzną jego powściągliwością, powodowało, że wielu ludzi miało doń pewne uprzedzenie. Jaskrawe podkreślenie prawicowości, wraz z wyłamywaniem się z pod prawicowości tej kanonów, częstokroć usposabiało przeciwko niemu i prawicowców i lewicowców, tych szczególnie, którzy bliżej jego poznać nie mogli, lub nie potrafili; dla ludzi jednak, którzy mieli możność poznać jego bliżej, wychodziły na jaw i niepospolity jego umysł i rzadkie cechy charakteru, wobec czego łączyła ich z nim nić serdecznego uczucia, pomimo częstokroć wręcz odmiennych przekonań politycznych. Wspomnę tu chociażby przykład najbardziej może znany i jaskrawy — serdeczną współpracę ś. p. Prezesa Jełowickiego z b. Prezesem Sądu Apelacyjnego Ziem Wschodnich, p. Kazimierzem Petrusewiczem.

Zarzucano np. ś. p. Prezesowi Jełowickiemu arystokratyzm. To trudno — tą cechę miał, ale cecha ta nie odbijała się zupełnie ani na jego pracy sędziowskiej, ani na jego dostępności, ani na jego serdeczności dla osób mu oddanych, bez względu na ich pochodzenie, ani wreszcie na traktowaniu interesantów, bądź petentów. Była to więc ani wada, ani zaleta — a poprostu cecha charakteru.

Do tych cech ś. p. Prezesa Jełowickiego, które jednym się podobały, innym — nie, należało również jego nadzwyczajne opanowanie; nigdy nie widziałem, aby się kiedyś, w obecności osób mało mu znanych a szczególnie podwładnych mu, uniósł, by podniósł głos, lub tupnął nogą, i tylko w gronie najbliższych współpracowników pozwalał sobie czasem krzyknąć, lub błysnąć oczami z pod ciemnych okularów, a z ust jego wówczas padało czasem mocne, jędrne, czasami nawet brutalne słowo, szczególnie, jeśli chodziło o nieuczciwe, lub karygodne postępowanie kogoś, kto z tych czy innych względów bliżej obchodził go. Opanowanie to jednak było bezwzględnie nieco sztuczne, jak o tem świadczy wypadek, o którym słyszałem z ust ś. p. Prezesa W. Chmielowskiego: rzecz się miała na jakiejś stacji węzłowej wówczas, gdy Sąd Okręgowy w kilku nieopalanych wagonach wracał w połowie stycznia 1921 roku z Piotrkowa do Łucka; dzięki jakiemuś niezrozumiałemu nieporozumieniu, a być może — złej woli kolejarzy, wagony te nie zostały doczepione do najbliższego pociągu, i powstawała perspektywa pozostania w ciągu nieokreślonej ilości godzin na stacji w nieopalonych wagonach, przy siarczystym mrozie; zirytowani koledzy na czele ze ś. p. W. Chmielowskim przybiegli po poradę i pomoc do p. Jełowickiego, a on, wysłuchawszy ich, odpowiedział „zaraz pójdę się z tym panem rozmówić, tylko przeczytam parę wierszy". Koledzy byli oczywiście zdziwieni, a dopiero później Prezes Jełowicki objaśnił im, że bał się, iż w rozmowie z kolejarzem wybuchnie i dlatego chciał odwrócić uwagę swoją przeczytaniem kilku wierszy, i że taka jest jego w podobnych wypadkach metoda.

Jedną z wybitnych cech charakteru ś. p. Prezesa Jełowickiego była jego nadzwyczajna prawdomówność. Bliscy jego krewni twierdzą, iż on nie potrafił poprostu skłamać; świadczyć może o tem fakt następujący: kiedy przed samą śmiercią zapytano go jak się czuje, on czując się bardzo źle, a nie chcąc ani skłamać, ani powiedzieć, że się źle czuje, powiedział: „duchowo — bardzo dobrze", nic więc dziwnego, że i wśród otoczenia nie lubił on nigdy nieprawdy i że wszelki frazes i reklama była przezeń jak najskrupulatniej tępione; na dowód tego niech służy jego frazes, powiedziany do autora tych wierszy przy poleceniu jemu przygotowania sprawozdania z dwuletniej działalności Sądu Okręgowego: „Panie, znam Pana stosunek do mnie i dlatego proszę niech w Pana pracy nie będzie ani trochę reklamy mojej osoby, bo musiałbym wówczas pokreślić Pana pracę, a nie chciałbym zrobić Panu przykrości".

Ze wspomnianego powyżej zachowania się ś. p. Prezesa Jełowickiego, wobec usiłowań ze strony młodzieży sądowej wstąpienia do wojska w Piotrkowie, wpływa m. i. jego optymizm, który spowodował łącznie z wybitną jego energją, iż Sąd Łucki, jedyny z Sądów kresowych, nie został w czasie ewakuacji zlikwidowany, i że w chwili powrotu na Wołyń miał on gotowy aparat, który po przyjeździe natychmiast przystąpił do pracy; optymizm ten, który cechował każde posunięcie ś. p. Prezesa Jełowickiego był nam bodźcem przy opracowaniu kwestji powrotu na Wołyń, która to sprawa dla Sądu Łuckiego komplikowała się jeszcze zazdrością b. Sędziów Sądów zlikwidowanych, którym w głowie nie mogło pomieścić się, iż Sąd Łucki istniał nadal, a nie był, jak ich sądy zlikwidowany.

Jakież serce miał ten „zimny, opancerzony" arystokrata, jak go niektórzy niechętni sobie wyobrażają, — dla ilustracji przytoczę tutaj parę wypadków; pewna mieszkanka m. Łucka, której mąż (b. Sędzia rosyjski), zmobilizowany przez bolszewików został wywieziony do Rosji, a na której utrzymaniu zostało kilkoro dzieci — pozostaje bez środków do życia i bez znajomości języka polskiego; wówczas ś. p. Prezes Jełowicki przyjmuje ją na razie na gońca i tem ratuje jak tą panią, tak i jej dzieci poprostu od głodowej śmierci; pewien urzędnik Sądu Okręgowego w Łucku już w czasie, kiedy ś. p. Jełowicki był Sędzią Sądu Najwyższego, z nierozumiałych powodów uparł się i nie chciał stanąć do egzaminu urzędniczego, co groziło mu wydaleniem; dowiedziawszy się o tem p. Jełowicki, zwraca się do szeregu sądowników łuckich i prosi, by wpłynęli na tego urzędnika, by nie robił głupstw.

Wreszcie chciałbym dotknąć jeszcze nie tyle już cechy charakteru, ile pewnego rysu biograficznego ś. p. Prezesa Jełowickiego, charakteryzującego może najlepiej jego z bardzo wielu stron: oddawna będąc zagrożonym gruźlicą, ś. p. Prezes Jełowicki zupełnie nie zwracał uwagi na stan swego zdrowia, i jak tylko zdarzyła się możność pojechania do Łucka samochodem, pojechał w swoim znanym niegdyś na bruku łuckim wiatrem podszytym płaszczu uniformowym w październiku 1920 roku, celem obejrzenia gmachu Sądu, nic więc dziwnego, że w drodze przeziębił się, a że nie pilnował się i po powrocie do Warszawy zaraz zaczął bardzo intensywnie pracować (czas był gorący—ponowna reorganizacja Sądu), więc po kilku dniach zapadł na zdrowiu i przeleżał, ciągle jednak pracując i po

dwa razy dziennie przyjmując Sekretarza osobistego i przez niego kierując sprawami, przeszło miesiąc, poczem za wcześnie podniósł się z łóżka i od tego czasu już się zupełnie nie poprawił, ciągle pracując w warunkach ciężkiego łuckiego klimatu.

Takim był ś. p. Witold Jełowicki, jako człowiek.

* * *

A teraz, gdy skończyłem tą garstkę wspomnień, gdy przedemną poza dziennym gwarem „stanął jak żywy ten drogi dla mnie cień", chciałbym słów kilka powiedzieć do Ciebie, Drogi Mistrzu—poprostu i bezpośrednio od siebie. Daruj, że nie wyliczyłem wszystkich Twoich zasług, starałem się wyliczyć przynajmniej te, które sameś w mojem przekonaniu uważał za najpoważniejsze; być może miałeś jakieś wady i winy — niech Cię sądzi Bóg i historja, do której bezwzględnie należysz,—ja Cię sądzić nie mogę,—ja Cię mogę tylko kochać. Starałem się tylko, by sąd, który będzie wydawała historja, pamiętał i o rzeczach, o których mówiłem i by jeśli kiedy wypadnie rzucić na szalę z jednej strony Twoje winy i wady — z drugiej było rzucone i to, co być może bezemnie zbutwiałoby w archiwach sądowych. I chciałem jeszcze rzucić wieniec świeżego kwiecia na niezaschłą jeszcze Twoją mogiłę; wieniec upleciony z Twych własnych myśli i czynów, z których najwspanialszym, jako data działacza, będzie chyba wypowiedzenie i konsekwentne przeprowadzenie w życie zasady: „przez wyodrębnienie do jedności, przez sprawiedliwość do potęgi", a jako dla człowieka—te łzy wdzięczności matki, której nie pytając o jej narodowość i pochodzenie, dałeś możność nakarmić jej głodne dzieci, łzy, co Ci przyniosła w obcej mowie na pożegnanie z tobą w Łucku. I chciałbym, by Twój Cień stał się drogim dla każdego młodego sądownika wołyńskiego, by przewodził im z za grobu tak jakeś nam żywy przewodził.

Adam Bobkowski.

Ś. P. WACŁAW CHMIELOWSKI.

Osoba ś. p. Wacława Chmielowskiego zajęła wybitne stanowisko w niedługiej naogół latami, bogatej jednak w zdarzenia historji sądownictwa kresowego.

I nie tylko dlatego, że od pierwszych dni zajmował zmarły jedno z najwyższych stanowisk w hierarchji służbowej sądownictwa kresowego (od samego niemal początku, bo od kwietnia 1920 roku był Wiceprezesem Sądu Okręgowego w Łucku, a od pierwszych dni tworzenia się Sądu Okręgowego w Równem—Prezesem tego Sądu), — lecz przeważnie dlatego, że w zmarłym straciło Sądownictwo kresowe wybitnego prawnika, pierwszorzędnego przewodniczącego, a nadewszystko doskonałego Sędziego o ogromnie wrażliwem sumieniu i głębokiem poczuciu odpowiedzialności, poczuciu tego, że nawet ostateczne i niezaskarżalne wyroki Sądu ziemskiego podlegają sądowi własnego sumienia.

A jeśli tedy cechy zmarłego podnoszę, to nie dlatego, bym od pierwszych dni powstania Sądownictwa kresowego patrząc na nie, nie wiedział, iż posiadało ono szereg bardzo wybitnych jednostek,lecz dlatego, że i wśród nich wszystkich ś. p. Wacław Chmielowski bardzo wydatne, jako Sędzia, zajmował stanowisko.

Zmarły cieszył się opinją Sędziego surowego, ale ten, kto go znał bliżej,—wiedział, jak uważnie stwierdzał ś. p. Wacław Chmielowski poszlaki winy, jak miał zawsze przygotowane u siebie pytania dla świadków, by, broń Boże, czegoś nie zapomnieć, by dać wszelkie w ludzkiej mocy pozostające gwarancje słuszności wyroku. I jeśli po takiej pracy przygotowawczej, po dokładnem przeprowadzeniu śledztwa sądowego, po przeanalizowaniu jego wyników, zapadła decyzja: „winien",— to ś. p. Prezes Chmielowski nigdy nie wahał się przed jej skutkami. Co go to jednak kosztowało, można sądzić z tego, że kiedy wyrzucał jednemu z kolegów uchylanie się od udziału w sądach doraźnych, powiedział w obecności autora tych wierszy, że uchylać się nikt nie ma prawa, bo „trzeba szanować nie tylko swoje nerwy, ale i cudze". Innym zaś razem, rozmawiając o tychże Sądach i usłyszawszy zdanie, że taką ofiarę, jak udział w nich, można złożyć tylko swojej państwowości, zastanowił się poważnie, a potem powiedział: „Tak, to prawda, tego obcemu państwu bym nie zrobił".

A mówił to człowiek, który 25 lat życia spędził w sądownictwie rosyjskiem.

Jego sposób przewodniczenia w sprawach karnych i bezstronność, umiarkowanie, twarda ręka i rzeczowe ujmowanie sprawy, którą zawsze znał gruntownie,—na długo pozostanie w pamięci u nas, młodszych jego kolegów, i będzie służyć wzorem, który trudno prześcignąć.

Ostatnie lata swej pracy sądowej strawił ś. p. Prezes Chmielowski na ciężkiej i niewdzięcznej pracy przy organizacji Sądu Rówieńskiego, tak mało odpowiadającej jego upodobaniom i zdolnościom sędziowskim. Sprowadziła go ona wreszcie do przedwczesnego grobu.

Dla nas jednak, którzy go pamiętają przy stole sędziowskim, pozostanie on zawsze ideałem Sędziego.

Cześć jego pamięci!

Adam Bobkowski.

Ś. P. ANTONI KAMODZIŃSKI

(wspomnienie pośmiertne).

Śród tych, kto nie dożył do naszego święta Sądownictwa Wołyńskiego jaskrawo wybija się na pierwszy plan postać ś. p. Sędziego Antoniego Kamodzińskiego.

Przedewszystkiem zewnętrznie: wysokiego wzrostu, o twarzy młodej, a włosach siwych, o pięknych marzących oczach, o ślicznej postawie — ś. p. Sędzia Kamodziński był figurą wyjątkowo reprezentacyjną.

Ten wygląd zewnętrzny, jak rzadko, odpowiadał w tym wypadku treści wewnętrznej tego człowieka; był to przedewszystkiem Sędzia o gołębiem sercu i o dziwnie delikatnem sumieniu: sądząc, jako Sędzia jednostkowy do spraw uproszczonych, godzinami całemi nieraz po zamknięciu przewodu sądowego siedział on w pustym pokoju narad i ważył w sumieniu swojem karę, jaką miał wymierzyć oskarżonemu; wyrok zwykle wypadał niezwykle łagodny, a i pomimo to jednak częstokroć długo go sumienie dręczyło, czy aby nie zbyt surowo i pochopnie wyznaczył karę. Dowodem tego niech służy fakt następujący: pewnego razu, gdy ś. p. Kamodziński sądził, a autor tych wierszy siedział jako podprokurator, po rozprawie miał on nieostrożność powiedzieć mu, że sądził iż w pewnej sprawie (chodziło zdaje się o nieszczęsną matkę, która pod wpływem wstydu i nędzy zabiła swoje nieślubne dziecko) zawiesi on wykonanie kary, ś.p. A. Kamodziński mocno się zdenerwował i wciągu kwadransa mniej więcej rozmowy trzykrotnie powracał do tego tematu i zaniepokojony pytał: „to sądzicie, że należało zawiesić", musiałem jakoś go uspokoić i (obym nigdy większego kłamstwa nie popełnił!) powiedzieć mu, że poprostu znając jego łagodność tak sądziłem, uważam jednak, że nie należało zawiesić.

Do głębi wewnętrznie przejęty swoją rolą Sędziego ś. p. Kamodziński i zewnętrznie dawał temu wyraz w wyjątkowo skrupulatnem i pedantycznem nawet przestrzeganiu przepisów sądowych, tak że o jego posiedzeniach dobrodusznie żartowali koledzy: „dziś Kamodziński znowu celebruje"; cała ta jednak skrupulatność wypływała u niego z potrzeby ducha, a nie z zamiłowania do form zewnętrznych.

Nadzwyczajnie delikatny w stosunkach koleżeńskich, wiedząc, że szczególnie młódź prokuratorska często sarkała pocichu na zbytnie przeciąganie przewodu sądowego, mawiał do nich częstokroć: „wybaczcie, że Was tak męczę na posiedzeniach, ale trudno—sądzić prędko nie umiem, nie chcę i nie potrafię".

Umarł na posterunku (zachorował w trakcie sesji wyjazdowej), żegnany szczerym żalem kolegów i młodszych współpracowników, dla których był zawsze dobrym zwierzchnikiem, umiejącym znaleźć dla tych maluczkich dobre słowo i stanąć, o ile uznawał to za stosowne, w ich obronie.

Cześć Jego pamięci!

Adam Bobkowski.

CZĘŚĆ III.

FRAGMENTY, WSPOMNIENIA, MATERJAŁY.

SĘDZIOWIE HONOROWI.

Nasz szkic byłby niezupełnym, gdybyśmy nie poruszyli bodaj pokrótce kwestji udziału czynnika społecznego w pracy Sądownictwa Wołyńskiego. Ponieważ jednak czynnik ten nie wiązał się organizacyjnie z pozostałemi czynnikami, przeto musimy udzielić mu odrębnego miejsca.

Udział czynnika społecznego w Sądownictwie Kresowem wogóle, w Sądownictwie Wołyńskiem — w szczególności o ile był niewielkim ilościowo, o tyle wielkim pod względem kwalifikacyj osobistych osób biorących w niem udział i wyrażał się prawnie w instytucji tak zwanych Sędziów Honorowych.

Ze wszystkich form udziału czynnika społecznego w pracy sądownictwa: wyboru Sędziów, Sądów przysięgłych, Sądów ławniczych i wreszcie — Sędziów Honorowych, ta ostatnia forma jest bezwzględnie — najwłaściwszą, przy niej bowiem ten reprezentant społeczeństwa — nie stając się Sędzią fachowym, zależnym przytem od czynników najmniej do sądzenia o fachowości powołanych, jak obierany sędzia fachowy — nie traktuje i traktować nie może powierzonej mu szczytnej godności sędziego, jako nieprzyjemnej i odrywającej go od codziennych powinności, jak traktować to muszą przysięgli i ławnicy, a tylko, jako szczytne odznaczenie, na które trzeba swoją działalnością poprzednią zasłużyć; sposób zaś nominacji takiego Sędziego, aczkolwiek niefachowego, to jednak stałego i mogącego być w każdej chwili do każdej sprawy powołanym — daje wszelkie gwarancje, że udział takiej jednostki w Kolegium Sądzącem nie będzie tylko czczą formalnością, tylko zajęciem trzeciego miejsca w Kolegjum, jak niestety często się w różnych czasach i miejscach zdarzało z ławnikami.

Udział Sędziów Honorowych w pracy Sądownictwa Wołyńskiego znajdował oparcie prawne na ust. art. 5 Rozporządzenia Komisarza Generalnego Ziem Wschodnich o urządzeniu ogólnego Sądownictwa (Dz. Urz. Z. C. Z. W. N. 4—1919 r., poz. 22), mówiącym zupełnie en passant o „sędziach honorowych, wyznaczonych na to stanowisko przez Komisarza Generalnego, na przedstawienie Sądu Okręgowego".

Na tej podstawie prawnej zamianowani zostali jeszcze w roku 1921 sędziowie honorowi, których nazwiska przytoczone tutaj w porządku alfabetycznym. Dr. Karol Baliński, Stanisław Czacki, Józef Dunin-Karwicki, Stefan Jełowicki, Wincenty Kruszewski, Aleksander Ledóchowski, Leon Ledóchowski, Józef Maksymowicz, Władysław Mazaraki, Mieczysław Mickiewicz, Stanisław Nowodworski, Piotr Pasławski, Wacław Pomorski, Janusz Radziwiłł, i Józef Witwicki — do tej listy obecnie żyjących dodać należy jeszcze czterech zmarłych: Ignacego Balińskiego, Stanisława Ładę-Łobarzewskiego, Zygmunta Luba-Radzimińskiego i Eugenjusza Starczewskiego.

Już z przytoczonych imion wypływa niezbicie, że nieliczne kadry Sędziów Honorowych rekrutowały się z pośród osób, których zasługi dla Wołynia i dla Polski były zupełnie wyjątkowe; pisząc zaś historję Sądownictwa Wołyńskiego podkreślić i zaznaczyć musimy, że szczególnie w pierwszych latach, kiedy bardzo podówczas niedostateczne etaty Sądu Okręgowego były jeszcze uszczuplone przez ich nieobsadzenie—tytuł sędziego honorowego nie był bynajmniej czczem i do niczego nie obowiązującem odznaczeniem, albowiem sędziowie honorowi byli ciągle powoływani do brania udziału w pracy sądowej, szczególnie w wydziałach karnych podczas sesyj wyjazdowych i w czasie feryj sądowych i dlatego historyk Sądownictwa Wołyńskiego musi o nich wspomnieć z wdzięcznością.

Trzeba też oddać sprawiedliwość p. p. Sędziom Honorowym, że obowiązki swoje zawsze ujmowali jako zaszczytną misję, od której nigdy się nie uchylali, a owszem z całą gotowością, nie zważając na swoje stałe zajęcia, swój wiek, czy nawet stan zdrowia—na każdy apel stawali.

Najbardziej wybitną rolę wśród wszystkich sędziów honorowych na Wołyniu grał bezwzględnie ś. p. Zygmunt Luba-Radzymiński. Człowiek ten, którego wybitne zasługi dla historji Wołynia są ogólnie znane, a który po śmierci swojej pozostawił całe archiwum historyczne, znajdujące się obecnie w dyspozycji p. Profesora Uniwersytetu Lwowskiego P. Dąbkowskiego,—był jeszcze znany z tego, że był weteranem Sądownictwa Wołyńskiego, jako w swoim czasie pierwszy Prezes Zjazdu Sędziów Pokoju w Krzemieńcu. Ten blisko osiemdziesięcioletni starzec najbardziej skrupulatnie przyjeżdżał na każdą sesję wyjazdową ze Lwowa do Krzemieńca, siedział w ciągu kilkunastu godzin przy ciężkiej pracy sędziowskiej, przyczem brał jaknajżywszy udział w sądzeniu, interesował się sprawami, stawiał zapytania, omawiał sprawy później i nie chciał się dać zluzować na wieczorowe nawet godziny przez miejscowych sędziów.

Również wybitny udział w pracy Sądu brali p. p. Wincenty Kruszewski, Józef Maksymowicz i ś. p. Ignacy Baliński.

Nic więc dziwnego, że przy takich tradycjach Sędziów Honorowych na Wołyniu i obecnie już przy działaniu Prawa o Sądach Powszechnych Prezes Sądu Okręgowego w Łucku wystąpił z wnioskiem o nadanie szeregu osobom tytułu Sędziów Honorowych.

WSPOMNIENIA Z PROCESU WE WŁODZIMIERZU.

Zapomnijmy na chwilę, że już jest schyłek roku Pańskiego 1929. Przenieśmy się pamięcią w te czasy, niezbyt odległe, które się nam dziś już dziwnie daleką wydają przeszłością. Wspomnijmy o roku pożogi kresowej, a ściślej może pogranicza wschodniego, pożogi z roku 1924—5.

W czasach dziejowej zawieruchy przeżywa się nadmiar wrażeń. W jednym roku tyle wydarzeń, że takiej ich sumy „człowiek poczciwy" z końca XIX stulecia za całe swe życie nie oglądał. Wszystkie — silne, wszystkie niezmiernie jaskrawe. I ta ich siła, i ta ich wielość, zabija je w ludzkiej pamięci. Nerwy tępieją i wrażliwość obojętnieje, a zapomnienie szybko nadchodzi. Zanadto nękały ludzi te wszystkie złowrogie zdarzenia, a gdy wreszcie ustały, każdy tak śpieszy, by o nich co rychlej zapomnieć. I cóż w tem dziwnego. Ludzkie to jest dążenie—zapomnieć co prędzej o złem, a cieszyć się dobrem, które tak krótko trwa nieraz. Dlatego to po każdej wojnie —pęd szalony do uciech, zabaw, radości,—byle co prędzej o strasznej zmorze wojny zapomnieć. To też sprawy z przed lat niewielu, które, zdawałoby się, są jeszcze świeżo zabliźnioną raną, jeszcze niemal bolesną w dotknięciu—naprzekór temu zdają się pokryte patyną wieków.

Niemiło jest budzić krwawe wspomnienia. Ale trzeba pamiętać, że spokój wieczysty jest gościem dotąd na ziemi nieznanym. Że te siły, co przelały rzeki krwi ludzkiej i zniszczyły plon miljardów godzin pracy, istnieją i nadal. Przeto nie wolno zapomnieć niczego. Piękną i miłą jest rzeczą spoczynek, ale spoczywać spokojnie, gdy płomień tli ustawicznie u granic osiedla—to karygodne niedbalstwo. A więc pamiętajmy.....

A było to tak. W roku 1924 rozszalały się wzdłuż całej wschodniej granicy państwa napady band dywersyjnych. Prowadzone przez specjalnie w tym celu kształconych instruktorów, złożone z elementu, wyszkolonego wojskowo dla dywersji, — zaopatrzone doskonale w odpowiednią broń, korzystając ze słabej obsady granicy przez oddziały policyjne—owe niby to bandy—w istocie regularne oddziałki wojskowe, z łatwością przerywały nikły kordon graniczny i wpadały do kraju, niosąc śmierć i pożogę. Zbyt nieliczne, by same przez się wielką zawieruchę na kresach wywołać,—wysyłane były w tem domniemaniu, że ludność kresowa powinna przecież pałać śmiertelną nienawiścią do „jarzma polskiego". A broni ma poddostatkiem. Niemal w każdej chacie karabin, a gdzieniegdzie po lasach nawet broń maszynowa, kulomioty. Granatami przecież ciągle na wsi ryby się głuszy, a ustawiczne wypadki są notowane, że temu lub owemu wyrostkowi przy tłuczeniu młotkiem granatu urwało rękę lub głowę. Tedy, myśleli sąsiedzi,—prochów aż nadto. Dość tylko iskrę zapalić, a całe kresy staną w płomieniach. Iskier nie żałowano przez cały rok. Na samym Wołyniu dziesiątki folwarków spalili bandyci z za kordonu... A powstania—jak nie było, tak niema. Wzięto się tedy do roboty na większą skalę. Akcję zakrojono na szeroką miarę. Już nie na polską nawet, ale nieomal europejską. Na początku roku 1925 planowano wywołanie zamieszek w Łotwie, Polsce, Rumunji i Bułgarji. „Na wszelki wypadek", w czasie oznaczonym znalazły się na zachodniej granicy „sąsiada" w dość pokaźnej liczbie zgromadzone dywizje wojsk regularnych. Jak ustalił wywiad, a potwierdziły później zeznania zaaresztowanych niedoszłych „powstańców",—planowało się zainscenizowanie takiego oto wybuchu „gniewu ludu". Bandy dywersyjne, przy poparciu miejscowych szumowin, miały wywołać zamęt w pasie pogranicznym i znieść choćby częściowo obsadę granicy. Zgromadzone zaś nad granicą regularne oddziały wojskowe miały bądź „zbuntować się", bądź odegrać rolę „miejscowych powstańców" wołyńskich i zrobić „porządek" z polskiemi władzami i ludnością. Agitatorzy ujmowali te zagadnienia w sposób dość wyrazisty, a mało skomplikowany: „wyrizaty Lachiw", zabrać ziemię i stworzyć „sowietskuju włast". Jak utrzymywał „Kurjer Poranny", w okresie, na który planowano wybuch „powstania" na Wołyniu, na pograniczu znalazło się 14 sowieckich dywizyj. Kwiecień r. 1925 miał być miesiącem krytycznym. Kto śledził uważnie działalność tajemną „czerwonej ręki" Kominternu—ten sobie przypomni, że w tym właśnie miesiącu wybuchły poważne zamieszki na Łotwie, nastąpiło zniszczenie Katedry w stolicy Bułgarji, gdzie padły setki ofiar, a król Bułgarski cudem ocalał od śmierci. Zamieszki na Łotwie krwawo stłumiono. Dwu posłów do parlamentu łotewskiego, zamieszanych w awanturze komunistycznej, skazano na śmierć, nie licząc innych pomniejszych pionków. W Bułgarji za śmierć tysięcy osób w katedrze Sofijskiej wzięto krwawy odwet na członkach bułgarskiej partji komunistycznej. Skazano na śmierć setki komunistów. W Rumunji i w Polsce stało się lepiej. Wybuch zamieszek uprzedzono. Przytem Rumuni nie robili sobie z wysłannikami Kominternu żadnych ceremonji. Nazbyt przedsiębiorczych czerwonych towarzyszy „uspokojono" przy pomocy kulomiotów. W Polsce zarządzono likwidację tajemnie formowanych „brygad" powstańczych, pokryjomu ćwiczonych wojskowo przez nasłanych z zakordonu instruktorów. Zdobyty przez likwidację materjał dał podstawę do procesów, odbytych w Łucku, Równem, Kowlu i wreszcie we Włodzimierzu. Nie uprzedzajmy jednak wypadków.

Jak wiadomo, działalność agentów Kominternu na szkodę Polski rozpoczęła się na terenie

kresowym tuż po podpisaniu preliminarjów, a jeszcze przed zawarciem traktatu Ryskiego. W październiku 1920 r. w Moskwie przy C. Kom. Komun. Part. R. utworzono „Zakordot" czyli Oddział zakordonowy. Do składu jego należeli: Lenin, Trocki, Bucharin, Zinowjew, „nasz" Kon i inni. Już same nazwiska, głośne w historji ruchu bolszewickiego, wskazują dobitnie, jak wielką wagę w oczach przywódców partji komunistycznej miała organizacja i przyszła działalność „Zakordotu". Po zgnieceniu przez Polskę możliwości wzniecenia rewolucji w Zachodniej Europie drogą zbrojnego napadu hord bolszewickich, — natychmiast przystąpiono do usiłowań podminowania zachodnich społeczeństw od wewnątrz. To zadanie miało spoczywać na barkach „Zakordotu". Oczywiście główny wysiłek skierowano w kierunku Polski, — najbardziej nienawistnej Moskwie „zapory" na drodze światowej rewolucji. W Kijowie utworzono filję „Zakordotu" dla Małopolski Wschodniej, Wołynia, Podola i części Białejrusi. Wzdłuż południowo-wschodniego odcinka polskiej granicy urządzono „przeprawy" w Zwiahlu, Sławucie i Olewsku. Przybyli z Sowieckiej Rosji organizatorzy usiłowali wzniecić niepokoje i ruchawkę na Wołyniu. Dokonano zamachu na pociąg, którym miał jechać Naczelnik Państwa, Marszałek Józef Piłsudski. Dzięki czujności organów bezpieczeństwa — zamach zlikwidowano w porę i uczestnicy jego stanęli przed Sądem Doraźnym. Część członków „Zakordotu" dokonała dla zasilenia kasy partyjnej bestjalskiego mordu na zamożnej rodzinie żydowskiej (Horensztejnów). Członków rodziny pomordowano odważnikami. Uczestnicy tego mordu, w liczbie siedmiu, zostali stawieni przed Sąd Doraźny i rozstrzelani. Wreszcie we wrześniu 1921 r. całkowicie zlikwidowano „Zakordot" na terenie Wołynia. Członkowie jego, przeważnie zbieranina z całej Rosji (z Odesy, Elisawetgradu, Krymu, a nawet Zabajkalja), zostali skazani wyrokami sądowemi na ciężkie więzienie.

Gdy szczęśliwie zlikwidowano macki „Zakordotu", działalność Kompartji zacichła na czas dłuższy i dopiero w r. 1923 poczęły powstawać — kolejno likwidowane bojowe organizacje U.N.P.O. (Ukraińska Narodna Powstańcza Organizacja), U.R.P.O. (Ukraińska Rewolucyjna Powstańcza Organizacja), U. Cz.P.A. (Ukraińska Czerwona Powstańcza Armja). Wszystkie te nazwy były tylko pseudonimami niejako, pod któremi kryła się działalność tego samego, tak nam dobrze znanego, sąsiada. Organizatorem i kierownikiem ich z ramienia Sowietów był rezydujący w Sławucie w pobliżu polskiej granicy Rozenberg, który oczywiście nazywał się „Siemionow" lub „Kriworotin". Ten „Siemionow" niejednokrotnie osobiście przekradał się przez granicę, dostarczał pieniędzy, broni, oraz instruktorów dla organizacji miejscowych „jaczejek" kompartji. Dla osiągnięcia lepszych rezultatów urządzono specjalne kursa dla takich instruktorów w Charkowie przy uniwersytecie imienia jakiegoś tam towarzysza „Artema". Na tych kursach ćwiczyli się w wywrotowej robocie instruktorzy miejscowi, a nadto posyłano tam bardziej zdolnych i obiecujących członków Kompartji, zwerbowanych w Polsce i innych krajach. Tacy, powróciwszy na swój teren, mogli oczywiście działać skuteczniej w doskonale sobie znanych warunkach.

Gdy, pomimo tak rzetelnych i sumiennych wysiłków, uległy kolejno likwidacji U. N. P. O., U. R. P. O. i U. Cz. P. A., skrzętnie przez „Siemionowa" hodowane w pasie pogranicznym Wołynia, — władze Kompartji wpadły na genjalny pomysł. Oto cała uwaga polskiego wywiadu była zwrócona na powiaty pograniczne. Tedy bolszewicy, nie opuszczając bynajmniej rąk na pograniczu, zbudowali pocichu potężną organizację bojową na Zachodnim Wołyniu, obejmując przytem siecią bojówek ważne centra komunikacyjne. Wszystko było przygotowane tak, że z chwilą wybuchu zamieszek t. zw. „podrywnyje otriady" mogły unieruchomić wszelką komunikację Wołynia z Zachodnią i Południową Polską. W ten sposób, gdyby nawet powstanie nie ogarnęło Wołynia, samo odcięcie tej części kraju od reszty Polski odrazu wywołałoby duży efekt zagranicą i niesłychanie ułatwiłoby zadanie tym, którzy starali się dowieść, że Wołyń jest ziemią niepolską, wrogą Rzeczypospolitej. Dla dogodniejszego kontaktu z kierowniczemi organami Wołyń poddano zwierzchnictwu Centralnego Komitetu Kom. Partji Zach. Ukr. z siedzibą we Lwowie. Tamże, we Lwowie, miał swoją siedzibę tajny „Sztab Generalny".

K. P. Z. U. na Wołyniu podzieliło się na dwa „resorty": agitacyjny i bojowy. Agitacyjny wydział K.P.Z.U. składał się z „jaczejek", poddanych „rejkomom" (komitetom rejonowym). Rejkomy były poddane „powitkomom", wreszcie „okružkomom" (Komitet Okręgowy). Te zaś — Centr. Komitetowi we Lwowie. Bojowy wydział K.P.Z.U. miał jako najmniejsze jednostki plutony „półsetnie" i „setnie" — następnie „kurenie" (bataljony), pułki i wreszcie „brygady". Jak stwierdzono na mocy zeznań i dokumentów, na terenie Wołynia na wiosnę 1925 r. istniała niemal pełna „brygada" w pow. Włodzimierskim, licząca około 5000 sił wojennych. Inne „brygady" były nieporównanie słabsze — szczególniej na pograniczu, gdzie komunistyczne organizacje ciągle likwidowano.

Nieznanemi drogami organizacja komunistyczna, na parę tygodni przed aresztami, została uprzedzona (co stwierdzono na procesie) przez osławionego posła Prystupę (zbiegł do Rosji) o zamierzonej przez władze likwidacji. Wiedziano nawet o liczbie, którą władze pierwotnie zamierzały zaaresztować. Ponieważ liczba ta była bardzo szczupła — przeto kompartja nie uważała nawet za niezbędne przerwać działalność. Pochowano jedynie dowody rzeczowe, a zwłaszcza broń, której przy rewizji znaleziono, dzięki temu, bardzo niewiele. Jednakowoż w praktyce liczbę zaaresztowanych zwiększono niemal dziesięciokrotnie. Stało się to siłą rzeczy, wobec ujawnienia szerokiego rozmachu przygotowań ruchawki. Ta okoliczność zaskoczyła Kompartję i zadała jej cios potężny, a nieprzewidziany. Zanim jednak zlikwidowano organizacje komunistyczne na terenie powiatu łuckiego, horochowskiego, kowelskiego i włodzimierskiego — członkowie jej zdołali dokonać czterdziestu kilku napadów, podpaleń folwarków i zabójstw na terenie powiatu łuckiego. Wśród głośniejszych „czynów", dokonanych na terenach innych powiatów,—wymienić należy napad na posterunek w Porycku, napad na Sąd Pokoju w pow. włodzimierskim, napady na proboszczów prawosławnych, napad na Sąd Pokoju w Łokaczach pow. horochowskiego, który zresztą nie doszedł

do skutku, gdyż członkowie bandy, przeznaczonej do dokonania tego napadu, zostali aresztowani w czas z bronią w ręku i oddani pod Sąd Doraźny. Nastrój w pow. włodzimierskim stawał się tak trwożny, że właściciele ziemscy poczęli wysyłać swe rodziny w głąb kraju (zeznanie św-ka Lecewicza). Codzień przed likwidacją sygnalizowano trzy-cztery napady bandyckie. Po likwidacji w przeciągu paru miesięcy przestały wpływać meldunki nietylko o napadach, ale ustały nawet kradzieże. Na szczęście dla kraju, elementy, które przylgnęły do organizacji antypaństwowej, stały niesłychanie nisko pod względem ideowym i etycznym i to na wszystkich stopniach organizacji. Oto przykład. W lutym 1925 r. dokonano napadu rabunkowego na poborców podatków w Stawrowie i Kalniutyczach. Zrabowano około 3000 zł. w gotówce. Lwia część łupu „przylgnęła" do rąk bezpośrednich wykonawców i miejscowej „władzy" (rejkomu). Do rąk członka „Okrużkomu" posła Paszczuka dostała się już tylko kwota 900 zł. Za te pieniądze Paszczuk miał zakupić rewolwery dla członków bojówek komunistycznych. Paszczuk pojechał do Warszawy i kupił... 3 rewolwery kal. 6.35, z których każdy nie był wart więcej niż 45 zł. NB. później okazało się, że poseł Paszczuk „nabrał" komunistyczną partję, przywłaszczył sobie dwadzieścia kilka tysięcy dolarów z pieniędzy partyjnych i umknął, jak wieść niesie do Kanady (patrz zeznania św-ków na procesie komunistycznym w Łucku w r. 1927).

Likwidacja „brygad" K.P.Z.U. na Wołyniu podziałała narazie, jak uderzenie gromu. Szumowiny społeczne pochowały się w mysie dziury. Najbardziej charakterystyczne jest, że chociaż zaaresztowano ponad 300 osób, to jednak dwa razy większa liczba członków organizacji umknęła za kordon ze strachu. Tym jednak nie dano próżnować. Taki np. Jakim Bakun (członek K. P. Z. U. uczestnik dwu napadów rabunkowych z ramienia partji, skazany prawomocnemi wyrokami za oba te napady — oraz jako członek organizacji skazany w procesie włodzimierskim) umknął był w kwietniu 1925 r. do Rosji. Tam otrzymał odpowiednie przeszkolenie i wysłany był z innymi kolegami w grudniu 1925 r. ponownie na teren Polski, celem ponownego zorganizowania bandy dywersyjnej. Na granicy złapano go z instrukcjami i „literaturą" i osadzono w więzieniu. Tak potężny cios, zadany partji, wywołał atak wściekłości wśród jej kierownictwa. Rzucano się z wieloraką pomocą, by choć w części osłabić moc uderzenia i uratować resztki rozbitej organizacji. Z całą energją poprowadzono akcję pomocy materjalnej rodzinom aresztowanych. Za pośrednictwem posłów Prystupy i Paszczuka, pozostałych na wolności członków „Mopru"; poczęto wypłacać zapomogi rodzinom więźniów, oraz samym aresztowanym. Stale przy pomocy najrozmaitszych dróg organizowano kontakt z więzieniami, by utrzymać aresztowanych w wierności dla partji. Przesyłano do więzień okólniki, rozkazy, groźby. Poczęto ścigać ludzi, którzy się przyczynili do likwidacji. Jednego ze świadków, niebezpiecznych dla kompartji, znaleziono powieszonego koło Klewania. Do drugiego św-ka, dzielnego polaka, który okazał wielkie usługi władzom bezpieczeństwa, nieznani sprawcy oddali przez okno salwę karabinową, kule zraniły św-ka i jego żonę—na szczęście lekko. Przed samym procesem włodzimierskim zamordowano jednego ze świadków strzałem przez okno. Do pewnego świadka przychodziła banda „mścicieli", by go zamordować. Szczęściem jeden z bandytów, krewny św-ka, uprzedził tegoż o zamachu — świadek zdołał się ukryć. Innym razem do świadka strzelono przez okno, lecz kula zbiegiem okoliczności zabiła tylko parobka tego gospodarza. Innym pisano listy z pogróżkami. Innym palono dobytek. Podczas procesu, jak to ustalił wywiad, specjalnie „szkolono" świadków odwodowych pod kierunkiem członkini „MOPRU", wówczas będącej na wolności, obecnie skazanej przez Sąd na ciężkie więzienie.

Prócz tego pewne organy partyjne, bezpiecznie, pod osłoną swych mandatów poselskich, rozpoczęły niesłychaną nagankę na władze administracyjne i sądowe. Oskarżano je o prowokacje, sztuczne wyolbrzymianie ruchu antypaństwowego, o wymuszanie zeznań, katowanie więźniów etc. etc. etc. Złożono do Sejmu dwadzieścia kilka interpelacyj. Oszczercza i podła kampanja posłów komunistycznych do Sejmu znalazła epilog nieoczekiwany. Pomimo niezliczonych wniosków Urzędu Prokuratorskiego, szereg posłów, acz dowiedziono im zbrodnię zdrady Państwa, nie zostało wydanych przez Sejm „Suwerenny". Wreszcie nadszedł przewrót majowy. Gdy toczyły się walki w Warszawie, a p.p. posłowie Paszczuk i Prystupa usiłowali wyzyskać ten moment dla celów Kompartji, pełniący obowiązki Prokuratora, Podprokurator Wł. Chodecki złapał obu szkodników na „gorącym uczynku" i „zamknął" ich do kryminału. I oto podczas rewizji u pp. posłów znaleziono materjał, który wszystkie poszlaki przeciwko aresztowanym członkom kompartji uczynił niezbitemi. Traf chciał, że u Prystupy znaleziono szczegółowe sprawozdanie z działalności organizacji K. P. Z. U. w powiecie włodzimierskim oraz wyszczególnienie przyczyn, które doprowadziły, zdaniem sprawozdawcy (członka powitkomu Włodzimierskiego, czasowo zwolnionego z więzienia za kaucją), do likwidacji wspaniale rozwiniętej K. P. Z. U. Włodzimierskiej. Jak już bowiem wyżej wspomnieliśmy, w pow. włodzimierskim Kompartja rozwinęła się najbujniej, ale też i likwidacja ogarnęła tam największą liczbę osób. Sprawozdanie opisane zgadzało się najzupełniej z wynikami śledztw. Potem już w r. 1928, przy nowej likwidacji częściowej Kompartji na terenie włodzimierskim, zdobyto informacje, które całkowicie potwierdziły informacje, zdobyte przy likwidacji w roku 1925. W ten sposób dokumentalnie stwierdzono, w sposób bezapelacyjny i niepodlegający dyskusji, że pierwszą wartość materjału zdobyto przez śledztwa Włodzimierskie. Nadto znaleziono dowody, że inicjatorami i „twórcami" skarg aresztowanych na Władze Sądowe byli przeważnie sami posłowie. Olbrzymie śledztwo, prowadzone przez wybitnego sędziego śledczego Włodzimierza Zakrzewskiego (który nadto musiał prowadzić i rewir), objęło 11.000 stron pisma i ciągnęło się 1 rok i 3 miesiące. Akt oskarżenia w sprawie działalności K. P. Z. U. (Komunistycznej Partji Zachodniej Ukrainy) na terenie powiatu włodzimierskiego postawił przed Sądem 151 oskarżonych. Wśród nich byli— niemal wszyscy członkowie „Okrużkomu" Zachodnio Wołyńskiego. (Włodzimierz posiadający naj-

silniejszą na Wołyniu organizację komunistyczną i „brygadę“ prawie w komplecie był niejako „stolicą” komunistyczną). Nadto był „generał brygady” — b. oficer ukraiński z Sow. Ukrainy — W. Krajc, dwaj „pułkownicy”, kilku „kurinnych” (d-cy bataljonów), wielu „setników” i „półsetników”. Pozatem przed Sądem stanął członek sekretarjatu (czyli i niejako zarządca) Centr. Komit. Kom. Part. Zach. Ukr., oraz były uczestnik konferencji pokojowej w Rydze, b. Komisarz ludowy Turkiestanu i były członek „Gałrewkomu”, czyli tymczasowego rządu bolszewickiego dla Małopolski Wschodniej, utworzonego w r. 1920 podczas napadu bolszewickiego. (Analogiczny „Rząd” utworzony na wypadek zdobycia Warszawy dla Polski składał się jak wiadomo z Marchlewskiego, Dzierżyńskiego i Kohna). Byli pozatem inni „dostojnicy” z „powitkomów” (Horochowskiego i Włodzimierskiego), „rejkomów” i t. d. Wogóle przeważał przytłaczająco element kierowniczy.

Do sprawy powołano około 500 świadków dowodowych i odwodowych. Nadto śledztwo dostarczyło niezwykle obfitego i ciekawego materjału dokumentalnego,—przeważnie zdobytego podczas rewizji u posłów Paszczuka i Prystupy. Po za opisanem już sprawozdaniem z działalności Kompartji w pow. włodzimierskim, znalezionem u Prystupy, było także oczywiście b. wiele innych dokumentów, jak listy aresztowanych do Paszczuka i Prystupy, przesłane drogą nielegalną, notatki posłów w związku ze sprawą i ogólną działalnością partji i t. d. (Paszczuk i Prystupa byli członkami „Okrużkomów”). Wszystko to stanowiło pierwszorzędny materjał dowodowy.

Rozprawa przeciwko obwinionym rozpoczęła się we Włodzimierzu w dniu 15 listopada 1926 r. Wobec olbrzymiego znaczenia tej sprawy dla całego Wołynia, a nawet dla całej Polski, podjął się niezmiernie ciężkiego obowiązku przewodniczenia w tym gigantycznym procesie osobiście Prezes Sądu, p. Bogumił Włodek. W skład kompletu sądzącego weszli p. Wice-Prezes Witold Lunik i pp. Sędziowie Aleksander Popowski i Leon Masiukiewicz. Oskarżali—Podprokurator Wł. Chodecki i niżej podpisany.

Czoło oskarżonych, składające się z najwybitniejszych członków partji—zastosowało odrazu taktykę bojową. Podczas badań przedwstępnych kilkunastu komunistów złożyło demonstracyjne oświadczenie identycznej treści. „Do winy się nie przyznajemy. Mamy wprawdzie zaszczyt należeć do Kompartji, ale nie uznajemy tego za winę, ani nie uznajemy „klasowo-burżuazyjnego” Sądu „okupantów”, który nas tu sądzi”. Większość podsądnych jednak powstrzymała się roztropnie od tej wyzywającej deklaracji. Następnie zaczęły się nieskończone „zajawy”, polegające na tem, że oskarżeni wstawali i składali identyczne co do treści oświadczenia, o rzekomo strasznych katuszach, zadawanych im podczas badań. Zdarzały się przytem zabawne „lapsusy”. Oto jeden z „kurinnych” wstaje i monotonnie po raz setny zaczyna recytować: „mene były, katuwały w neludźkij sposób, podwieszywały za wołosja” (wieszali za włosy). W tej chwili Prezes Sądu przerywa oskarżonemu pytaniem: „jakże was mogli wieszać za włosy, gdy jesteście łysy”? Chwila konsternacji... Następnie zdemaskowany drab najbezczelniej uśmiecha się i siada spokojnie na ławie. Inny znowu zaczyna „mene były, katuwały, zakruczywały meni palci pod pressom...” (ściskano palce tłocznią). W tej chwili Przewodniczący, który ma przed oczami arkusz badania oskarżonego pyta „jakżeście mogli podpisać protokuł, gdy wam tak kaleczono ręce?...” Znów konsternacja... Oskarżony szeroko otwiera usta i patrzy bezmyślnie na Sąd. Po chwili jednak potrząsa głową i powiada „ja zabuwsia, tylko jidnu ruku meni zakrutyły”... (zapomniałem, tylko jedną rękę mi ściskano); przerywa jednak skargi i siada widocznie zmieszany. Nadmienić należy, że do sprawy dołączono dowód rzeczowy: znaleziony u jednego z aresztowanych komunistów okólnik Centr. Kom. Partji Komunistycznej, który to okólnik nakazywał aresztowanym komunistom pod groźbą wykluczenia z partji i sądu partyjnego cofanie złożonych przez siebie zeznań władzom policyjnym i sądowym. Jako motyw cofnięcia zeznań miało służyć rzekome znęcanie się nad zaaresztowanymi podczas badań. Do okólnika dołączono wzór skarg, które w tym względzie oskarżeni mieli składać władzom sądowym. W skargach tych skrupulatnie wymieniono „męczarnie”, którym mieli podlegać badani—zasadzanie igieł za paznokcie, bicie i t. p. Rozkaz ten został wykonany przez więźniów sumiennie, acz niezdarnie. Skargi na pobicia wpłynęły bowiem jednocześnie od wszystkich, zawierały treść niemal identyczną i wszystkie były podane po upływie przeszło pół roku od badań wstępnych. Zbyteczne jest chyba dodawać, że prowadzone na skutek tych skarg dochodzenia wykazały zupełną bezpodstawność bolszewickich żalów.

Procesem zainteresowały się pewne czynniki zagraniczne. Na rozprawę przybył korespondent Tass'u (Telegr. Agencja Sowiecka). Przybycie jego dziwnie zbiegło się z awanturą, urządzoną przez oskarżonych, którzy pod błahym pretekstem urządzili gremjalne wycie i śpiewanie “Internacjonału”. Podobny wypadek powtórzył się, gdy na proces przybyli posłowie do parlamentu angielskiego ze skrajnej lewicy Labour Party, w towarzystwie komunistycznych posłów do Sejmu Polskiego, Sochackiego i Prystupy.

Wogóle tylko wyjątkowy takt i powaga Przewodniczącego utrzymywał w ryzach przez dwa miesiące trwania procesu rozbestwionych „towarzyszy”.

Zachowanie się szkoły policyjnej, która pełniła służbę na sali sądowej podczas procesu i dozorowała oskarżonych, odpowiadających z więzienia, zasługiwało na wysokie uznanie.

Rzecz dziwna, że proces Włodzimierski, który zdołał zainteresować nawet parlamentarzystów angielskich, nie wzbudził zainteresowania w polskiem społeczeństwie. Jak zawsze bierne i mało uświadomione co do istoty i rozciągłości podziemnych knowań Kominternu na naszym terenie, społeczeństwo pozostało obojętne względem największego w Polsce procesu, który niezwykłą siłą i jaskrawością wykazał nieprzyjemne skutki bliskiego sąsiedztwa wschodniego.

O ile jednak gazety polskie podawały tylko skąpe streszczenia przewodu sądowego, o tyle gazety ukraińskie — skrajnych kierunków — podawały szerokie a niesłychanie tendencyjne sprawozdania z sali rozpraw.

W pewnej chwili procesu dały się słyszeć pogłoski, jakoby współtowarzysze przymkniętych

dostojników komunistycznych planowali zamach na Prezydjum Sądu. Pogłoski pozostały pogłoskami i nie zamąciły nikomu normalnego toku wykonywania swego obowiązku.

Olbrzymi proces miał się ku końcowi. Przeszło 600 stron pisma maszynowego zawarł protokuł sądowy. Po zeznaniach pół tysiąca świadków nastąpiły doskonałe nieraz ekspertyzy fachowców. Kilkudniowe przemówienia stron zakończyły gigantyczną rozprawę. Dnia 10 lutego 1927 r. zapadł wyrok historycznej doniosłości skazujący 124 oskarżonych na karę ciężkiego więzienia od lat 4 do bezterminowego, 8 oskarżonych zbiegło przed rozpoczęciem rozprawy procesu, 19 zostało uniewinnionych.

Sporządzanie i wydrukowanie motywów wyroku zajęło trzy miesiące. Wyrok został całkowicie i bez zmian zatwierdzony przez Sąd Apelacyjny i Sąd Najwyższy.

Odbił się on głośnem echem nietylko wśród społeczeństwa polskiego, ale i wśród komunistów. Niespotykane dotąd męskość i siła represji karnej wywołały efekt godny uznania. Oto Centralny Komitet Kom. Part. Zach. Ukr. przeniósł swoją siedzibę ze Lwowa do Gdańska. Sąsiedztwo Wołynia poczęło dokuczać amatorom wprowadzenia „sowietskiej władzy" na ziemie polskie. Na samym Wołyniu mrzonki o wywołaniu „powstania" zbrojnego upadły definitywnie, a i ogólna agitacyjna praca komunistyczna doznała niebywałego wstrząsu. Bowiem ludność spokojna, dotychczas zdezorjentowana brakiem aktywności administracji względem rozpanoszonych i rozzuchwalonych elementów wywrotowych, poczuła wreszcie, że władza nie leży na ulicy, że istnieje i, że można się na niej oprzeć. Wysoce charakterystyczne scenki rozegrywały się na procesie. Gdy jeden z obrońców, wyraził „zdziwienie", że świadek—ukrainiec współpracował z polskiemi władzami przeciwko „swoim", tenże oburzony zareplikował — „jestem ukraińcem, ale jestem obywatelem polskim i to lojalnym".

Sprawozdania policyjne, niezwłocznie po likwidacji kwietniowej 1925 r. sygnalizowały niezmierne uspokojenie się wsi. Nawet pobieżne zaznajomienie się ze statystyką kryminalną powoli stwierdza z całą stanowczością, że 1-szy kwietnia 1925 r. był datą przełomową, od której należy liczyć na Wołyniu erę stosunków normalnych. Stało się to oczywiście dzięki temu, że wyrok Włodzimierski utrzymał odosobnienie aresztowanych podczas likwidacji szkodników od reszty ludności i w ten sposób na długi czas oczyścił Wołyń Zachodni od groźnego rozsadnika niepokoju i zamieszek.

To też nie wydają się przesadą słowa uznania, wyjęte z listu b. Wojewody Wołyńskiego ś. p. Władysława Mecha do Prezesa Sądu: „Pozwalam sobie przesłać Szanownemu Panu Prezesowi serdeczne gratulacje z powodu zakończenia tak ciężkiego procesu politycznego we Włodzimierzu, w którym organy sądownictwa pod przewodnictwem Pana Prezesa dokonały tak ciężkiej, a koniecznej pracy sanacyjnej sparaliżowania wrogiej Państwu akcji wywrotowej."...

W. Strumieński

P R O T O K U Ł
Pierwszego Walnego Zgromadzenia Wydziałów Sądu Okręgowego w Łucku.

Działo się w Łucku w dniu 19 września 1919 r.

Rozpoczęcie obrad o godzinie 12 w południe.

Prezes Sądu, Witold Jełowicki, otwiera Walne Zgromadzenie Wydziałów, poczem poleca sekretarzowi odczytanie listy obecnych w posiedzeniu Sędziów i przedstawicieli Urzędu Prokuratorskiego, oraz Sekretarjatu.

Sekretarz, Wacław Mierzejewski, czyta: Prezes Sądu Witold Jełowicki, Wiceprezes Henryk Sumowski, Sędziowie Okręgowi: Władysław Bromirski, Mieczysław Sochaczewski, Aleksander Kucewicz i Saturnin Bagiński.

Sekretarze: Wacław Mierzejewski i Antoni Michalczuk.

Podsekretarze: Wiktor Zawojski, Bazyli Dobrynin i Dyonizy Czychel, w obecności Prokuratora Ludwika Wisłockiego i Podprokuratorów Borysa Zabrodzkiego i Józefa Sławka.

Następnie Prezes ogłasza, iż w posiedzeniu wysłuchane i rozważone być mają sprawy następujące:

1. Sąd wysłucha zarządzenia pana Komisarza Generalnego Ziem Wschodnich z dnia 5-go września 1919 r. o utworzeniu Sądu Okręgowego w Łucku.

2. Sąd rozważy i uchwali tekst telegramów do wyższych Władz Państwowych i Instytucyj Sądowych.

3. Sąd wysłucha otrzymane adresy i telegramy od przedstawicieli instytucyj i osób zaproszonych, które na uroczystość otwarcia Sądu nie przybyły.

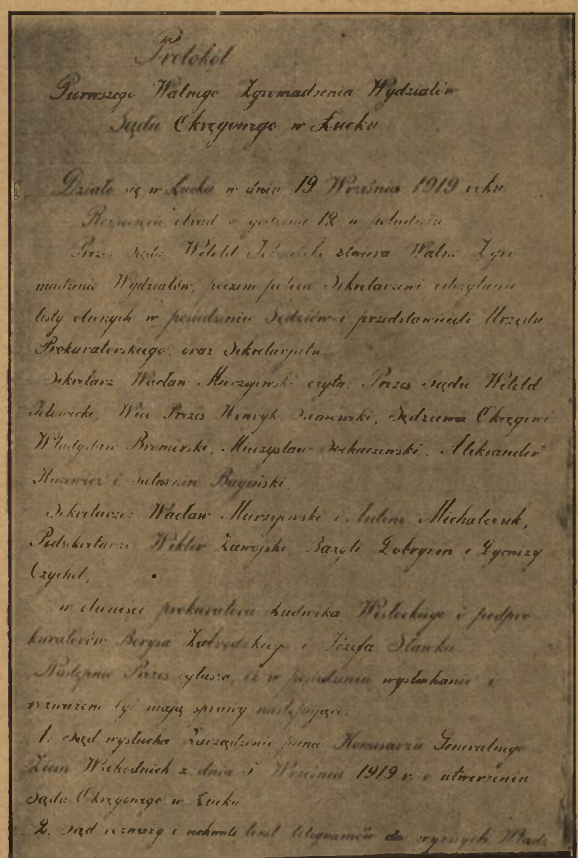
Po wysłuchaniu przychylnego wniosku Prokuratora co do porządku i treści obrad, Prezes ogłasza Zarządzenie Pana Komisarza Generalnego Ziem Wschodnich z dnia 5 września 1919 roku o otwarciu Sądu Okręgowego w Łucku (Dziennik Urzędowy Nr. 16, pozycja 143), treści następującej:

„Na podstawie art. 2 rozkazu Naczelnego Wodza Wojsk Polskich, dotyczącego organizacji zarządu cywilnego na Obszarach Wschodnich zajętych przez wojska polskie z dnia 12 maja 1919 r. (Dz. Urz. Nr. 3 pozycja 15) postanawiam:

Art. 1. Utworzyć Sąd Okręgowy w Łucku i otwarcie jego wyznaczyć na dzień 19 września 1919 r.

Art. 2. Do właściwości terytorjalnej rzeczonego Sądu zaliczyć powiaty: Łucki, Kowelski, Włodzimierski, Rówieński, Krzemieniecki i Dubieński.

Art. 3. W skład Sądu Okręgowego w Łucku wchodzą: 1 Prezes, 4 wiceprezesów, 16 sędziów okręgowych, 15 sędziów śledczych (z których 12 w rewirach i 3 zapasowych), 1 prokurator, 7 podprokuratorów, 1 pisarz hipoteczny, 3 aplikantów, 6 sekretarzy, 7 podsekretarzy, 1 skarbnik, 1 archiwista, 20 kancelistów starszych, 2 kancelistów, 45 młodszych kancelistów, maszynistów i praktykantów, 7 woźnych, 12 gońców, 30 Sędziów Pokoju (z których 26 w rewirach i 4 zapasowych), 26 sekretarzy sędziów pokoju, 26 kancelistów przy sędziach pokoju, 26 gońców przy sędziach pokoju, 10 komorników. Podpisał (—) Osmołowski.


Protokol
Pierwszego Walnego Zgromadzenia Wydziałów
Sądu Okręgowego w Łucku
Działo się w Łucku w dniu 19 Września 1919 roku

Protokuł Pierwszego Walnego Zgromadzenia Wydziałów Sądu Okręgowego w Łucku z dnia 19 września 1919 r.

Wiceprezes odczytuje teksty projektów telegramów do wyższych Władz Państwowych i instytucyj Sądowych, a mianowicie:

1. Do Pana Naczelnika Państwa. W uroczystym dniu otwarcia polskiego Sądu Okręgowego w Łucku magistratura i prokuratura tegoż Sądu śle Ci, Naczelniku Państwa i Komendancie, wyrazy hołdu i poważania, pomnąc jednocześnie, że dzięki Twemu Naczelnemu Dowództwu nad naszemi zwycięskiemi wojskami możemy rozpocząć na ziemi Wołyńskiej w dawnem województwie Wołyńskiem, wielkie dzieło wymierzania sprawiedliwości.

2. Do Pana Prezydenta Ministrów. Z powodu uroczystego otwarcia Sądu Okręgowego w Łucku, magistratura i prokuratura tegoż Sądu przesyła Ci Panie Prezydencie Ministrów, wyrazy hołdu i wielkiego uznania za Twe trudy i niezmordowaną pracę przy budowie naszej Ojczyzny, która, zawdzięczając Tobie, powstaje wolna, zjednoczona i niepodległa i cieszymy się, że możemy przesłać Ci te słowa, jako wyrazicielowi naszych nieprzedawnionych i świętych praw do odzyskania ziem Rzeczypospolitej Polskiej.

3. Do Pana Generalnego Komisarza Ziem Wschodnich: Otwierając uroczyście Sąd Okręgowy w Łucku, magistratura i prokuratura tegoż Sądu, poczytuje za swój obowiązek oświadczyć Ci, Dostojny Panie, że wedle prawa i sumienia godnie będzie spełniać wielkie dzieło sprawiedliwości na ziemi Wołyńskiej i wysoko trzymać sztandar Polskiej Temidy na Kresach, na których sprawujesz największy urząd".

4. „Do Sądu Apelacyjnego w Wilnie. Magistratura i prokuratura w Łucku z powodu otwarcia w uroczystym dla Wołynia dniu 19 września r. b. Sądu Okręgowego w Łucku przesyła Sądowi Apelacyjnemu w Wilnie, wyrazy uznania i poważania, mając głębokie przeświadczenie, że pod egidą Sądu Apelacyjnego w Wilnie, będzie mogła w dawnem województwie Wołyńskiem godnie spełniać obowiązki sług prawa i sprawiedliwości".

5. Do Sądu Najwyższego. Z powodu otwarcia 19 września r. b. Sądu Okręgowego w Łucku, w dawnem województwie Wołyńskiem, magistratura i prokuratura tegoż Sądu, poczytuje sobie za zaszczyt przesłać Sądowi Najwyższemu w Państwie Polskiem, wyrazy poważania, i zapewnić Go, że, uważając brak dla Kresów Kasacyjnej instancji za stan tymczasowy, korzystać będzie z orzecznictwa Sądu Najwyższego, aby pracę swą uzgodnić z światłemi poglądami, wyrażanemi w orzeczeniach Sądu Najwyższego Rzeczypospolitej Polskiej."

6. „Do Pana Ministra Sprawiedliwości. Z powodu otwarcia 19 września r. b. Sądu Okręgowego w Łucku, magistratura i prokuratura tegoż Sądu śle Panu Ministrowi wyrazy poważania, wierząc niezłomnie, że nadejdzie wkrótce upragniona chwila, gdy Kresy wogóle, a w szczególności ziemia dawnego województwa Wołyńskiego, stawszy się częścią składową Państwa Polskiego będą mogły posiadać jedną władzę Sądową centralną w stolicy Rzeczypospolitej Polskiej".

7. Do Naczelnika Wydziału Sprawiedliwości Zarządu Cywilnego Ziem Wschodnich pana Mieczysława Mickiewicza. Z powodu uroczystości otwarcia Sądu Okręgowego w Łucku magistratura i prokuratura tegoż Sądu, śle Ci, wielce szanowny Panie, serdeczne dzięki za gorliwą pracę nad organizowaniem Sądownictwa Polskiego na Kresach".

Sąd, zgodnie z wnioskiem Prokuratora, powyższe teksty zatwierdza i wysłać uchwala niezwłocznie. Wykonanie powyższego Prezes zleca sekretarzowi.

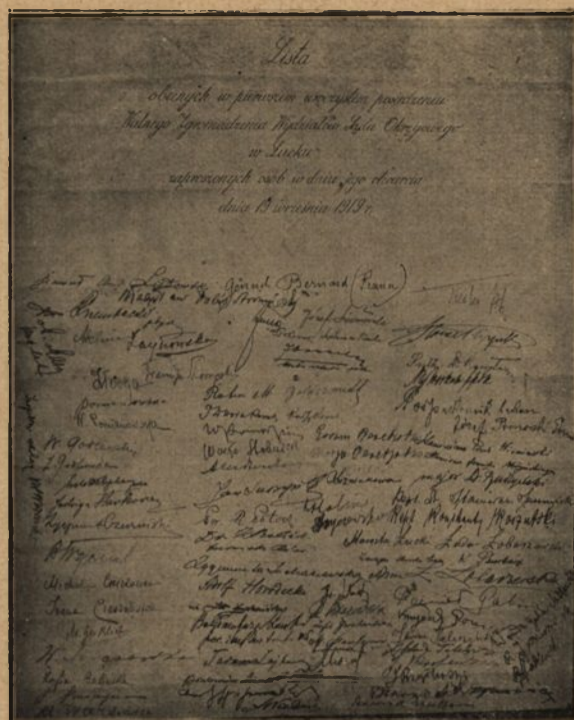
Na wezwanie Prezesa, Sekretarz odczytuje adresy i telegramy otrzymane od osób zaproszonych na uroczystość otwarcia Sądu, które, nie mogąc przybyć, adresy i życzenia swe nadesłały.

Posiedzenie zamknięto o godzinie 12 minut 20 w południe.

Prezes Sądu (––) Witold Jełowicki, Wiceprezes (—) Henryk Sumowski, (—) Sochaczewski, (—) Kucewicz, (—) S. Bagiński, Prokurator (—) Wisłocki, Sekretarz (—) Wacław Mierzejewski.



Korytarz przed salą posiedzeń cywilnych Sądu Okręgowego w Łucku.



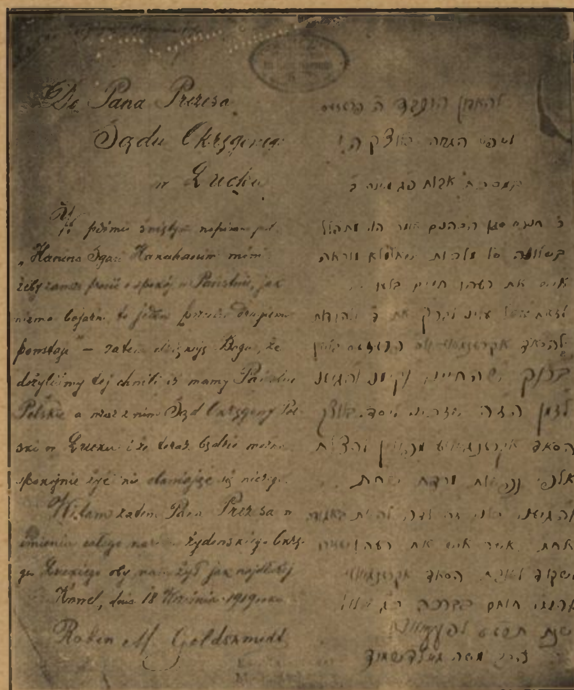
Lista obecnych na pierwszem uroczystem posiedzeniu Walnego Zgromadzenia Wydziałów Sądu Okręgowggo w Łucku.

LISTA OBECNYCH NA PIERWSZEM UROCZYSTEM POSIEDZENIU

Walnego Zgromadzenia Wydziałów Sądu Okręgowego w Łucku

zaproszonych osób w dniu jego otwarcia dnia 19-go września 1919 roku.

(—) (—) Generał Ant. Listowski, Generał Bernard (Franc.), Przeździecki, Józef Siewiorek, Adelina Zaykowska, Złocka, Franciszek Skorupski, Pomianowska, W. Pomianowska, Wacław Godlewski, Z. Godlewska, Jadwiga Sławkowa, Zygmunt Czerwiński, B. Wojczal, Michalina Cieszkowska, M. Gliklich, W. Suyczewska, Zofja Balińska, L. Pruszyński, A. Wartowicz, Rabin M. Goldszmidt, T. Dworakowski, Wacław Stobnicki, Jan Suszyński, por. R. Potocki, Dr. K. Baliński, burmistrz m. Równe, Zygmunta Sochaczewska, Adolf Horodecki, inż. Jan Łakociński, Tadeusz Zajkowski, Erazm Peretiatkowicz, Marja Peretiatkowiczowa, Chiżniakowa, Stanisław Prus - Wiśniewski, Komisarz frontu Wołyńskiego, major dr. Buczyński, kpt. dr. Stanisław Suszczyński, kpt. Konstanty Koszubski, Łada - Łobarzewski, Starosta Łucki, Zastępca starosty K. Pourbach, Anna Ł. Łobarzewska, Paweł Galik, Janina Teleżyńska, Aleksander Teleżyński, I. Rzążewski, E. Martynowicz, adw. Epelbaum, Wanda Galikowa, Br. Godlewski, R. Jankowski.



Pismo Rabina M. Goldschmidta z dn. 18 września 1919 r.

DO
PANA PREZESA SĄDU OKRĘGOWEGO
w ŁUCKU.

W piśmie Świętem napisano jest:

„Hanina Sgau Hakuhanim mówi: żeby zawsze prosić o spokój w Państwie, jak niema bojaźni to jeden przeciw drugiemu powstaje" — zatem dziękuję Bogu, że dożyliśmy tej chwili, iż mamy Państwo Polskie a wraz z niem Sąd Okręgowy Polski w Łucku i, że teraz będzie można spokojnie żyć nie obawiając się niczego.

Witam zatem Pana Prezesa w imieniu całego narodu żydowskiego Okręgu Łuckiego aby nam żył jak najdłużej.

Kowel, dnia 18 września 1919 roku.

Rabin (—) M. GOLDSCHMIDT.

NIECO STATYSTYKI.

Aby uzmysłowić sobie warunki pracy Sądownictwa na Wołyniu konieczną jest rzeczą wskazać kilka cyfr, które czerpiemy ze źródłowej pracy p. Posła J. Wołoszynowskiego „Województwo Wołyńskie w świetle liczb i faktów".

Całe terytorjum obecnego Województwa Wołyńskiego, czyli poprzednie terytorjum Sądu Okręgowego w Łucku (przed podziałem), bez należących do Województwa Poleskiego powiatów Kamień-Koszyrski i Sarny wynosi 30,288 klm. kwadratowych, co stanowi 7,82% obszaru całego Państwa; obecne terytorjum Sądu Okręgowego w Łucku (bez pow. Kamień-Koszyrski, a więc pow. Łuck, Kowel, Luboml, Włodzimierz i Horochów) — stanowi — obszar 16460 klm. kw., zaś obecne terytorjum Sądu Okręgowego w Równem (bez powiatu Sarny, a więc powiaty: Równe, Kostopol, Dubno, Krzemieniec i Zdołbunów) — 13828 klm. kw.

Ludność całego Wołynia wynosi 1.727.079, a na poszczególne terytorja obecnych Sądów Okręgowych (bez powiatów poleskich) przypada: na terytorjum Sądu Okręgowego w Łucku 797,522, a na terytorjum Sądu Okręgowego w Równem — 929,557 osób.

Stan dróg na Wołyniu obrazują następujące cyfry: na 100 klm. kw. przestrzeni Wołynia przypada 2,8 klm. kolei (przeciętna dla Polski 4,5 klm., dla Francji 9,7, dla Belgji 28,6); dróg bitych na 1 klm. kw. — 27 m., wówczas gdy przeciętna dla całej Polski 114 m. na 1 klm. kw., a za granicą drogi bite stanowią od 1174 m. na 1 klm. kwadratowy (Anglja) do 260 m. — (Węgry). W poszczególnych powiatach Wołynia cyfry te chwieją się od 63 m. na 1 klm. kw. (pow. Rówieński) do 2 m. na 1 klm. kw. (pow. Zdołbunowski).

Komunikację pocztową, telegraficzną utrzymują 75 urzędów pocztowo-telegraficznych i 37 agencyj pocztowych, czyli ogółem w 112 miejscowościach Wołynia można nadać i odebrać korespondencję pocztową. Jeden urząd poczt. telegraficzny lub agencja pocztowa przypada na 870 klm. kw. na 15,420 osób.

Na zakończenie stawiamy szereg poszczególnych danych:

Na całem terytorjum Sądu Okręgowego w Łucku przypada etatowo 23 Sędziów Okręgowych wraz z Prezesem i 3 Wiceprezesami (obsadzono faktycznie 22 etaty), Prokurator i 7 Podprokuratorów na terytorjum 16460 klm. kw. i 797,552 ludności. Na całem terytorjum Sądu Okręgowego w Równem — 21 Sędziów, Prokurator i 6 Podprokuratorów na 13,828 klm. kw. obszaru 929.557 ludności.

Zestawienie Sędziów Śledczych i Sędziów Grodzkich według poszczególnych powiatów wraz z innemi danemi przedstawia się, jak następuje:

I. Sąd Okręgowy w Łucku

POWIATY	Ilość Sędziów Śledczych	Ilość Sądów Grodz.	Ilość Sędz. Grodz.	Terytorjum.	Zaludnienie	Ilość kolei na 100 kl. kw.	Ilość dróg bitych na 1 kl kw. (w mtr.)	Ilość urzędów i agencyj pocztowych.
Łucki	4	5	7	4751	256404	2,8 kl.	28	14
Kowelski	1	2	7	5333	226738	na 100	25	15
Lubomelski	1	2	2	2399	129912	klm.	29	4
Włodzimierski	2	1	3	2231	111057	kw.	8,4	9
Horochowski	1	2	2	1746	73401	„	2,5	8

II. Sąd Okręgowy w Równem

POWIATY	Ilość Sędziów Śledczych	Ilość Sądów Grodz.	Ilość Sędz. Grodz.	Terytorjum.	Zaludnienie	Ilość kolei na 100 kl. kw.	Ilość dróg bitych na 1 kl kw. (w mtr.)	Ilość urzędów i agencyj pocztowych.
Rówieński	3	2	5	2945	243410	2,8 kl.	63	13
Kostopolski	1	3	3	3431	128036	na 100	3,4	11
Zdołbunowski	1	3	3	1366	115114	klm.	2	6
Dubieński	2	3	4	3314	208347	kw.	54	16
Krzemieniecki	4	3	5	2772	234650	„	30	15

Na 1 więc Sędziego Grodzkiego, czy też Sędziego Śledczego, wypada:

I. W Sądzie Okręgowym w Łucku

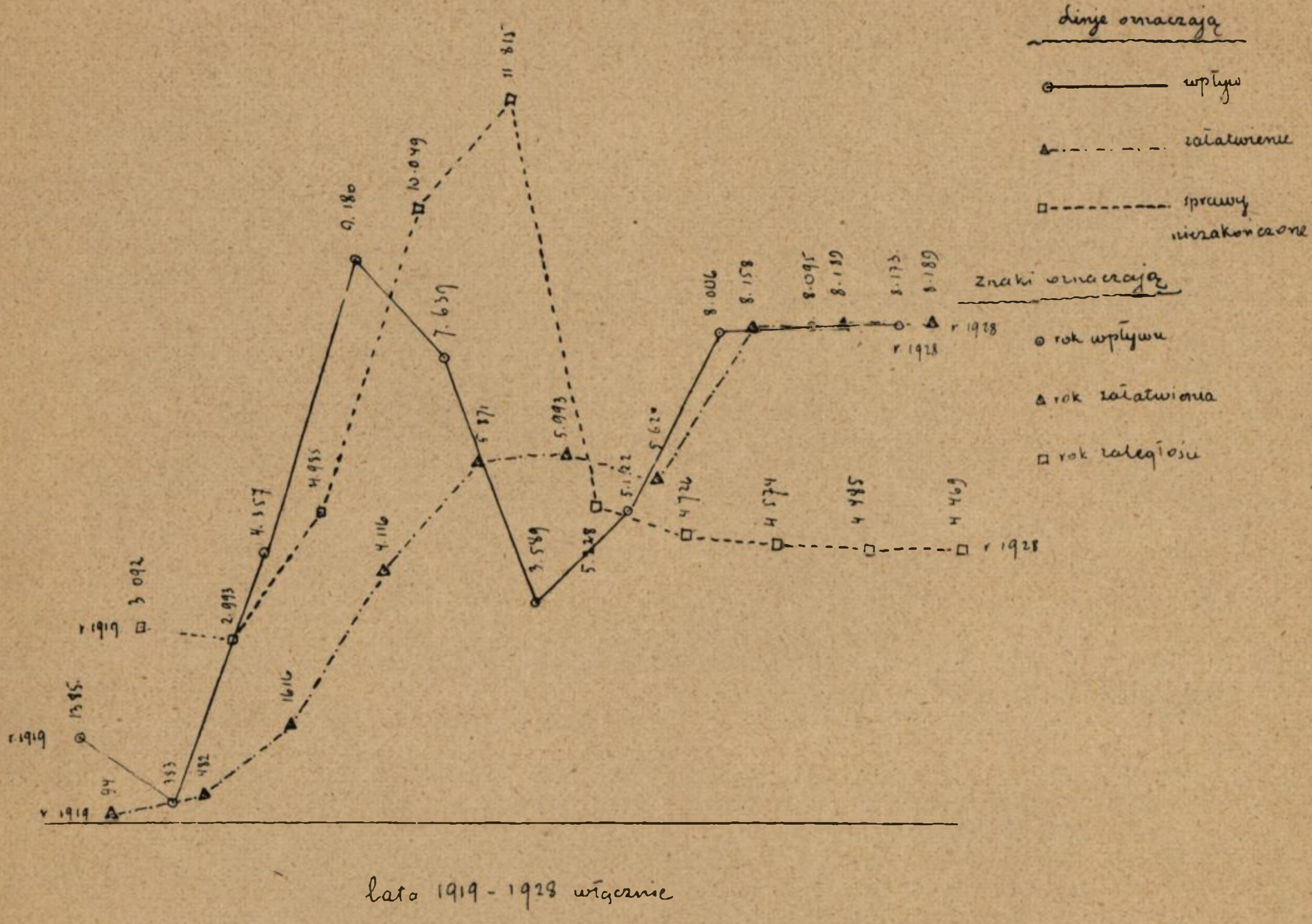
POWIATY	Na 1 Sędz. Grodz.		Na 1 Sędz. Śledcz.	
	przestrzeń	ludność	przestrzeń	ludność
Łucki	650,14 $kl.^2$	36629	1187,75	64101
Kowelski	761,86 $kl.^2$	32391	5333	226738
Lubomelski	1199, 5 $kl.^2$	64956	2399	129912
Włodzimierski	743,66 $kl.^2$	37019	1115	55528
Horochowski	873	36701	1746	73401

II. W Sądzie Okręgowym w Równem

POWIATY	Na 1 Sędz. Grodz. przestrzeń	Na 1 Sędz. Grodz. ludność	Na 1 Sędz. Śledcz. przestrzeń	Na 1 Sędz. Śledcz. ludność
Rówieński	589	48682	981,67	81137
Kostopolski	1143,67	43679	3431	128036
Zdołbunowski	455,33	38371	1366	115114
Dubieński	828,5	52087	1707	104173
Krzemieniecki	554,4	46930	693	58663

Na tem kończymy ciekawe zestawienia.

WYKRESY STATYSTYCZNE.



WYKRES I.

OBJAŚNIENIA
DO WYKRESÓW STATYSTYCZNYCH I — IV.

ZASADY OGÓLNE.

Wykresy I, II, III i IV przedstawiają kolejno ruch spraw w Sądzie Okręgowym Łuckim:

a) w wydziałach cywilnych (wykres I);

b) w wydziałach karnych (wykres II);

c) w Sądach Pokoju (wykres III);

d) w rewirach Sędziów Śledczych (wykres IV).

W rysunkach wykresów I — IV u dołu pod linją poziomą podano objęte wykresem lata. U góry nad każdym poszczególnym znaczkiem oznaczającym lata (⊙, △, ⌑.) podano liczby absolutne wpływów, załatwień i pozostałości.

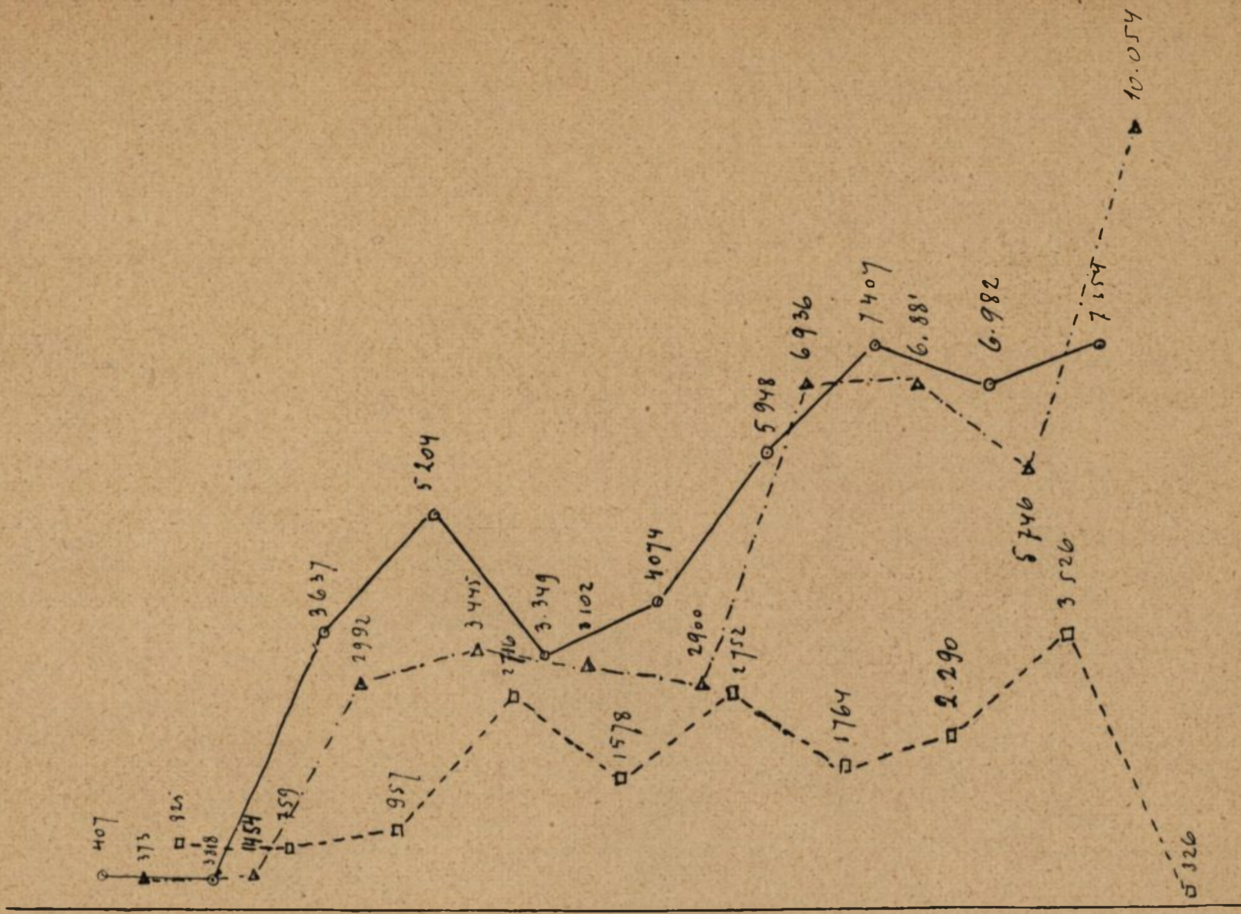
Wpływ we wszystkich wykresach oznaczono linją ciągłą ⊙————⊙

Załatwienie spraw wszędzie oznaczono linją przerywaną kropkami △-·-·-·-·-△

Sprawy niezałatwione we wszystkich wykresach oznaczono linją przerywaną bez kropek ⌑--------⌑

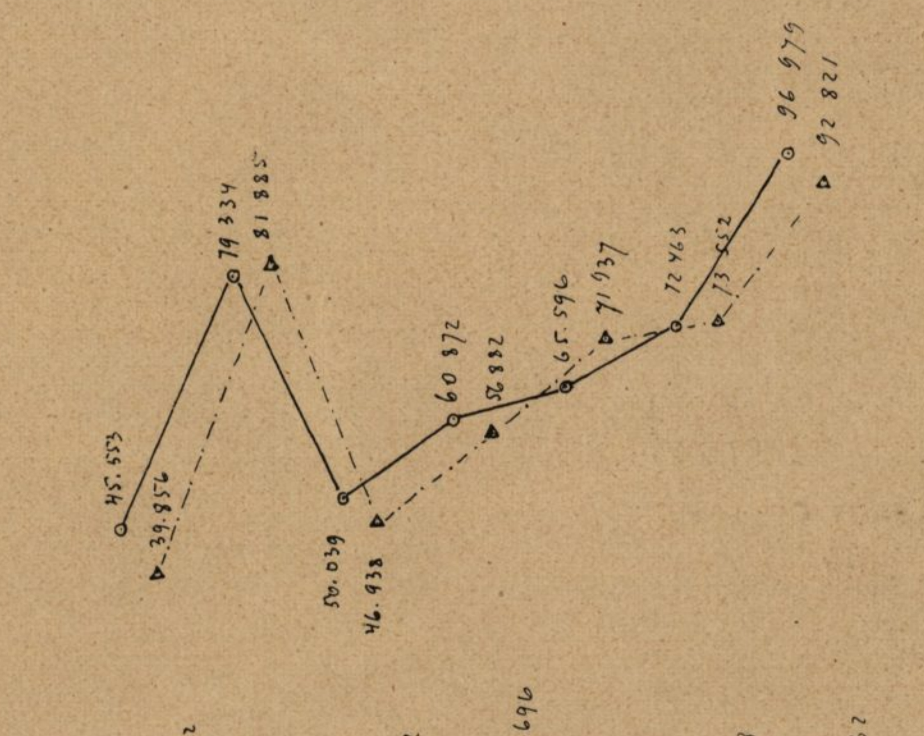
Częstokroć w poszczególnych wykresach wydają się niedokładne liczby spraw niezakończonych. Niedokładność ta jest pozorna. Powstaje ona stąd, że w różnych latach do okręgu Sądu Okręgowego w Łucku włączano lub wyłączano poszczególne powiaty, rewiry śledcze oraz Sądy Pokoju. To też np. przy włączaniu Sądu Pokoju sprawy niezałatwione tego Sądu obciążały ogólną liczbę zaległości Okręgu Łuckiego, gdy sprawy przez ten Sąd Pokoju załatwione przed włączeniem—nie figurowały w statystyce Okręgu Łuckiego. Stąd pozorne rozbieżności pomiędzy cyframi wpływów, załatwień i pozostałości — we wszystkich wykresach.

Należy pamiętać, że statystyka lat 1919—1923 (do lipca tego roku) obejmuje Sąd Łucki jako Sąd Wołyński. Zaś statystyka lat 1923 (od lipca) — 1928 obejmuje Sąd Łucki terytorjalnie mniejszy o połowę. 1 lipca 1923 r. utworzono na Wołyniu drugi okręg sądowy — Rówieński,



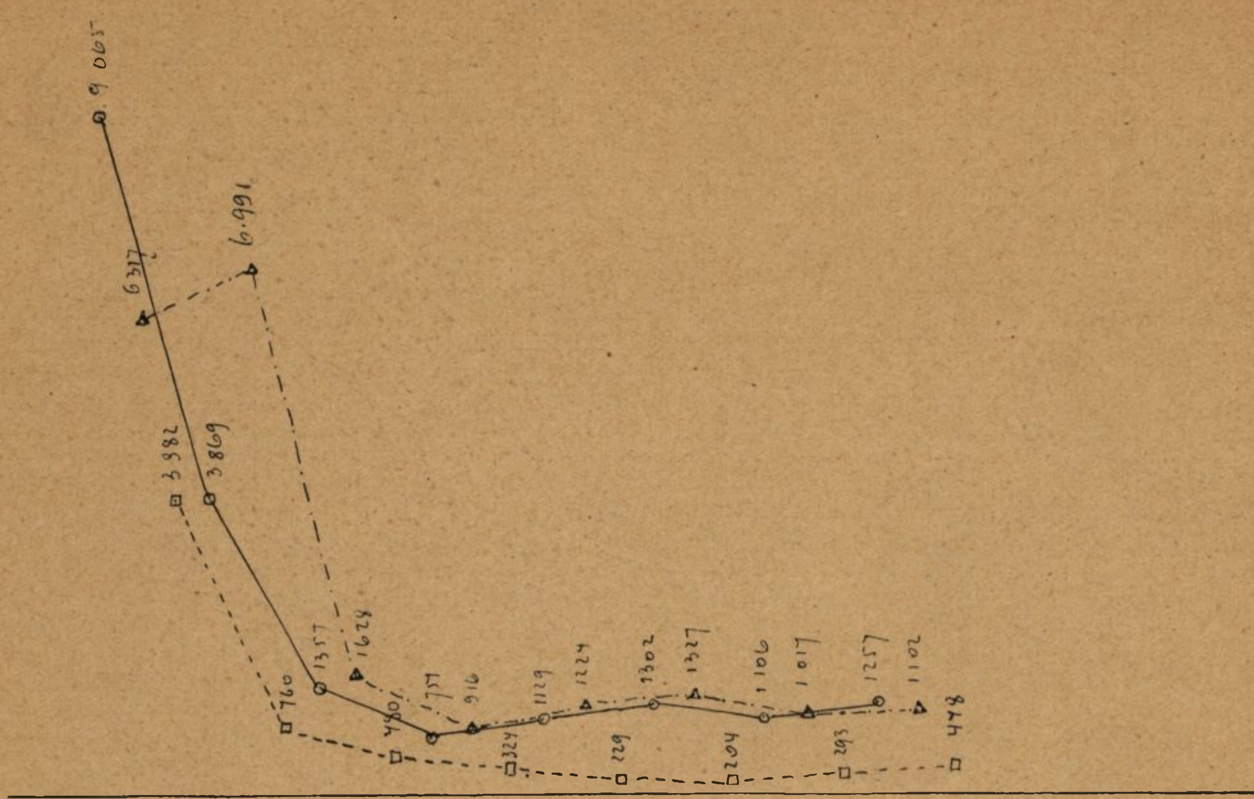
lata 1919-28

WYKRES II.



lata 1921-1927

WYKRES III.



lata 1921 - 1928

WYKRES IV.

Objaśnienia do wykresów poszczególnych:

a) wykres I-szy*) przedstawia ruch spraw w wydziałach cywilnych Sądu Okręgow. w Łucku. Widzimy jak wpływy—nikłe podczas lat wojny — 1919 — 20 wykazują iście lwie skoki w górę zaraz po wojnie w latach 1921, 1922. Lata 1923 — 4 wykazują pozorne zmniejszenie wpływów spowodowane tem, że Sąd Łucki połowę swych spraw przekazuje do nowoutworzonego (w lipcu 1923 r.) Sądu Rówieńskiego. W latach 1925—26 wpływ wzrasta ponownie, aż w r. 1926--27—28 staje się tak równym, że wykazuje tylko nieznaczne odchylenia. Od r. 1926 wpływ zostaje opanowany przez sędziów, tak że załatwienie w zupełności dotrzymuje placu wpływowi. Pozornie duże zaległości powstają stąd, że w sądzie cywilnym strony są gospodarzami procesu i od nich zależy przyspieszenie załatwienia spraw.

b) Wykres II-gi przedstawia ruch spraw w wydziałach karnych Sądu Okręgow. w Łucku. I tu bezpośrednio po wojnie (od r. 1921) wpływ spraw wzrasta z szybkością lawiny. Chwilowo załamuje się dzięki podziałowi okręgów sądowych, lecz potem rośnie dalej aż do r. 1926—gdy już staje się normalnym. Lata 1926—28 dają już nieznaczne odchylenia. Załatwienie spraw naogół chwiejne dzięki chronicznemu brakowi sędziów przy mniej więcej pełnej obsadzie etatów sędziowskich zostaje definitywnie opanowane od r. 1925.

c) Wykres III-ci przedstawia ruch spraw w Sądach Pokoju. W przeciwieństwie do Sądu Okręgowego—Sądy Pokoju wykazują stały wzrost wpływu, który i nadal ma silną tendencję. Rok 1927 daje dla Okręgu Łuckiego 97000 spraw, gdy rok 1922 dla całego Wołynia—80.000.

d) Wykres IV-ty przedstawia ruch spraw w rewirach śledczych. Niebosiężne są cyfry wpływów i załatwień lat 1921 i 1922. Olbrzymie te liczby powstały wskutek otrzymania ogromnej ilości spraw, pozostałych po okupacji, oraz otrzymanych z terenów zajętych w r. 1919 przez administrację polską a opuszczonych w r. 1921 na skutek traktatu Ryskiego. Sprawy te załatwiono w sposób tylko formalny. Od r. 1923 wpływ spraw staje się normalny. Załatwienie naogół opanowuje wpływ. Atoli w latach ostatnich znowu coraz więcej etatów sędziów śledczych pozostaje bez obsady. Odbija się to na widocznym wzroście zaległości. Kwestja obsady etatów z biegiem czasu staje się coraz ostrzejsza.

*) Jak wynika z wykresu niniejszego, w wydziałach cywilnych zalegać ma 4.469 spraw. Należy przeto zaznaczyć, że w liczbie tej są sprawy będące w toku postępowania sądowego, sprawy odesłane na badanie świadków lub dokonanie oględzin do Sądów Grodzkich, wreszcie sprawy, zalegające z winy samych stron, które w toku procesu zobowiązane zostały do przedstawienia Sądowi dodatkowych dokumentów, zaś do czasu ich złożenia sprawa pozostaje bez ruchu, zanim upłynie rok od ostatniej czynności sądowej. Po upływie roku sprawa zostaje zreponowana (oddana do archiwum sądowego). Tego rodzaju spraw jest bardzo dużo, i dlatego pozostałość niezakończonych spraw w wydziałach cywilnych wydaje się być wielka.

URZĘDNICY I NIŻSI FUNKCJONARJUSZE SĄDU OKRĘGOWEGO W ŁUCKU.

WYKAZ

Urzędników i niższych funkcjonarjuszy Sądu Okręgowego w Łucku, którzy pozostawali na służbie w dniu otwarcia Sądu Okręgowego w Łucku t. j. 19 września 1919 roku.

Nr. porządkowy	Stanowisko	Nazwisko i imię
1	Sekretarz	Mierzejewski Wacław
2	„	Łoboda Teodor
3	„	Kotelewski Mikołaj
4	„	Michalczuk Antoni
5	„	Stokalicz Włodzimierz
6	„	Michalczuk Włodzimierz
7	Podsekretarz	Paciejewski Władysław
8	„	Zawojski Wiktor
9	„	Dobrynin Bazyli
10	„	ś. p. Braun Józef
11	„	Czychel Dyonizy
12	„	Turpetko Karp
13	„	Orłow Jan
14	St. kanceliści	Antonowicz Ludwik
15	etatowi	Buczyński Aleksy (p.o. buchaltera i zarządz. Gmachu Sądowego)
16	„	Fiodorczuk Piotr
17	„	Hermanowski Leonard
18	„	Pensak Michał
19	„	Sakun Piotr (p.o. skarbn.)
20	„	Geraskin Jakób
21	„	Lebiediew Aleksy
22	„	Kondracki Mikołaj
23	„	Bojko Wasyl
24	„	Androsow Grzegorz
25	„	Halicki Konstanty
26	„	Gasnikow Jan
27	Kanceliści nieeta-	Łuczukówna Julja
28	towi	Ryżkowski Włodzimierz
29	„	Łuczukówna Konstancja
30	„	Nikołajczuk Zofja
31	„	Romanowska Emilja
32	„	Dybowska Marja
33	„	Braun Mikołaj
34	„	Kowalski Adam
35	„	Farasiewicz Stanisław
36	„	Wdziękońska Wanda
37	„	Rembiszewski Stanisław
38	„	Bajer Grzegorz
39	„	Łobaczewska Stefanja
40	„	Marzejko Marja
41	„	Kotelewski Włodzimierz
42	„	Rybak Marja
43	„	Łukaszow Mikołaj
44	Kanceliści nieeta-	Moskwitina Nina
45	towi	Iljina Elżbieta
46	„	Opatowicz Wiera
47	„	Szpinda Wiera
48	„	Braun Mikołaj
49	„	Sawłuczyński Witaljusz
50	„	Szmatko Olga
51	„	ś.p. Nowikowa Stanisława
52	„	Ryżkowska Tatjana
53	„	Sobieszczańska Julja
54	„	Kuźniecow Jerzy
55	„	Łoziński Jan
56	„	Sało Stefan
57	„	Bednarski Antoni
58	„	Fiodorczuk Nadzieja
59	„	Iwen Zuzanna
60	„	Janicki Dyonizy
61	„	Połońska Eugenja
62	Praktykantka	Wojtkowska Anna
63	Woźni	Puch Teodor
64	„	Kulik Grzegorz
65	„	Łysienko Stefan
66	„	ś. p. Drobid'ko Trofim
67	Gońcy	Czernij Izaak
68	„	Fłorow Konstanty
69	„	Prytuła Archip
70	„	Kostiuk Trochim
71	„	Iwanicki Marek
72	„	ś. p. Anisimow Stefan
73	„	Kornijczuk Iwan
74	„	Kurjata Włodzimierz

WYKAZ

Urzędników i niższych funkcjonarjuszy Sądu Okręgowego w Łucku według stanu na dzień 8 lipca 1929 r.

Nr. porz.	Stanowisko	Nazwisko i imię
1	Starszy Sekretarz (VIII st. sł.)	Środa Wiktor
2	„	Paciejewski Władysław
3	„	Paprocki Kazimierz
4	„	Michalak Wiktor
5	„	Dąbrowski Leonard
6	Skarbnik VIII st. sł.	Kern Alfred-Jan
7	Kontroler VIII st. sł.	Buczyński Aleksy
8	Sekretarz IX st. sł.	Zieliński Mikołaj
9	„	Masłowski Władysław
10	„	Rewel Aleksy
11	Praktyk. Sekret. (XI st. sł.)	Blinow Mikołaj
12	Adjunkt kancelar. (IX st. sł.)	Kabajda Bazyli

13	Adjunkt kancelar. (IX st. sł.)	Marcinowski Jan
14	„	Hüller Wacław
15	„	Ulanowski Mieczysław
16	„	Marzecki Piotr
17	„	Czychlowa Stanisława
18	Adjunkt kancelar. (X st. sł.)	Ostaszewski Jan
19	„	Sakun Piotr
20	„	Strumieńska Władysława
21	„	Maciejowska Janina
22	„	Poleszczuk Zacharjasz
23	„	Kowalski Adam
24	„	Wtulich Konstanty
25	„	Siemionow Mikołaj
26	„	Pułtorak Juljan
27	„	Baranowski Marjan
28	„	Łuczukówna Konstancja
29	„	Łuczukówna Julja
30	„	Butska Olga
31	„	Zacharewicz Józef
32	Rejestrator X st. sł.	Klarowicz Zygmunt
33	„	Sozontowicz Jan
34	„	Boluk Leon
35	„	Biernacka Emilja
36	„	Moszyńska Marja
37	„	Waszczuk Zofja
38	Kancelista XI st. sł.	Pułtorak Antoni
39	„	Stępniowski Maksymiljan
40	„	Surynowa Marja
41	„	Słobodzian Stefanja
42	„	Stawicki Piotr
43	„	Kozakiewicz Zenon
44	„	Zacharewicz Janina
45	„	Rybak Marja
46	„	Grzybowska Halina
47	„	Dybowska Marja
48	„	Cecerska Zofja
49	„	Gasparski Wacław
50	„	Malczewska Marja
51	Kancelista XI st. sł.	Stocki Edward-Józef
52	„	Szczeniawska Bronisława
53	„	Sokalska-Dobrowolska Zinaida
54	„	Gwozdecki Władysław
55	„	Jaworski Chrystofor
56	„	Zubrycki Tomasz
57	„	Jasieniecka Helena
58	„	Żukowska Eugenja
59	„	Ryżkowski Włodzimierz
60	„	Markowska Marja
61	„	Rachmankowska Marja
62	„	Kupniewicz Bolesław
63	„	Białokur Antoni
64	Praktykant III kat. w XII st. sł.	Drabik Jakób
65	Pracownik kontrakt.	Janusz Stanisław
66	XI st. sł.	Wiercińska Stanisława
67	„	Filipowa Inna
68	Pracownik kontrakt.	Galicki Aleksander
69	XII st. sł.	Jaklikówna Stefanja
70	Starszy woźny	Puch Teodor
71	XIII gr.	Rosiński Nikita
72	Woźny (XIV gr. up.)	Sierakowski Antoni
73	Woźny (XV gr. up.)	Janicki Dyonizy
74	„	Sebestjanowicz Jan
75	„	Wołoszkiewicz Bolesław
76	„	Niewidomski Józef
77	„	Salutryński Juljan
78	„	Wiszniewski Antoni
79	„	Koszelny Antoni
80	Pomocniczy woźny	Olszewski Antoni
81	i goniec (XVI gr. up.)	Dalecki Stefan
82	„	Furman Antoni
83	„	Gawlikowski Marek
84	„	Wieczorek Jan
85	Kontraktowy goniec	Bojek Józef
86	„	Osiejko Adam
87	„	Bozoki Józef
88	„	Sułkowski Władysław

B. UMCS

T R E Ś Ć:

Цена 40 к

Biblioteka Uniwersytetu
M. CURIE-SKŁODOWSKIEJ
w Lublinie

C 11024

„Retrokonwersja"

DRUKARNIA PAŃSTWOWA
W ŁUCKU
Nr. 1041. (500) 29.VIII.29

1005026718